ŚWIATOWE ŻYCIE®

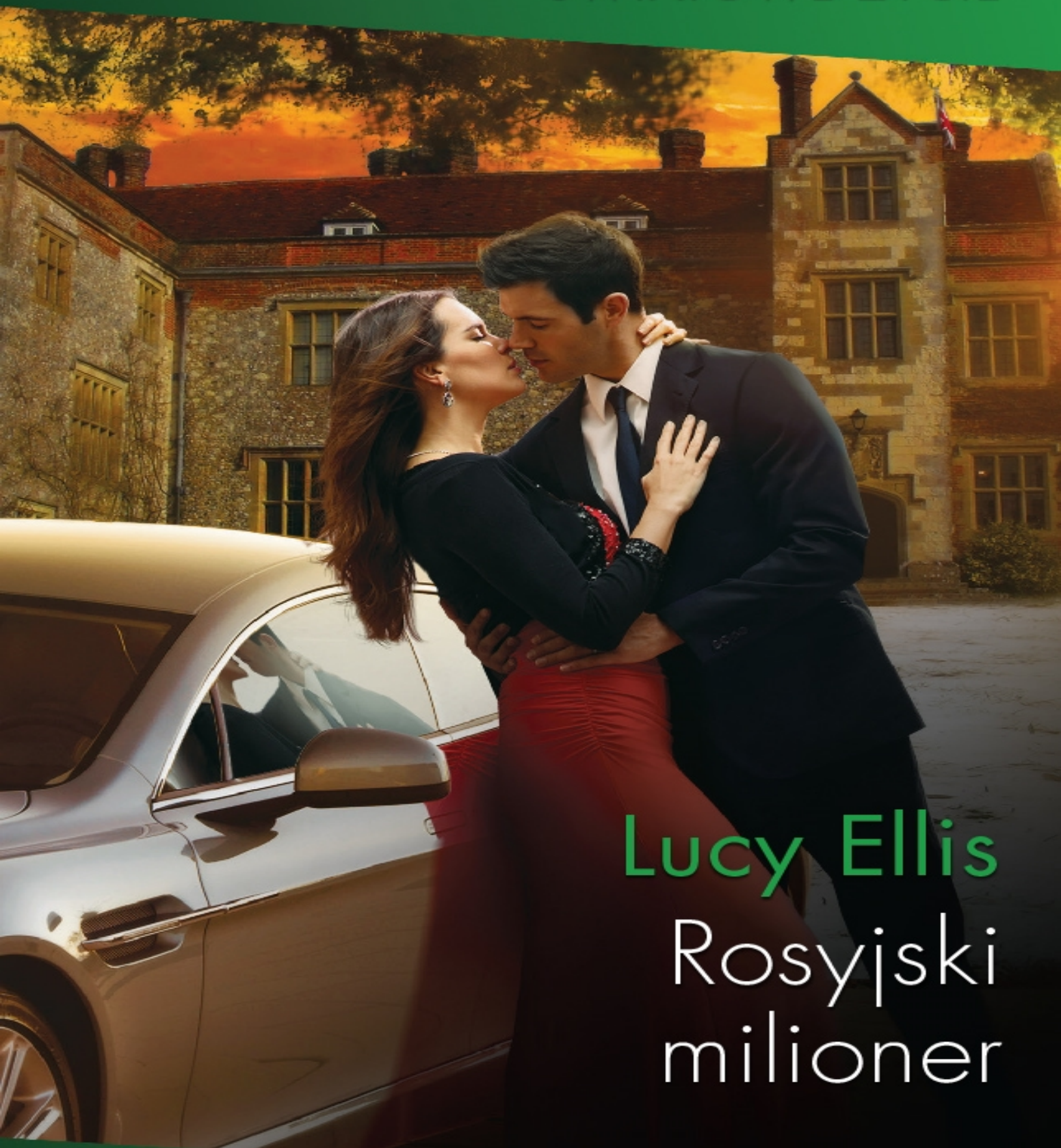

Lucy Ellis

Rosyjski milioner

HARLEQUIN®

Lucy Ellis

Rosyjski milioner

Tłumaczenie:
Anna Dobrzańska-Gadowska

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Znalazłem ci odpowiednią dziewczynę – pogodnie poinformował Nika Voronova jego dziadek. – Jest stąd, więc będziesz musiał tu przyjechać.

I o to właśnie chodzi, pomyślał Nik.

Miał lekkie wyrzuty sumienia. Kiedy dziesięć lat temu założył firmę, nie przypuszczał, że będzie musiał pracować dwadzieścia cztery godziny na dobę, siedem dni w tygodniu, ale właśnie tak się stało. Wyważenie proporcji między czasem poświęcanym pracy i dziadkowi okazało się niezwykle trudne.

Nik pochylił głowę, instynktownie chroniąc twarz przed mocnym uderzeniem wiatru. Wokół niego rozpościerał się teren, gdzie jego firma, Voroncor, eksploatowała złoża kimberlitu, ukryte w bogatej syberyjskiej glebie. Roboty trwały tu cały rok i ponieważ był styczeń, ziemia pokryta była śniegiem, spod którego miejscami wyzierały czarne pagórki.

– Naprawdę, dziadku?

– Nazywa się Sybella i jest chodzącym ideałem. Gotuje, sprząta i doskonale radzi sobie z dziećmi.

Trzy cechy gwarantujące spełnienie marzeń każdego mężczyzny, według dziadka, który niedawno skończył siedemdziesiąt dziewięć lat.

Nik świetnie wiedział, że w tej chwili mógłby przypomnieć starszemu panu, że zatrudnia kucharzy i służbę w swoich czterech rezydencjach, i na dodatek nie ma dzieci. Co więcej, w dwudziestym pierwszym wieku raczej trudno byłoby znaleźć kobietę, która uważałaby gotowanie, sprzątanie i zajmowanie się dziećmi za swoją główną życiową misję.

Wdawanie się w takie wyjaśnienia byłoby jednak stratą czasu, zresztą nie o to chodziło.

Taktownie powtórzył kwestię, którą opanował w momencie, gdy dziadek aktywnie zainteresował się jego życiem osobistym, co, z dość oczywistych względów, stało się niedługo po śmierci ukochanej babki Nika.

– Kiedy poznam odpowiednią kobietę, na pewno dowiesz się o tym pierwszy, dziadku.

Dziadek chrząknął znacząco.

– Widziałem w internecie twoje zdjęcia z tą modelką.

W internecie? Gdy Nik podarował dziadkowi tablet, ten z uporem używał go jako podstawki pod filiżankę do herbaty.

Tak czy inaczej, Nik wiedział, kogo starszy pan ma na myśli.

Firma jego siostry, Voroncor Holdings, wykupiła niedawno korporację handlową, w której skład wchodziło kilka znanych odzieżowych firm, między innymi dom mody reklamowany przez sławną hiszpańską modelkę i aktorkę Marlę Mendez.

Wspomniana młoda dama uganiała się za Nikiem po całym świecie, licząc na jego finansowe zaangażowanie w jej projekt, czyli linię dość śmiałej bielizny. Nie było to zgodne z profilem zainteresowań Nika, który z raczej pozazawodowych przyczyn zainwestował w bieliźniany pomysł.

Kilka fotografii z Marlą Mendez na pierwszych stronach tabloidów zupełnie wystarczyło, żeby przekonać opinię publiczną o wzajemnym zainteresowaniu pary i Nik nie widział powodu, by wyprowadzać dziadka z błędu.

– To nie jest kobieta dla ciebie, Nikolka. Wygląda na twardą i samolubną. Nie byłaby dobrą matką.

Nik pomyślał, że może jednak powinien przypomnieć dziadkowi, że nie ma dzieci, ale szybko uświadomił sobie, że starszemu panu właśnie o to chodziło.

– Sybella ma doświadczenie w zajmowaniu się dziećmi. Powinieneś przyjechać i zobaczyć ją przy pracy. Będziesz pod wrażeniem, *moj malczik.*

Nik szybkim krokiem przeszedł korytarzem do swojego gabinetu, po drodze sygnalizując jednej ze swoich asystentek, by przyniosła mu kawę.

– Słyszałeś mnie, Nikolka?

– Oczywiście, dziadku. Jak ją poznałeś?

Zdjął rękawice i zerknął na informacje, o które prosił, starannie podświetlone na ekranie otwartego laptopa.

– Mieszka niedaleko. Wynajmuje domek, chyba jeden z twoich.

Kiedy Nik przed rokiem kupił posiadłość Edbury Hall, poleciał tam helikopterem. Z okna zobaczył małe morze dachów, ograniczone zielonym lasem, lecz jego uwaga skupiona była przede wszystkim na wspaniałym dworze z epoki elżbietańskiej wraz z pobliskimi budynkami i rozciągającymi się dookoła łąkami.

Jego prawnik dokładnie sprawdził szczegóły i przygotował umowę. Zakup Edbury Hall okazał się dobrą inwestycją i wygodną rezydencją dla dziadka, który leczył w Wielkiej Brytanii rozmaite dolegliwości wywołane cukrzycą.

Nik w ogóle nie zauważył, że ma dzierżawców, ponieważ tą stroną całej sprawy zajmował się dział administracyjny jego firmy.

– Dlaczego zadajesz się z dzierżawcami, dziadku? O ile dobrze pamiętam, miałeś odpoczywać.

– Sybella przychodzi tu, by dotrzymać mi towarzystwa i pomóc w załatwianiu korespondencji.

– Masz do tego odpowiedni personel – zauważył Nik.

– Wolę Sybellę. Ona nie udaje.

– Wspaniale.

Nik postanowił zadać parę pytań ludziom zatrudnionym w Edbury Hall. Nie chciał, by dziadek padł ofiarą własnej dobroci.

– Raz w miesiącu przyjeżdża tu mniej więcej trzydzieścioro dzieci z całego hrabstwa i Sybella znakomicie sobie z nimi radzi. Nawet okiem nie mrugnie.

– Dobrze wiedzieć. – Nik gestem podziękował sekretarce za kawę i nagle podniósł głowę. – Trzydzieścioro dzieci? Zaraz, zaraz! Dokąd one przyjeżdżają, dziadku?

– Do Edbury Hall. Żeby zwiedzić dwór.

– Co to za pomysł? – zdenerwował się Nik i natychmiast uświadomił sobie, w czym rzecz.

– Ludzie z Heritage Trust oprowadzają je po całej posiadłości – pogodnie wyjaśnił dziadek.

Heritage Trust – organizacja zajmująca się renowacją historycznych budynków, która od blisko pięćdziesięciu lat udostępniała Edbury Hall zwiedzającym.

Wraz z zakupieniem posiadłości przez Nika wszystkie takie imprezy zostały zlikwidowane. Członkowie Heritage Trust przez tydzień protestowali przed bramą, aż wreszcie Nik wezwał policję.

– Nie tak się umawialiśmy, dziadku.

– Wiem, co zaraz powiesz – westchnął starszy pan. – Tak czy inaczej zmieniłem zdanie, a poza tym nie podjęliśmy przecież żadnych ostatecznych decyzji.

– Nie, ale rozmawialiśmy o tym, kiedy się wprowadziłeś, i uzgodniliśmy, że najlepiej będzie zostawić sprawę w moich rękach.

– Teraz sprawa jest w rękach Sybelli – głos dziadka brzmiał zupełnie spokojnie.

Sybella.

Nik przywołał z pamięci obraz jednej z matron, które pikietowały pod bramą, ubranej w obszerną kurtkę myśliwską męża i wysokie kalosze, o mało urodziwej

twarzy, łagodnie mówiąc, wykrzykującej hasła o brytyjskim dziedzictwie.

W Archangielsku zaczynał właśnie nowy odwiert, który pewnie zatrzyma go na północy przez większą część roku. Interesy kwitły i Nik po prostu musiał być na miejscu.

Tymczasem nagle się okazało, że ma na głowie nowy problem – stare dworzyszcze w regionie Cotswolds, w którym obecnie znajdował się jego dziadek oraz lokalna grupa entuzjastów historii.

Nik nie miał czasu, ale nie miał też wyjścia.

– I czymże to zajmuje się ta Sybella, gdy akurat nie gotuje, nie sprząta i nie pilnuje gromady dzieci? I co właściwie ma ona wspólnego z Heritage Trust?

Dziadek zaśmiał się soczyście i dobił go jednym zdaniem.

– Jest szefową miejscowego oddziału Heritage.

ROZDZIAŁ DRUGI

Prezes miejscowego oddziału Heritage Trust wstała, zdjęła okulary i ze smutkiem poinformowała członków komitetu, że właśnie tego ranka do londyńskiej siedziby organizacji wpłynął dokument, na mocy którego wszelkie działania na terenie Edbury Hall zostały zawieszone.

– Czy to znaczy, że nie możemy korzystać z pustej wieży jako pomieszczenia dla zwiedzających? – zapytała pani Merryweather. – Bo wcześniej Sybella mówiła, że możemy...

Tuzin siwiejących głów zwróciło się w kierunku pani prezes, która miesiąc wcześniej na podobnym zebraniu wymachiwała listem wyraźnie stwierdzającym, że Heritage Trust ma prawo do korzystania ze wspomnianego pomieszczenia.

Unikanie odpowiedzialności nie leżało jednak w naturze Sybelli.

– Nie rozumiem, skąd ta decyzja – powiedziała, pełna poczucia winy za całe zamieszanie. – Dowiem się, kto i dlaczego ją podjął, i postaram się ją unieważnić, obiecuję.

Siedzący obok niej pan Williams, emerytowany księgowy, poklepał ją po ramieniu.

– Wiemy, że wszystkim się zajmiesz, moja droga, i całkowicie ufamy twojej ocenie sytuacji. Nigdy nie poprowadziłaś nas w niewłaściwym kierunku.

Zebrani zaszemrali potakująco, co jeszcze pogorszyło nastrój Sybelli.

Przez dwanaście miesięcy ciężko pracowała, by uczynić z Edbury Hall miejsce emanujące energią życia i aktywności dla nowego właściciela, pana Voronova, i pozwolić posiadłości dalej zarabiać na utrzymanie wioski.

Samej Sybelli rezydencja przypominała fragment scenografii jednego z horrorów z Christopherem Lee w roli głównej, nie ulegało jednak wątpliwości, że dwór przyciąga tłumy turystów, w znaczący sposób powiększając dochody lokalnych sklepów.

Gdyby wszystko to nagle się załamało, ucierpieliby mieszkańcy całej okolicy. A odpowiedzialność za to ponosiłaby Sybella.

Pozbierała potrzebne rzeczy, wyjęła telefon z tylnej kieszeni dżinsów i wybrała numer swojej szwagierki.

Meg mieszkała w małym bliźniaku przy ruchliwej drodze do Oxford, gdzie uczyła malarstwa i rysunku ludzi raczej pozbawionych zdolności w tym kierunku i tańcem brzucha zabawiała klientelę miejscowej egipskiej restauracji. Poza tym w każdej chwili gotowa była wyruszyć w podróż w dowolnym kierunku. Sybella może również wybrałaby taki styl życia, gdyby nie to, że los wyznaczył dla niej zupełnie inny kurs, od zawsze uważała jednak Meg za swoją najlepszą przyjaciółkę.

– Wszystko przez te listy, powinnam była wiedzieć – jęknęła, zdawszy Meg krótki raport z zakończonego przed chwilą spotkania. – Dziś nikt nie pisuje już listów...

– Chyba że jest się siedemdziesięciodziewięcioletnim staruszkiem mieszkającym w ogromnym pustym domu i gotowym na wszystko dla towarzystwa – rzuciła Meg.

Sybella westchnęła. Za każdym razem, gdy w posiadłości działo się coś nowego, pan Voronov śpieszył z tą samą radą: „Napisz do mojego wnuka, on na pewno nie będzie miał nic przeciwko temu”.

I tak właśnie robiła. Od roku pisała do młodszego Voronova co miesiąc, szczegółowo opisując wydarzenia mające miejsce w Edbury Hall.

Teraz wreszcie musiała zadać sobie pytanie, dlaczego tak postępowała. Czyżby dlatego, że po prostu bała się porozmawiać z nim przez telefon?

Pozwoliła, aby wrodzona nieśmiałość znowu wzięła w niej górę i był to zaledwie czubek góry lodowej, która przymierzała się do zatopienia jej małego stateczku.

Milczenie Meg było jak sygnał zbliżającego się niebezpieczeństwa.

– Wiesz, skąd to wszystko się bierze? – zagadnęła wreszcie. – Z dziwacznego życia, jakie prowadzisz w tej wiosce, ot co.

– Błagam cię, nie teraz!

Sybella wyszła na korytarz, nieprzyjemnie mroczny, choć pewnie każdy, kto natknąłby się na nią w tym momencie, natychmiast rzuciłby się do ucieczki – miała na sobie spodnie i kurtkę narciarską, obie części garderoby wypchane substancją, która miała chronić ciało przed chłodem i wilgocią. Całość raczej nie podkreślała linii

kobiecej sylwetki i utrudniała swobodne ruchy, skutecznie upodobniając Sybellę do yeti.

– Ciągle przebywasz w towarzystwie tych staruszków – nie ustępowała Meg.

– Dobrze wiesz, dlaczego ochotniczo pracuję w Heritage Trust. Liczę, że w końcu dostanę stałą pracę.

Sybella ruszyła w kierunku wejścia dla służby, przez które mogła niepostrzeżenie wymknąć się z doku, przeciąć podwórko i przez lukę w żywopłocie przedostać się na ścieżkę biegnącą w dół wzgórza.

– Naprawdę? Od ponad roku pracujesz za darmo, więc kiedy zacznie ci się to opłacać?

– W mojej dziedzinie liczy się doświadczenie. Nie masz pojęcia, jak trudno jest dostać pracę tylko z dyplomem w ręku.

– Przede wszystkim nie mam pojęcia, dlaczego nie przeprowadzisz się do Oxfordu i nie zamieszkasz u mnie. Tu aż roi się od rozmaitych możliwości.

– Ale twoi rodzice są tutaj – przypomniała Sybella. – Nie zamierzam pozbawiać Fleur domu.

Zawsze zdecydowanie broniła interesu córki.

– Podróż samochodem zajmuje dokładnie dwie godziny – mruknęła Meg. – Mogą widywać Fleur w weekendy.

– A kto będzie się nią opiekował, gdy ja będę w pracy? Muszę myśleć realistycznie, moja droga.

Faktycznie musiała stać twardo na ziemi. Gdyby nie musiała radzić sobie z tyloma sprawami naraz, pewnie dostrzegłaby więcej aspektów sytuacji w Edbury Hall.

– Tu masz rację – zgodziła się Meg. – Jednak niepotrzebnie zaangażowałaś się aż tak bardzo w tę wiejską aferę.

– Zaangażowałam się, ponieważ mam córkę, której korzenie tkwią w tej wiosce, wiosce kompletnie pozbawionej możliwości pracy w mojej dziedzinie. Próbowałam w Stansfield Castle, Belfort Castle i Lark House, lecz nikt nie jest zainteresowany zatrudnieniem osoby o sporym wykształceniu, ale bez doświadczenia w pracy. Sama chyba widzisz, że moją jedyną szansą jest Edbury Hall.

– Więc na razie piszesz listy do faceta, którego nigdy nie widziałaś i nigdy nie zobaczysz, tak? Mogę zapytać, jak wygląda twoje życie osobiste?

– Co to ma wspólnego z listami, które piszę?

– Myślę, że gdybyś kogoś miała, brakowałoby ci czasu na prowadzenie korespondencji i zaklejanie kopert. Byłabyś jak my wszyscy i korzystałabyś z poczty internetowej.

– Przestań opowiadać głupstwa! Posługuję się pocztą internetową i nie szukam romantycznych związków.

– Naprawdę nie rozumiem, dlaczego – westchnęła Meg. – Od śmierci mojego brata minęło już całe sześć lat. Nie możesz w nieskończoność ukrywać się wśród tych staruszków, skarbie.

Sybella pomyślała, że praca archiwistki na pół etatu w miejscowym ratuszu, wolontariat w Heritage Trust oraz pełna odpowiedzialność za domową edukację pięcioletniej

córeczki nie pozostawia jej zbyt wiele czasu na prowadzenie bujnego życia towarzyskiego.

Poza tym sama myśl o rozbieraniu się w obecności mężczyzny po sześciu latach od śmierci Simona nie wydawała jej się szczególnie zachęcająca.

– Pamiętasz jedną z ostatnich scen twojego ulubionego filmu, „Duch i pani Muir”? – zagadnęła Meg. – Jej córka przyjeżdża do domu, już dorosła, z narzeczonym? Pewnego dnia coś podobnego przeżyje Fleur i zacznie się czuć winna, bo przed nią będzie przyszłość, a przed tobą nie.

– Mam przed sobą przyszłość – odpaliła Sybella, pewna przynajmniej tego. – Będę wtedy pracowała jako historyk sztuki, spełniona, zadowolona i pełna ambitnych planów.

– Może i tak, skarbie, ale czy zamierzasz czekać dwadzieścia lat, zanim zaprosisz kogoś do swojego łóżka?

Sybella pchnęła ciężkie drewniane drzwi i wyszła na zewnątrz. Było piekielnie zimno.

– Życie osobiste nie należy do moich priorytetów, Meg.

– A powinno, skarbie!

Sybella rozejrzała się dookoła, chcąc zyskać pewność, czy nikogo nie ma w pobliżu.

– Naprawdę nie mam zamiaru omawiać faktów z mojego życia erotycznego, czy też ich braku – oświadczyła zdecydowanym tonem. – Nie jestem zainteresowana, i tyle. Seks zupełnie mnie nie interesuje, słyszysz? Natomiast bardzo mnie interesuje, co powiem wnukowi pana Voronova, kiedy poda nas do sądu!

W tym samym momencie w polu jej widzenia znalazły się trzy niewątpliwie bardzo drogie samochody, dostojnie sunące w górę podjazdu.

Pan Voronov nie wspomniał, że spodziewa się gości. Sybella doskonale znała jego plany, ponieważ bardzo często pomagała mu w sprawach, których nie chciał zlecać osobistemu asystentowi, zatrudnionemu dla niego przez wnuka.

Obiecała Meg, że zadzwoni do niej następnego dnia, pośpiesznie wsunęła komórkę do kieszeni spodni, naciągnęła narciarski ochroniarz na dolną część twarzy i ruszyła w stronę podjazdu, aby sprawdzić, co się dzieje.

Nik zaparkował na dziedzińcu, zatrzasnął drzwiczki wozu i otworzył bagażnik, żeby wyjąć torbę z rzeczami.

Nigdy dotąd nie widział Anglii w takim świetle. Jadąc przez wioskę, czuł się tak, jakby przypadkiem znalazł się na planie filmowym jednej z powieści Agathy Christie. Na dodatek dachy domów, drogi i pola przykryte były grubą warstwą śniegu i lodu.

Ogarnął wzrokiem szare mury Edbury Hall, upstrzone oknami o dzielonych szybach. Wszystko to razem wyglądało jak ilustracja opatrzona napisem: Dobra Stara Anglia.

Nic dziwnego, że ci wariaci z lokalnego oddziału Heritage Trust bombardowali jego londyńskie biura listami za każdym razem, gdy ktoś podniósł coś lub upuścił na terenie posiadłości.

Raczej wyczuł, niż usłyszał jakiś ruch za swoimi plecami.

No, wreszcie, pomyślał. Jednak ktoś tu pracuje.

– Proszę. – Wyciągnął rękę z torbą w kierunku opatulonej postaci, czającej się tuż obok.

Zatrzasnął klapę bagażnika, nacisnął guzik pilota zamykający wszystkie drzwi auta i odwrócił się. Osoba, która wzięła od niego torbę, wyraźnie uginała się pod jej ciężarem. Nie trwało to długo, ponieważ po paru sekundach nieszczęśnik leżał już na ziemi jak długi.

Nik znieruchomiał. Tamten nie czynił nawet specjalnych wysiłków, żeby się podnieść, wyciągnął natomiast rękę i zaczął nią wymachiwać. Jednocześnie z jego gardła wydobył się dźwięk podobny do kociego miauczenia.

Dopiero teraz Nik zauważył czarną narciarską maskę, wyzierającą spod kaptura narciarskiej kurtki leżącego, i natychmiast otrzeźwiał. W Rosji od ochrony osobistej często zależało życie i w tej chwili instynkt podpowiadał Nikowi, że ten człowiek nie jest jednym z tych, których zatrudnił w celu zapewnienia dziadkowi spokoju i komfortu.

Chwycił nieznajomego za kurtkę na piersi i jednym szarpnięciem postawił go na nogi.

Sybella próbowała krzyknąć, lecz uderzenie o pokrytą zlodowaciałym śniegiem ziemię pozbawiło ją tchu. Na moment zawisła w powietrzu, bezradnie wymachując rękami i starając się znaleźć oparcie dla stóp.

– Podaj nazwisko i powód, dlaczego tu jesteś!

Trzymający ją mężczyzna miał niski głęboki głos, świetnie pasujący do jego gabarytów. Wyraźny rosyjski akcent świadczył, że prawdopodobnie ma coś wspólnego

z obecnym właścicielem posiadłości. Sądząc po posturze i sile, najpewniej był ochroniarzem.

– Nazwisko! – powtórzył, gdy nie odpowiedziała.

– To pomyłka – wydyszała Sybella przez wełnianą maskę zasłaniającą jej usta.

– Coś ty za jeden? Dziennikarz, aktywista, kto? – Mężczyzna potrząsnął nią jak kukiełką. – Zaraz stracę cierpliwość!

– Proszę mnie postawić – jęknęła. – Nie rozumiem, co się dzieje...

Nawet w jej własnych uszach jej przytłumiona maską prośba brzmiała zupełnie niezrozumiale, lecz mężczyzna jednak postawił ją na ziemi, i to z dużym rozmachem. Zanim zdążyła zareagować, zdarł kaptur kurtki z jej głowy i narciarski ochraniacz.

Gdy zimny wiatr poderwał falę jasnych loków Sybelli ku górze, mężczyzna nagle opuścił ręce.

– Jesteś kobietą – odezwał się po angielsku takim tonem, jakby było to kompletnie nieprawdopodobne.

Sybella odgarnęła włosy z twarzy.

– Tak mi się wydaje – wykrztusiła z trudem.

Stanął tuż przed nią, nie śmiała jednak przypuszczać, że zrobił to po to, aby osłonić ją przed porywistym wiatrem.

– Zrobiłem pani krzywdę? – zapytał, schylając ku niej głowę.

– Nie, nie...

Potwornie ją wystraszył, to fakt, ale nic jej nie zrobił.

Nie mogła oderwać od niego wzroku, pewnie dlatego, że w Edbury nieczęsto widywano takich mężczyzn.

Był co najmniej o głowę wyższy od niej, szeroki w barach i muskularny, chociaż szczupły. Miał szare oczy, ocienione gęstymi jasnymi rzęsami, wysokie płaskie kości policzkowe, mocno zarysowaną szczękę pokrytą jasnym zarostem i szerokie usta. Był oszałamiająco przystojny.

– Skąd się pani tu wzięła? – rzucił.

Przez głowę przemknęła jej myśl, że mogłaby zapytać go o to samo. Wyprostowała się powoli i sprawdziła, czy szwy jej kurtki nie puściły.

Kurtka wytrzymała, lecz jej właścicielka dygotała ze zdenerwowania i zimna.

– Zadałem pani pytanie!

Był wyjątkowo nieuprzejmy.

Jedną z rzeczy, jakich nauczyła ją edukacja w drakońskiej angielskiej szkole z internatem, była świadomość, że lęku nigdy nie należy okazywać. Lepiej było także zadawać pytania niż czekać, aż padną.

– To raczej ja powinnam zapytać, co pan tu robi – odparła, żałując, że głos jej się trzęsie.

– Jestem właścicielem tego domu.

Pokręciła głową.

– Nie, nie oszuka mnie pan. Właścicielem tej posiadłości jej pan Voronov.

– Jestem Voronov – oświadczył. – Nikolai Aleksandrowicz Voronov. Mówi pani o moim dziadku.

Pod Sybellą nagle ugięły się nogi.

– Kolija? – zapytała słabo.
Zmrużył oczy i omiótł ją chłodnym spojrzeniem.
– Kim pani jest?

ROZDZIAŁ TRZECI

Była w poważnych tarapatach.

– Zadałem pani pytanie.

Tak, zadał jej pytanie i czekał na odpowiedź. Stał przed nią z założonymi na piersi rękami i wyglądał jak jakiś rozgniewany skandynawski bóg.

– Słucham! – ponaglił.

Mało brakowało, a podskoczyłaby nerwowo. Dobrze, że dzięki sporemu doświadczeniu w nadzorowaniu grup małych dzieci wiedziała, że aby uniknąć chaosu, należy się trzymać twardych zasad.

– Proszę się uspokoić – powiedziała, wciąż drżącym głosem, świadoma, że jej serce galopuje jak szalone i pewnie powinna sama posłuchać własnej rady.

Mężczyzna wyjął telefon.

– Co... Co pan robi?

– Dzwonię na policję.

Niedobrze.

Błyskawicznie wyciągnęła rękę po jego komórkę, najzupełniej instynktownie. Nie była to najrozsądniejsza reakcja, wiedziała jednak, że kiedy posterunkowy dowie się o jej poczynaniach, ta informacja szybko obiegnie całą wioskę. Jej teściowie, którzy i tak już uważali, że nie najlepiej radzi sobie z życiem, zyskaliby kolejny argument, by przeprowadziła się do nich, razem z Fleur, rzecz jasna.

Trzymał telefon poza jej zasięgiem, co w jego przypadku raczej nie nastręczało trudności, bo naprawdę wyglądał jak jeden z bogów Asgardu. Sybella wcale nie byłaby szczególnie zaskoczona, gdyby w jego ręce nagle pojawił się świetlisty piorun.

Patrzył na nią takim wzrokiem, jakby miał do czynienia ze szczeniakiem, który postanowił skoczyć na niego ubłoconymi łapami. Było to okropnie frustrujące.

– To jakieś kompletne nieporozumienie, proszę...

– *Niet*, to wtargnięcie na teren prywatny. Musi pani opuścić to miejsce.

Bezsilnie potrząsnęła głową.

– Proszę, niech pan mnie wysłucha! Zaraz wszystko wyjaśnię!

– *Niet*.

Podeszła bliżej i położyła rękę na jego przedramieniu.

– Wcale nie wtargnęłam na teren prywatny, niech pan pozwoli mi wytłumaczyć!

Ściągnął brwi.

– Nigdy nie wtargnęłam na teren cudzej posiadłości, w każdym razie nie świadomie.

W tym momencie z bocznego wejścia do dworu wysypała się grupka członków komitetu Heritage Trust, a serce Sybelli zaczęło bić tak mocno i szybko, że nagle zakręciło jej się w głowie.

– Co to za ludzie? – zapytał Nikolai Voronov, który najwyraźniej miał oczy dookoła głowy.

– Komitet Heritage Trust – wykrztusiła młoda kobieta.

Wszystko to razem zakrawało na prawdziwą katastrofę. Musiała ich natychmiast ostrzec.

Odwróciła się szybko, nie zauważając torby pod swoimi nogami i po raz drugi w ciągu zaledwie paru minut wylądowała na śniegu.

Silne ręce chwyciły ją w talii i podniosły, tym razem skazując na bliski kontakt z potężnie umięśnionym ciałem mężczyzny. Instynktownie objęła go za szyję i w mgnieniu oka dotarło do niej, że popełniła poważny błąd. Próbowała się cofnąć, powodowana odruchem paniki, ale on mocno ją trzymał.

– Niech pani przestanie się szarpać – polecił szorstko.

Posłuchała go, głównie dlatego, że ich twarze znalazły się tuż obok siebie i jakaś jej część odebrała tę bliskość z wyraźną przyjemnością.

– Proszę mnie puścić, dobrze? – wymamrotała z ustami tuż przy nagiej skórze jego szyi.

Najwyraźniej wydawało mu się, że trzymanie jej w ramionach to świetny pomysł, ale wcale tak nie było. Nawet rozdzielające ich grube warstwy odzieży nie były w stanie pozbawić ją wrażenia, że nieoczekiwanie wróciła do świata, o którego istnieniu prawie już zapomniała, świata, gdzie kontakt z męskim ciałem był czymś najzupełniej naturalnym.

Co gorsza, młodszy Voronov pachniał wyjątkowo przyjemnie i właśnie to, w połączeniu z twardą solidnością jego ciała, rozbudziło w niej te zmysłowe wrażenia.

Nie była zainteresowana seksem? Cóż, wyglądało na to, że jacyś kapryśni i złośliwi bogowie postanowili wysłać do niej kogoś, kto miał jej dowieść, że okłamuje samą siebie.

– Proszę. – Podniosła wzrok i napotkała jego oczy.

Był to kolejny błąd, ponieważ wpatrywał się w nią uważnie, z bliska. Wyraźnie widziała jego złociste rzęsy i źrenice, które chyba połączyły w sobie wszystkie barwy polarnych zórz, chociaż jeszcze przed chwilą była gotowa przysiąc, że są po prostu szare jak lód.

Gdy przeniósł spojrzenie na jej wargi, gwałtownie wstrzymała oddech. Nie potrafiła powiedzieć, czy faktycznie wygląda tak, jakby zamierzał ją pocałować, czy tylko to sobie wyobraziła.

Ogarnięta atakiem paniki znowu zaczęła się szarpać.

– Proszę mnie puścić, zanim sytuacja wymknie się spod kontroli!

W przeciwieństwie do Sybelli Nik nie miał cienia wątpliwości, że nic nie dzieje się poza jego kontrolą.

Postanowił uporać się z tą małą grupką, która właśnie podążała w jego kierunku, a następnie dowiedzieć się, dlaczego w domu dziadka nie ma żadnej ochrony.

Najpierw musiał jednak zrobić coś z problemem, który trzymał w ramionach. Młoda kobieta miała wyrazistą twarz, czujne oczy i pełne, zmysłowe wargi, które z pewnością zachęcały mężczyzn do twórczego myślenia.

Pachniała kwiatami, co trochę go rozpraszało, więc ostrożnie postawił ją na śniegu.

– Proszę się nie ruszać – rzekł.

Podszedł do samochodu, otworzył drzwi i włączył reflektory, oświetlając zbliżających się intruzów jak na scenie.

– Nazywam się Nikolai Aleksandrowicz Voronov – oznajmił głębokim głosem, którego wcale nie musiał podnosić. – Jeżeli w ciągu dwóch minut nie opuścicie posiadłości, każę was aresztować za wejście na teren prywatny bez zgody właściciela.

Nie czekał, by sprawdzić, co zrobią, ponieważ doskonale wiedział, że rozproszą się i rzucą do ucieczki. Poprawił torbę na ramieniu i skupił całą uwagę na nieszczęsnej dziewczynie, która stała przed nim w stroju do złudzenia przypominającym stosowaną w budownictwie izolację cieplną.

W ciemności nie wyglądała już na zmysłową syrenę, którą, jak mu się wydawało, ujrzał w niej przed chwilą. Wręcz przeciwnie, teraz znowu przeistoczyła się w paskudnego bałwana.

– Może pani dołączyć do znajomych. – Krótkim ruchem głowy wskazał jej bramę i odwrócił się w stronę domu.

Mokry śnieg sypał coraz obficiej.

Nik skierował się do bocznego wejścia oświetlonego lampami, które lśniły w zamieci, tworząc scenę rodem z powieści „Lew, czarownica i stara szafa”, podarunku z okresu dzieciństwa od zakochanego w angielskiej literaturze dziadka.

Nic dziwnego, że staruszek uwielbiał to miejsce, podczas gdy Nik widział w nim tylko inwestycję.

Pchnął barkiem ciężkie dębowe drzwi i wtedy usłyszał skrzypienie śniegu oraz jej ciężki oddech. Najwyraźniej nie była w formie, czego powodem był oczywiście ten dodatkowy ciężar, jaki na sobie nosiła.

Zaczekał na nią, ponieważ nie miał zwyczaju zamykać drzwi przed nosem kobiety. Baczne spojrzenie utwierdziło go we wcześniejszej ocenie – była wysoka, a gruba parka i spodnie nadawały jej sylwetce kwadratowy, męski wygląd.

– Czego pani chce?

Zatrzymała się tuż obok niego, prawie w progu.

– Chciałabym panu wyjaśnić...

– Nie jestem zainteresowany – przerwał jej.

Postąpiła jeszcze krok ku niemu i światło lampy wydobyło z mroku jej twarz. Narciarską maskę włożyła teraz na głowę jak czapkę i uwięziła pod nią większość tych swoich szalonych włosów. Krągłe policzki były zaróżowione od zimna, orzechowe oczy błyszczały, a pełne usta wydawały się jeszcze bardziej kuszące niż przed chwilą.

– Nie jestem przekonana – powiedziała spokojnie. – Mam wrażenie, że jednak zechce pan ze mną porozmawiać.

Nik czekał w milczeniu.

– Pracuję tutaj – oznajmiła. – Nazywam się Sybella. Sybella Parminter.

Minęła dłuższa chwila, zanim Nik pogodził imię i nazwisko z wizerunkiem baby w kaloszach i z twarzą jak łopata, który to obraz wytworzyła jego wyobraźnia pod wpływem rozmowy z dziadkiem.

Doszedł do wniosku, że nie docenił starszego pana, który tym razem złowił najprawdziwszą złotą rybkę.

Zanim Sybella zdążyła zareagować, wyciągnął rękę i zerwał z jej głowy narciarską maskę.

Włosy młodej kobiety wysypały się spod niej ciężkimi falami.

– Co pan wyprawia? – Uniosła dłonie w mitenkach obronnym gestem, jakby się obawiała, że on zaraz zacznie szarpać ją za włosy.

Były dokładnie takie, jak przypuszczał – bardzo gęste, jasne, długie prawie do pasa. W świetle elektrycznej lampy połyskiwały w niezwykły sposób, a może tylko tak mu się wydawało. Może był po prostu zmęczony i to dlatego nawet najzupełniej przeciętna kobieta jawiła się w jego oczach jako bogini urody i wdzięku.

Odrzuciła włosy z czoła i popatrzyła na niego podejrzliwie, jak na wilka, który przymierza się, żeby na nią skoczyć.

– Proszę mnie nie dotykać, nie życzę sobie – zaprotestowała ostro.

On dostrzegł jednak w jej oczach błysk typowo kobiecej świadomości i doszedł do wniosku, że wie już, jak z nią postępować.

– Proszę mi mówić po imieniu. Jestem Nik.

– No, dobrze. – Zrobiła krok do tyłu. – Chciałabym ci wyjaśnić, co się tutaj dzieje, Nik. Czy mogłabym wpaść jutro?

– Myślę, że powinnaś zostać tu, gdzie jesteś.

– Ale dopiero co kazałeś mi odejść razem z moimi przyjaciółmi...

– Cieszę się, że tak uważnie mnie słuchasz.

Zamrugała niepewnie.

– Co tu robiłaś? – spytał.

Sybella nie wiedziała, czy powinna uciekać, czy raczej stawić czoło niebezpieczeństwu. Cała ta sytuacja wyprowadziła ją z równowagi, a na dodatek on patrzył na jej włosy w taki sposób, jakby były jakąś pułapką na mężczyzn, szybko przypomniała sobie jednak, że nie może zawieść zaufania swoich przyjaciół.

– Grupa Heritage Trust spotyka się tutaj w każdy czwartek wieczorem. – Wzięła głęboki oddech. – Jestem sekretarką tutejszego oddziału. Jako jedyna potrafię stenografować. Nie używamy urządzeń nagrywających.

– Nie jesteś przewodniczącą tego komitetu?

– Prezesem i sekretarką, dwa w jednym.

Oboje weszli do środka i Nik zrzucił z siebie kurtkę, rozglądając się dookoła z takim wyrazem twarzy, jakby się spodziewał, że ktoś zaraz odbierze okrycie z jego rąk.

– Więc jesteś prezesem i sekretarką komitetu. – Kiwnął głową. – Od jak dawna się tu spotykacie?

– Niecały rok. Pan Voronov był tak dobry i...

– Pozwolił wam wykorzystać swoje miękkie serce.

– Nie, to nie tak...

Sybella kompletnie zgubiła wątek na widok jego szerokich ramion, potężnie umięśnionej klatki piersiowej, wąskich bioder i długich nóg, opiętych ciemnymi dżinsami.

Zanim jej spojrzenie dotarło do solidnych, najwyraźniej robionych na miarę butów do kostek, zabrakło jej i tchu, i słów.

Nagle uświadomiła sobie, że ogląda go jak towar na wystawie.

Nie wiedziała, czy to jej milczenie, czy intensywność jej wzroku kazały mu się obejrzeć i objąć ją taksującym spojrzeniem, jakim mężczyźni zazwyczaj oceniają kobiety, bez słów dając im do zrozumienia, czy biorą pod uwagę spędzenie z nimi nocy, czy też nie.

I w jednej chwili zdała sobie sprawę, że sama zachowała się dokładnie tak samo.

Naturalnie zrobiła to nieświadomie, wcale nie dlatego, że rozważała możliwość pójścia z nim do łóżka. Nie zamierzała tak się na niego gapić, po prostu tak to jakoś wyszło...

Sytuację pogarszał fakt, że narciarski strój czynił z jej skądinąd całkiem zgrabnej sylwetki nadmuchaną kulę i szansa, aby on uznał ją za atrakcyjną kobietę, była zerowa.

– Zechcesz mi może powiedzieć, z jakiego powodu wyskoczyłaś tak na mnie w ciemności?

Zaczerwieniła się gwałtownie. Czuła się przy nim jak nastolatka w towarzystwie chłopaka, który jej się podoba, a miała przecież, bagatelka, dwadzieścia osiem lat.

– Nie wyskoczyłam na ciebie, to ty rzuciłeś we mnie torbą!

Kiedy podszedł do drzwi schowka na okrycia, podążyła za nim.

– Spodziewałem się, że ktoś z personelu wyjdzie pomóc mi z bagażem.

Sybella doszła do wniosku, że to stwierdzenie być może miało jej pokazać, gdzie jej miejsce.

– Na dodatek wziąłem cię za mężczyznę – dorzucił.

I to by było na tyle, jeśli chodzi o jej próżność...

– Co... Co takiego? – wykrztusiła z niedowierzaniem.

– Ale to była pomyłka, rzecz jasna. – Zmarszczył brwi, jakby dopiero teraz dostrzegł wyraz jej twarzy i nie potrafił odczytać jego znaczenia.

– Nie, nie jestem mężczyzną – powiedziała sucho. – Serdeczne dzięki.

– Było ciemno i miałaś na sobie strój w stylu uniseks – dodał, chyba celem wyjaśnienia.

Wieszał właśnie kurtkę, nieświadomie pozwalając jej podziwiać swoje umięśnione plecy.

– To nie jest strój uniseks – zaprotestowała. – Te rzeczy są różowe.

Jego spojrzenie mówiło wyraźnie, że nie rozumie związku.

– Róż to tradycyjnie kobiecy kolor – oświadczyła.

Nadal patrzył na nią z powątpiewaniem.

– Ta kurtka miała metkę z opisem: „rozmiar L, garderoba dla kobiet” – zaczęła z ciężkim westchnieniem.

I natychmiast przerwała.

Czy naprawdę przed chwilą poinformowała go, że nosi rozmiar „L”, czyli „Large”?

Tak jest, nie inaczej.

– Było ciemno – powtórzył.

Zamknął drzwi pomieszczenia na kurtki i nagle znalazł się bardzo blisko niej.

Sybella przypomniała sobie, że jest wysoka i że miała na sobie skutecznie maskujące sylwetkę ubranie. I że było ciemno, jak słusznie zauważył jej rozmówca.

Skrzywiła się lekko, bo jednak wcale nie było zupełnie ciemno.

Jej samopoczucie uległo dalszemu pogorszeniu, gdy zobaczyła, jak Nik lekko wbiega po schodach, a ona nie jest w stanie dotrzymać mu kroku. Kompletnie nie mieściło jej się głowie, jakim cudem ludzie mogą w takim ubraniu zdobywać górskie szczyty. Dotarła na piętro lekko zdyszana.

– Chyba musisz popracować nad formą – rzekł.

Doprawdy? Kiedy w ciągu dnia mogła usiąść na chwilę tylko w archiwum, gdzie pracowała?

– Nie powinieneś poszukać teraz dziadka? – zagadnęła.

Nie miała już najmniejszej ochoty czegokolwiek mu tłumaczyć, marzyła tylko o tym, by wrócić do domu i wziąć gorącą kąpiel. I trochę popłakać.

– Dziadek poczeka.

Dziadek poczeka? Co z niego za wnuk, na miłość boską?

Cóż, akurat na to pytanie dobrze znała odpowiedź – nieobecny. Ściągnęła brwi. Gdyby nie był aż tak bardzo nieobecny, nie wpakowałaby się w te tarapaty.

Przyśpieszyła kroku, by nie zostać daleko w tyle. Szli przez Long Gallery, gdzie często oprowadzała wycieczki, zwracając uwagę zwiedzających na interesujące architektoniczne szczegóły i opowiadając o historii dworu.

Młodszy Voronov pewnie nie byłby szczególnie zachwycony, gdyby o tym wiedział.

Na środku sali stało sześć krzeseł z epoki jakobińskiej, ustawionych jedno na drugim, w oczekiwaniu, aż ktoś znajdzie na nich odpowiednie miejsce.

– Co to ma być, do diaska? – rzucił Nik, obchodząc je dookoła.

Z pewnym trudem przywołała pogodny wyraz twarzy i ton.

– Przepiękne, prawda? Twój dziadek kazał przynieść je tu ze strychu. Jeszcze nie ustaliliśmy, gdzie je postawić.

– My? – Odwrócił się do niej gwałtownie. – Jesteś zainteresowana rzeczami, które znajdują się w domu?

Zupełnie jakby była jakąś przestępczynią...

Sybella wyprostowała się.

– Nie. Interesuje mnie przeszłość.

– Dlaczego?

Odrobinę speszona jego podejrzliwym, twardym spojrzeniem, bezskutecznie próbowała znaleźć satysfakcjonującą odpowiedź.

– Nie wiem – odparła wreszcie. – Po prostu interesuje mnie, i tyle.

Lekko uniósł jedną brew i uśmiechnął się sarkastycznie.

Wszystko wskazywało na to, że musi się bardziej postarać.

– Gdybyś się wychował w nowoczesnym domu, tak jak ja, na nowym osiedlu, pewnie też szybko nauczyłbyś się cenić urodę starych rzeczy. Miejsce, gdzie mieszkałam, było

kompletnie pozbawione duszy, więc od dziecka wiedziałam, że muszę poszukać czegoś lepszego.

Wzięła głęboki oddech, świadoma, że powiedziała mu więcej, niż zamierzała.

– Dlaczego stare meble są lepsze? – zagadnął. – Dlaczego, twoim zdaniem, mają duszę?

– Ponieważ wszystkie dawne rzeczy mają własną historię, złożoną z wielu historii ludzi, którym służyły. Stare meble wykonane zostały przez rzemieślników, więcej, przez najprawdziwszych artystów.

– Jesteś romantyczką – oznajmił takim tonem, jakby to było przestępstwo.

– Nie, jestem realistką. Po prostu jako dziecko czytywałam książki o innych dzieciach, które mieszkały w starych domach, i marzyłam, że kiedyś też taki znajdę.

– Naprawdę?

Kusiło go, żeby zapytać, czy widzi siebie w tym domu.

– To nic niezwykłego – odparła obronnym tonem. – Mnóstwo dzieci ma takie marzenia, a ja miałam dobry powód, by je snuć.

Nik przypuszczał, że zaraz usłyszy mocno łzawą historię. Był też przekonany, że jeśli skutecznie podpuści tę całą Sybellę, sama wejdzie w zastawioną pułapkę. Jego bliskość wprawiała ją w zdenerwowanie i pewnie dlatego tak łatwo się rozgadała.

– Bardziej ciekawi mnie twoje zainteresowanie Edbury Hall – mruknął.

– Przecież pytałeś, dlaczego interesuje mnie przeszłość...

Miała nadwagę, była oszustką i jeszcze pedantką, na domiar złego.

– To już wiem: miałaś koszmarne dzieciństwo.

– Wcale tego nie powiedziałam – żachnęła się. – Powiedziałam tylko, że dom, w którym mieszkałam, pozbawiony był duszy. Wprowadziliśmy się tam zaraz po jego wybudowaniu. Była to prawdziwa ironia losu.

– Dlaczego?

Skrzyżowała ramiona na piersi, co okazało się trudne do wykonania, z racji grubości kurtki.

– Bo kobieta, która mnie wychowywała, miała obsesję na punkcie genealogii. Swojej, nie mojej.

– Byłaś adoptowana?

Kiwnęła głową, pierwszy raz zdradzając niechęć do zwierzeń. Jej ładna twarz przybrała wyraz wystudiowanej obojętności.

Nik miał piętnaście lat, gdy się dowiedział, że jego ojciec nie jest jego ojcem i od tamtej pory już zawsze postrzegał swoje życie w kategoriach „przed” i „po”.

– Kiedy się dowiedziałaś?

Popatrzyła na niego uważnie, jakby się zastanawiała, czy on zasługuje na odpowiedź.

– Miałam dwanaście lat. Rodzice rozstali się wtedy.

– Musiało ci być ciężko.

– Tak. Jeszcze ciężej mi było, gdy mnie oddali.

– Oddali cię?

Wzruszyła ramionami, wyraźnie spięta.

– Oddali mnie do bardzo dobrej szkoły z internatem i zostawili tam na sześć lat.

Mało brakowało, a parsknąłby śmiechem. Więc to na tym polegały jej cierpienia?

Rozpuszczona jak dziadowski bicz dziewczyna z dobrej rodziny, użalająca się nad sobą z powodu kilku lat w ekskluzywnej szkole, sądząc po jej wymowie i akcencie. A on już chciał się nad nią litować...

Musiał przyznać, że miała niezłe zdolności.

– Przyszło ci kiedyś do głowy, że po prostu zapewnili ci przyzwoite wykształcenie?

– Zapewnili mi bardzo przyzwoite wykształcenie – przyznała głosem bez wyrazu, nie odrywając wzroku od swoich splecionych dłoni.

Pomyślał, że pewnie się zorientowała, że jej żale nie znajdą u niego zrozumienia.

– Ale widywałam ich bardzo rzadko, tylko w czasie wakacji, a teraz już w ogóle nie – dorzuciła. – Dlatego uważam, że właściwie mnie oddali.

Sybella była zadowolona ze swojego opanowania, a głównie z tego, że zdołała powiedzieć coś o swoich przybranych rodzicach i się nie rozpłakać. Nik zadawał jej pytania, natomiast ona spokojnie udzielała odpowiedzi, nie okazując przy tym żadnych emocji.

– Smętna historyjka – zauważył lekko.

Nagle ogarnęło ją rozdrażnienie.

– Może i tak – warknęła. – Naprawdę nie mam pojęcia, dlaczego ci to wszystko opowiadam. Nie wyobrażam sobie,

by mogło to zainteresować kogoś takiego jak ty.

– Nie wiesz, co mnie interesuje. Zdziwiłabyś się.

Sybella odkryła, że nie ma nic więcej do powiedzenia.

– A co ciebie interesuje, panno Parminter? – zapytał.

– Pani Parminter – sprostowała odruchowo.

– Jesteś mężatką?

Naprawdę nie wiedziała, jak zareagować.

Ale on wiedział, najwyraźniej.

– Twój mąż ma świadomość, że uganiasz się po nocy z innymi mężczyznami?

ROZDZIAŁ CZWARTY

Coś w niej w końcu pękło pod ciężarem złych wspomnień.

To wystarczyło, by błyskawicznie podniosła rękę i zamierzyła się do ciosu, lecz na szczęście Nik miał świetny refleks i unieruchomił jej dłoń w powietrzu.

W wibrującej napięciem ciszy usłyszała szybkie uderzenia swojego serca.

– To było zupełnie niepotrzebne – odezwał się cicho. – Zwłaszcza że to nie moja sprawa.

Dopiero wtedy dotarło do niej, że nie chodziło mu o jej agresywny gest. Nie, on przepraszał ją za to, co powiedział.

Chęć walki opuściła ją w jednej chwili. Uświadomiła sobie, że o mały włos nie uderzyła Bogu ducha winnego człowieka.

Gdy przed rokiem Fleur popchnęła małego chłopca na jakichś zajęciach, Sybella odbyła z córką długą rozmowę, tłumacząc, że przemoc fizyczna jest czymś bardzo złym i że niezależnie od prowokacji zawsze należy się posługiwać słowami, nie pięściami. I proszę bardzo, teraz sama kogoś zaatakowała!

Musiała przeprosić Nika, lecz wciąż walczyła ze sobą, ponieważ wcale nie cofnął insynuacji. Stwierdzenie, że to nie jego sprawa, było czymś zupełnie innym.

– Sześć lat temu mój mąż pocałował mnie, wsiadł do auta i ruszył w stronę Pentwistle Farm – powiedziała cicho. – Na

drodze między farmą i zakrętem uderzył w niego nadjeżdżający z drugiej strony samochód.

Jego twarz przybrała wyraz, jakiego jeszcze u niego nie widziała, jakby wreszcie poważnie potraktował jej słowa.

– Krótko mówiąc, panie Voronov, mój mąż pewnie nie ma świadomości, co teraz robię, ale ja ją mam. I szczerze żałuję, że próbowałam cię uderzyć. Nie mogę tego przekreślić, mogę jedynie powiedzieć, że nie zasługuję na twoją pogardę, i zapytać, czy może w ogóle masz coś przeciwko kobietom, bo takie odnoszę wrażenie.

Nie wiedziała, skąd wzięły się te wszystkie słowa i zdolność ich wypowiedzenia, nie interesowało jej nawet, czy były trafne. To ona miała coś przeciwko niemu, chociaż nie z jego winy.

– Może faktycznie mam coś przeciwko tobie – odezwał się powoli. – Przepraszam jednak za to, co powiedziałem.

– I słusznie – Sybella nie spuściła wzroku. – Ja też przepraszam.

Patrzył na nią tak, jakby zasługiwała na współczucie, lecz i w tym przypadku bardzo się mylił. Zasługiwała raczej na kilka twardych słów prawdy za wszystkie błędy, jakie popełniła w sprawie tego domu.

– Pewnie zmarzłaś – rzekł. – Powinnaś zdjąć te przemoczone rzeczy.

– Ja nie...

– Możesz je wysuszyć przy ogniu albo dać mi do prania.

– Nie trzeba. – Przejechała dłonią po twarzy. – Jutro odniosę je do sklepu i poproszę o zwrot pieniędzy.

– Dobrze się czujesz?

Zamrugała niepewnie, usiłując powstrzymać gorące łzy.

– Chyba tak – wymamrotała.

O, do cholery...

Zmęczona, przemoczona, przejęta swoimi zajęciami i problemami związanymi z tym domem, mimo tego wszystkiego świadoma napięcia, jakie budził w niej Nik Voronov, Sybella pragnęła w tej chwili tylko jednego – ściągnąć mokre ubranie, zwinąć się w kłębek przy kominku i zasnąć na jakieś sto lat.

Szkoda, że taka opcja nie istniała.

Od strony bocznych drzwi rozległ się głośny brzęk. Gordon, zajmujący się domem, wszedł do sali, popychając przed sobą barowy wózeczek z drinkami.

Gordon, zaprzysięgły stary kawaler, pracował w Edbury Hall od blisko trzydziestu lat, zatrudniony przez poprzednich właścicieli, i był fanem oraz wiernym sojusznikiem Sybelli. Teraz rzucił jej ostrożne, wyraźnie zaskoczone spojrzenie, ale nie powiedział ani słowa. Nik natomiast gestem zasygnalizował, że chętnie przejmie pieczę nad wózkiem.

Przez głowę Sybelli przemknęła myśl, że może powinna skorzystać z okazji i się wymknąć, lecz wesoło trzaskający ogień jednak ją skusił. Odwróciła się, by zdjąć nasiąknięte wodą rzeczy, dyskretnie siąkając nosem i ocierając oczy wierzchem dłoni.

Zdjęła kurtkę, narciarskie spodnie i sztruksy, czując się co najmniej niepewnie tylko w leginsach. Dobrze chociaż,

że nareszcie mogła się swobodnie poruszać.

Położyła spodnie przed ogniem i wyprostowała się, gdy nagle na jej głowie wylądował ręcznik.

– Stój spokojnie – szorstkim tonem odezwał się jej gospodarz, kiedy szarpnęła się do tyłu.

W pierwszej chwili zaprotestowała, mówiąc, że sama może sobie wytrzeć włosy, lecz szybko się poddała, widząc, że nie ma sensu się z nim sprzeczać.

Od tak dawna zawsze była zdana sama na siebie, że zdążyła już zapomnieć, jak to jest, gdy ma się przy sobie kogoś, kto stara się pomóc. Jej małżeństwo trwało zaledwie kilka miesięcy, zresztą Simon był tak pochłonięty rozwijaniem swojej praktyki weterynaryjnej, że najczęściej spotykali się, a raczej wpadali na siebie, dopiero późnym wieczorem, już w łóżku.

Teraz, czując na sobie dłonie innego mężczyzny, Sybella poczuła falę gorąca, która oblała jej policzki.

– Wystarczy – rzuciła ostro.

Przerwał na moment, zaraz jednak wrócił do suszenia jej włosów.

– Jeżeli za kilka dni rozchorujesz się na zapalenie płuc... – zaczął.

– Nie chcesz mieć mnie na sumieniu, co?

– Nie chcę, żebyś mnie podała do sądu.

Prychnęła; nie zdołała się powstrzymać i natychmiast raczej wyczuła, niż zobaczyła jego uśmiech.

– Nie jestem prawnikiem – powiedziała. – I nie mam pieniędzy na prawników.

– Czym się zajmujesz poza straszeniem w tym domu? – Zdjął ręcznik z jej głowy.

– Dać ci listę moich zajęć? – odpaliła bez chwili wahania.

Kąciki jego ust uniosły się w uśmiechu, którego obserwacja pochłonęła całą jej uwagę.

– To niezły pomysł, rzeczywiście.

Można by pomyśleć, że miał całe mnóstwo wolnego czasu.

– Może po prostu trochę częściej odwiedzałbyś dziadka? – rzuciła. – To chyba także nie najgorszy pomysł, co?

Była to jedyna rzecz, która tak naprawdę leżała jej na sercu, dużo ważniejsza niż wszystko inne związane z tym domem i jej własnymi kłopotami.

Wyciągnął rękę i delikatnie odgarnął z jej twarzy prawie suche loki.

– Przyjechałbym dużo wcześniej, gdybym wiedział, że czeka tu na mnie coś tak pięknego...

Gdy jego wzrok spoczął na jej wargach, uświadomiła sobie, że naprawdę istnieje między nimi wyraźne napięcie. Wcale sobie tego nie wyobraziła. Ale przecież ona nigdy nie ulegała takim emocjom... Szczególnie, że ostatni mężczyzna, który ją pocałował, żył już jedynie w jej pamięci. Nie była nawet pewna, co zrobiłaby, gdyby...

Jego wargi wzięły jej usta w posiadanie. Nie dał jej szans na cofnięcie się ani na przemyślenie sytuacji – po prostu zdecydował za nią.

Jedną dłonią ujął tył jej głowy, drugą oparł na linii jej talii, nad pośladkami. Wcześniej, na zaśnieżonym podwórku,

traktował ją szorstko, teraz jego dotyk był czuły i delikatny, co całkowicie zadawało kłam jego uwadze, jakoby wziął ją za mężczyznę.

Przyciągnął ją blisko do siebie, pozwalając poczuć twardą sprężystość swoich mięśni, i to zupełnie wystarczyło, aby jej usta zmiękły i się rozchyliły. Jego język dotykał, smakował i uwodził w tak oszałamiający sposób, że Sybella instynktownie przyjęła ofiarowane pieszczoty, nie zastanawiając się nawet, dokąd to wszystko może prowadzić.

Było tak do momentu, gdy wątpliwości wróciły, a wraz z nimi poczucie rzeczywistości.

– Co się stało? – zapytał ochryple, kiedy przerwała pocałunek.

– Nie wiem.

Jednak w gruncie rzeczy doskonale wiedziała – nieoczekiwanie znalazła się we władzy zbyt intensywnych uczuć i nie miała pewności, czy jest w stanie dotrzymać mu kroku.

Nie była na to gotowa.

Meg powiedziałaby pewnie, że jej poczucie własnej wartości i atrakcyjności zostało wtłoczone do tego samego pudła, w którym tkwił jej zasuszony ślubny bukiet oraz plany na przyszłość, które snuła razem z Simonem. Tyle tylko, że pewność siebie Sybelli, jeśli chodzi o sprawy damsko-męskie, zniknęła na długo przed śmiercią Simona, kiedy dowiedziała się o jego związku z inną kobietą. Teraz patrzyła na tego niezwykle przystojnego mężczyznę

i naprawdę nie miała pojęcia, co zrobić. Wiedziała tylko, że musi go poinformować, co się dzieje w jego domu.

– Muszę ci coś powiedzieć – wyrzuciła z siebie. – W weekendy posiadłość Edbury Hall jest otwarta dla zwiedzających...

Puścił ją, ale nie od razu. Potrafił dokładnie określić, kiedy przestał jasno myśleć – stało się to w chwili, gdy zobaczył ją pochyloną nad ogniem, najbardziej kobiecą ze wszystkich kobiet, jakie znał, a było ich sporo. Jej sylwetka miała kształt klepsydry i nawet jeśli w szklanym pojemniku było trochę więcej piasku, niż powinno być, jego męski instynkt zupełnie to pominął.

Miała pełny biust i długie kształtne nogi, cudownie pulchne w okolicy ud i pośladków, i, zamknięta w jego ramionach, była niczym rozkosz i grzech.

Właśnie to tłumaczyło, dlaczego jego mózg potrzebował nieco więcej czasu na reakcję.

– Dlaczego dom jest otwarty dla zwiedzających? – spytał, z trudem wracając do rzeczywistości. – Kto na to pozwolił?

– Pan Voronov senior i... I ty.

Powiedziała to przyciszonym głosem, prawie szeptem.

– Ja? – warknął.

Mężczyzna, który przed chwilą ją całował, rozbudzając w niej tak namiętne uczucia, zniknął bez śladu, niczym promień słońca w zimny, pochmurny dzień.

– Wysłałam ci wszystkie dokumenty – powiedziała. – Nie chciałam działać wyłącznie w oparciu o słowa twojego dziadka.

– Nie dostałem żadnych dokumentów.

Nie dostał. Sybella przygryzła dolną wargę, świadoma, że teraz będzie musiała mu wytłumaczyć, jak to było z listami, nie chciała jednak brać na siebie odpowiedzialności za rozdźwięk między dziadkiem i wnukiem. Rodzina była bardzo ważna. Nikt nie rozumiał tego lepiej niż ktoś, kto od dawna nie miał rodziny.

Nie, byłoby jednak lepiej, gdyby wyjaśnił mu to dziadek.

Ale co będzie, jeśli Nik Voronov i tak obarczy ją winą? Więzy krwi są najmocniejsze ze wszystkich i niewykluczone, że stary pan Voronov przyjmie punkt widzenia wnuka. Doskonale wiedziała, że może winić jedynie samą siebie i postanowiła usprawiedliwić się jakoś w oczach Nika.

– Przecież nikt nie poniósł przez to żadnej szkody. Pan Voronov czuje się samotny i lubi mieć ludzi wokół siebie, przynajmniej czasami.

– A ty to wykorzystałaś – stwierdził chłodno.

– Nie! – Zamknęła oczy i wzięła głęboki oddech. – Wiem, że mnie nie znasz i że martwisz się o dziadka...

– Tak, martwię się o niego.

– Jakoś nie widzę dowodów, że faktycznie tak jest! Nigdy tu nie przyjeżdżasz!

Natychmiast zrozumiała, że powinna była ugryźć się w język, bo teraz w jego oczach malowała się wyłącznie niechęć.

– Podejrzewam, że nabrałaś mojego dziadka, i jeśli się okaże, że moje podejrzenia są słuszne, gorzko tego pożałujesz.

Mimo woli cofnęła się o krok.

– Z zasady nie ufasz ludziom?

– Tam, gdzie chodzi o moją rodzinę, zawsze jestem więcej niż ostrożny.

Jego słowa wytrąciły jej wszelkie argumenty z ręki, bo przecież sama ze wszystkich sił broniła własnej małej rodziny. Pomyślała, że może jednak poważnie się pomyliła, może Nik Voronov szczerze troszczył się o dziadka. Na jego miejscu pewnie też byłaby podejrzliwa. Doszła do wniosku, że mimo wszystko warto podjąć jeszcze jedną próbę.

– Wierz mi, nie jest tak, jak myślisz.

– Myślę, że może powinniśmy wrócić do bardziej oficjalnych tytułów. Od tej chwili proszę mi mówić per „pan”, w porządku?

Doprowadził do tego, że czuła się winna, co niewątpliwie było jego zamiarem.

Zamarła, widząc, że sięga po telefon.

– Znowu zamierzasz dzwonić na policję?

Starała się opanować przerażenie, powtarzając sobie, że przecież nie mają za co jej aresztować. Bo niby jaki mógłby być powód? Że udawała mężatkę? Że pocałowała nowo poznanego faceta?

– Zamawiam samochód, który odwiezie cię do domu – odparł spokojnie. – Rozumiem, że mieszkasz w wiosce, tak?

Jej dom znajdował się dziesięć minut drogi od Edbury Hall, niezbyt szybkim krokiem, lecz Sybella nie zamierzała się spierać.

– Jeżeli ta twoja organizacja w ten sposób zabiega o poparcie, to przekaż szefostwu, że łapanie na seksapil wyszło z mody w latach siedemdziesiątych ubiegłego stulecia.

Łapanie na seksapil?

Nik odwrócił się i szybko powiedział parę słów po rosyjsku do słuchawki.

Sybella zaczęła się zastanawiać, czy upadek na śniegu oraz inne towarzyszące atrakcje mogły jej uszkodzić słuch, bo ani w ząb nie rozumiała, o co mu chodzi. Czyżby przypuszczał, że ona jest jakąś wioskową Matą Hari, która obcałowuje facetów w celu wydobycia z nich tajemnic państwowych?

Tak, zdecydowanie musiała się zbierać.

Przeklinając własną głupotę, wciągnęła wilgotne sztruksy i schyliła się po buty. Wszystko było zimne i nieprzyjemne w dotyku, ale nic nie mogła na to poradzić.

– Oczekuję, że zjawisz się tu jutro z samego rana – odezwał się za jej plecami. – O ósmej, na śniadanie. Masz mi to i owo do wyjaśnienia i odbędziemy tę rozmowę w towarzystwie mojego dziadka.

Przez głowę Sybelli przemknęła myśl, że Nik najprawdopodobniej szacuje w tej chwili wzrokiem wielkość jej pupy, lecz jeszcze jedno upokorzenie nie miało już przecież najmniejszego znaczenia.

– Ósma rano to za wcześnie.

– Trudno, nastaw budzik.

Wyprostowała się.

– Wstaję o szóstej, jeśli chcesz wiedzieć, ale zawsze mam mnóstwo rzeczy do zrobienia. Nie jest pan jedynym zajętym człowiekiem na świecie, panie Voronov.

Jej tyrada nie zrobiła chyba na nim żadnego wrażenia.

– Prowadzę firmę, która obraca miliardami dolarów, droga pani. Jaka jest twoja wymówka?

Pięcioletnia dziewczynka, pomyślała, mierząc go nieprzyjaznym spojrzeniem. Szkoda, że wyglądał na jednego z tych dinozaurów, którzy uważają, że dzieci wychowują się same, za sprawą magii. Przede wszystkim jednak nie miała zamiaru wspominać o córce w tej zabarwionej tak wyraźną wrogością rozmowie.

– Rzecz w tym, że jutro wyjeżdżam – poinformował ją. – Powiedzmy więc, że ósma rano to twoje okienko szansy.

– Szansy na co?

– Na przekonanie mnie, że nie powinienem angażować w tę sprawę prawników.

Sybella bezradnie opuściła ręce. Nie mogła uwierzyć, że wszystko to dzieje się naprawdę, miała jednak nadzieję, że stary pan Voronov oczyści jutro atmosferę.

– Dobrze, będę o ósmej.

Ku jej zdziwieniu wyjął ze schowka swoją wełnianą kurtkę i jej podał.

– Przyda ci się – rzekł, bynajmniej nie wrogim tonem.

Zerknęła na swój narciarsko-wspinaczkowy strój i bez chwili wahania otuliła się jego kurtką.

Jego gest przypomniał jej, jak ostrożnie i starannie wycierał jej włosy i jak przez chwilę poczuła się bezpieczna

i otoczona opieką. Nagle zachciało jej się płakać, a tego nienawidziła. Płacz niczego nie zmieniał, był stratą czasu.

Odwróciła się od niego, czując powoli uwalniający się z jego okrycia świeży, a jednocześnie ciepły korzenny zapach.

Kątem oka dostrzegła butelkę brandy na barowym wózku i chwyciła ją bez zastanowienia. Po trudnych przeżyciach tego wieczoru alkohol przyda mi się bardziej niż jemu, bez dwóch zdań, pomyślała.

Nie powiedział ani słowa, wyszła więc na dwór, przyciskając butelkę do siebie jak termofor. Było to idiotyczne posunięcie, zwłaszcza że nie piła alkoholu. Czuła się głupio, siedząc w jego samochodzie, skoro mogła dotrzeć do domu w dziesięć, a nawet pięć minut. Leciutko dotknęła czubkami palców warg, nieco obrzmiałych i przyjemnie obolałych.

Najgorzej i najgłupiej czuła się chyba ze świadomością, że go pocałowała.

ROZDZIAŁ PIĄTY

– Mamusiu, w naszym ogrodzie stoi olbrzym. Co o tym myślisz?

Poprzedniego dnia pod schodami tkwił słoń, więc nic dziwnego, że Sybella nie pobiegła dzwonić po policję ani po straż pożarną.

Kiedy skończyła składać kąpielowe ręczniki i weszła do swojej sypialni, znalazła pięcioletnią córeczkę w piżamie, klęczącą na parapecie dużego okna. Duże niebieskie oczy dziewczynki pełne były niewinnej ciekawości w obliczu świata, który ukrywa bohaterów bajek pod postacią ludzi.

Sybella podeszła do Fleur i posłusznie wyjrzała. Jej tętno w ułamku sekundy podskoczyło do tysiąca uderzeń na minutę. Cofnęła się, pośpiesznie odmówiła szeptem krótką modlitwę i wyjrzała ponownie. Miała świadomość, że Fleur nie spuszcza z niej oczu, czekając na wskazówkę, jak zareagować na widok obcego człowieka pod ich drzwiami.

Nie pozostało jej nic innego, jak tylko błyskawicznie otrząsnąć się ze zdumienia.

– To nie olbrzym, słoneczko, to jeden z bogów Wikingów – mruknęła. – Mama zejdzie teraz na dół i porozmawia z tym panem. Zostań tutaj z Dodgem, w porządku? Wiesz, jak on się denerwuje w obecności chłopców.

– To dlatego, że chłopcy są okropnie hałaśliwi. – Fleur zeskoczyła na podłogę i zajęła się łączeniem klocków lego.

Sybella nie miała cienia wątpliwości, że jej córka odczeka chwilę i na palcach wyjdzie na podest schodów, aby przyjrzeć się gościowi przez barierki.

Zbiegła na dół i przystanęła przed lustrem. Twarz miała czystą, na szczęście, chociaż cienie pod oczami świadczyły o braku snu i zmęczeniu. Poprzedniego wieczoru do późna siedziała w internecie, szukając informacji o Niku Voronowie i jego sile rażenia. Szybko dotarło do niej, że fakt, że Nik zajmuje dość wysokie miejsce na liście magazynu Forbes, świadczy o jego sporych możliwościach.

Dobrze, że miała na sobie swój strój do pracy – jedwabną białą bluzkę, zamszową spódnicę do kolan w kolorze karmelu i wysokie buty. Wyglądała całkiem porządnie. Przeczesała palcami jeszcze nieupięte włosy i poszła otworzyć drzwi.

Ubrany był w świetnie skrojony garnitur i koszulę z krawatem. Równie dobrze mógłby się zjawić na jej progu z mieczem, w hełmie i zbroi, jak prawdziwy Wiking, bo przecież wiedziała, że nie zamierzał brać jeńców.

Gdy jego oczy omiotły ją spojrzeniem, instynktownie wbiła obcasy w podłogę, aby powstrzymać naturalny ruch swego ciała w jego kierunku. I tak jak poprzedniego dnia, jej uwagę natychmiast przyciągnęły jego usta, te same, które całowały ją tak namiętnie.

– Smakowała ci brandy?

Brandy? Po powrocie do domu nie wiedziała, co zrobić z butelką, więc wetknęła ją do szafy na pościel. Dopiero teraz przez głowę przemknęła jej myśl, że Catherine, jej

teściowa, regularnie zaglądała do tej szafy, kiedy przychodziła opiekować się wnuczką. Sybella prawie zawsze zastawała w te dni zmienioną pościel, co naturalnie w pełni doceniała, nawet jeżeli czasami doprowadzało ją to do szaleństwa.

Ukrywasz alkohol pod ręcznikami, droga Sybello?

Teraz jakiś chochlik kazał jej uśmiechnąć się szeroko w odpowiedzi.

– Tak, dziękuję bardzo, wszystko wypiłam. Do ostatniej kropli.

– Zalecam ostrożność w konsumpcji. – Jego głęboki głos skutecznie przekreślił wszelkie skojarzenia z teściową. – Brak umiaru w piciu prowadzi do najrozmaitszych schorzeń i dolegliwości w późniejszym wieku.

– Zachowam to w pamięci.

Czego właściwie chciał? Dlaczego przyglądał jej się w ten sposób, chłodno, w skupieniu, rozbierając ją tym spojrzeniem?

– No, dobrze. – Sybella westchnęła. – Co mogę dziś dla ciebie zrobić?

Idiotyczne pytanie, pomyślała, gdy jego wzrok spoczął na dwóch rozpiętych guzikach jej bluzki.

– Jest dziewiąta – oznajmił.

– Mówiłam ci, że ranki mam zwykle wypełnione zajęciami...

Popatrzył na jej włosy, które przez noc najwyraźniej jeszcze zwiększyły objętość, upodobniając ją do jakiejś piękności z epoki wiktoriańskiej. Nagle poczuł się dokładnie

tak, jak poprzedniego wieczoru – w stanie podwyższonej gotowości, pełen zachwytu i pożądania.

Odchrząknął.

– Dziadek mówi, że oprowadzasz wycieczki po Edbury Hall.

Wyprostowała się, jakby to mogło dodać jej odwagi i pewności siebie.

– W trzeci czwartek każdego miesiąca oprowadzamy szkolne grupy. Tylko w zachodnim skrzydle.

– Sprowadzasz ludzi do mojego domu?

– Nie wydaje mi się, żeby twój dziadek uważał ten dom za twój – powiedziała, nerwowo mrugając. – Jeśli mam być szczera, to Edbury Hall należy do wszystkich w okolicy, oczywiście w przenośni. Dwór zawsze stał na tym miejscu, od czasów normańskich...

– Fascynujące – mruknął.

– To naprawdę jest fascynujące! – Sybella zacisnęła usta. – Twój dziadek rozumie, że właściciel w gruncie rzeczy tylko czuwa nad dobrym stanem zabytku takiego jak ten i dlatego zgodził się udostępnić go publice.

Nik starał się nie obserwować, jak bluzka opina jej jędrne piersi, a spódnica zaokrąglone biodra.

– Dużo bardziej interesuje mnie, dlaczego moja własność jest traktowana jak park rozrywki – oświadczył.

Poczuła, jak ziemia usuwa jej się spod stóp. Jeżeli zamierzał podchodzić do tego w ten sposób, to nie miała żadnych szans. Nagle zauważyła, że jego spojrzenie błądzi

daleko na południe od jej twarzy i jej ciało zareagowało natychmiast i bezbłędnie. Oblała się krwawym rumieńcem.

– Ja też nie jestem parkiem rozrywki – rzuciła.

Zdziwiła się bardzo, gdy jego wysokie kości policzkowe przybrały mocno różowy odcień.

– Poza tym nikt nie traktuje tak Edbury Hall – dodała pośpiesznie, chcąc jak najszybciej odsunąć w niepamięć te nieszczęsne seksualne konotacje. – Wszyscy widzą w rezydencji coś w rodzaju ośrodka edukacyjnego.

Nik skrzyżował ramiona na piersi.

– Kto płaci ci pensję?

– Nikt. Jestem wolontariuszką, jak cała reszta.

– Akurat...

– Nie pobieramy żadnego wynagrodzenia, naprawdę. Przychód z biletów przekazywany jest na inne projekty i prace w okolicy.

Spojrzał na kamienny mur otaczający jej dom.

– Wynajmujesz ode mnie dom – powiedział chłodno. – Wszystkie te dawne domy dla tkaczek stanowią teraz moją własność, podobnie jak dwór i cała posiadłość.

– Tak – przyznała. – I nigdy się nie spóźniłam z opłatą czynszu.

– Nikt nic takiego nie mówi. Podaję ci to jednak jako przykład: jak byś się poczuła, gdybym nagle zrobił z tej spokojnej uliczki turystyczną atrakcję?

– Te domki są turystyczną atrakcją.

– Słucham?

– Ludzie przyjeżdżają tu z całego świata, by robić zdjęcia. W ciągu ostatnich czterech lat kręcono tu również sceny do filmów – na moment zawiesiła głos. – Zaczynam myśleć, że w ogóle nic nie wiesz o Edbury Hall.

– Masz rację. Kupiłem rezydencję z posiadłością ze względów podatkowych.

– Co takiego?!

– Prawo podatkowe wymaga, bym był właścicielem jakiejś nieruchomości na terenie Wielkiej Brytanii.

Patrzyła na niego z takim wyrazem twarzy, jakby przed sekundą wyznał, że ukradł angielskie klejnoty koronne i wywiózł je na Kreml.

– Chyba żartujesz – odezwała się po dłuższym milczeniu. – Wywołałeś całe to cholerne zamieszanie w wiosce dlatego, że chciałeś znaleźć sposób oszukiwania na podatkach?

Nik przestąpił z nogi na nogę.

– Nie angażuję się w niezgodne z prawem operacje – rzekł powoli. – Uważaj na słowa, dobrze?

Sybella drgnęła nerwowo i cofnęła się o krok.

Z piersi Nika wyrwało się ciężkie westchnienie. Nie miał zwyczaju atakować kobiet, lecz każda rozmowa z tą dziewczyną błyskawicznie przeradzała się w ostrą konfrontację.

– Nie interesują mnie pańskie operacje finansowe, panie Voronov – wycedziła, chociaż głos lekko jej zadrżał. – I wcale mi się nie podoba, że nachodzi mnie pan z samego rana. Proszę powiedzieć, co ma mi pan do powiedzenia, i odejść.

Zmierzył ją wzrokiem od stóp do głów, co najwyraźniej też nie przypadło jej do gustu.

– Wszystko już powiedziałem.

– Doskonale.

Zaczęła zamykać drzwi, ale on jeszcze z nią nie skończył.

– Jest coś jeszcze, co pani chciałaby przekazać mnie, zanim sprawą zajmą się prawnicy?

Znieruchomiała.

– Prawnicy? Jak to? Nie wydaje mi się, żeby to było konieczne...

– Na szczęście w tej kwestii wszelkie decyzje podejmuję ja – rzucił.

Co za okropny człowiek, pomyślała. Dlaczego uparł się, by za wszystko obwiniać właśnie ją? I dlaczego jej wciąż tak trudno było odwrócić myśli od rozmaitych aspektów jego męskiej urody?

Podjęła spory wysiłek umysłowy, by wydobyć z siebie jakąś w miarę rozsądną wypowiedź, ale okazało się to całkowicie bezskuteczne.

– Dlaczego przyjechałeś tu i dręczysz ludzi? – spytała bezradnie.

Nachylił się ku niej.

– Mówiłem ci już – powiedział tym swoim głębokim głosem. – Przyjechałem odwiedzić dziadka.

Miała wielką ochotę podzielić się z nim informacją, że wcale na to nie wygląda, jej skromnym zdaniem, rzecz jasna. Po wydarzeniach ubiegłego wieczoru nie potrafiła oprzeć się wrażeniu, że raczej przyjechał w odwiedziny do

niej, w celach całkowicie... Całkowicie hormonalnych, tak, właśnie tak można by to najtrafniej ująć.

– Może gdybyś się pofatygował trochę wcześniej, byłbyś na bieżąco ze wszystkim, co się dzieje na terenie tej twojej brytyjskiej nieruchomości – zaatakowała desperacko. – Nie musiałbyś też wtedy straszyć ludzi prawnikami, nie sądzisz?

– Jeśli weźmiemy pod uwagę, że moja baza znajduje się w Petersburgu, łatwo się zorientować, że częste przyjazdy tutaj nastręczają pewne trudności.

– Mieszkasz w Petersburgu?

Pytanie samo jej się wymknęło, niestety. Zdradziła się – teraz wiedział już, że ciekawi ją wszystko, co go dotyczy.

Nieszczęsna idiotka.

I na domiar złego znowu oblała się rumieńcem.

– *Da* – odparł.

W ciszy, która nagle zapadła, Sybella usiłowała sobie przypomnieć, co mu o sobie powiedziała poprzedniego wieczoru.

– No, może rzeczywiście niełatwo jest ci przyjeżdżać tu regularnie – przyznała niechętnie. – Ale twój dziadek potrzebuje rodziny...

Jego oczy znowu stały się zimne jak lód.

– Mój dziadek ma zapewnioną wyśmienitą opiekę.

– Naprawdę? Wiesz, że nie lubi swojej opiekunki? Nie ufa jej.

Nik zmarszczył brwi.

– Nic mi o tym nie mówił.

– Gdybyś bywał tu przynajmniej raz na jakiś czas, mógłbyś zamienić słowo z ludźmi z jego otoczenia, którzy coś dla niego znaczą, nie tylko z tymi, których zatrudniłeś. Miałbyś również wtedy rozeznanie we wszystkim, co się dzieje w Edbury Hall, nie wymyślałbyś jakichś głupich historii i nie czepiałbyś się mnie, zupełnie bez powodu!

– Rozumiem, że ty jesteś jedną z tych osób, które coś dla niego znaczą, tak?

– Nie wiem, czy coś dla niego znaczę, ale jestem tu, na miejscu, i widzę, co się dzieje.

Bardzo mu się nie podobał odmalowany przez nią obraz. Nie podobała mu się myśl, że dziadek jest nieszczęśliwy, i że to on w jakiś sposób go zawiódł.

A jednak, gdy patrzył, jak Sybella znowu opiera dłonie na biodrach, miał pewne problemy z koncentracją. Nie potrafił się skupić, kiedy jej klatka piersiowa unosiła się przy każdym wdechu, a guziczek bluzki broniący dostępu do tajemnicy jej dekoltu napinał się lekko...

– Powiem ci, jak cała ta sprawa wygląda z mojej perspektywy – odezwał się po chwili milczenia. – Wykorzystałaś dobre serce mojego dziadka dla własnych korzyści, i tyle.

– Tak, jasne, że z twojej perspektywy tak to właśnie wygląda – powiedziała, nawet nie starając się ukrywać złości.

Bo prawda była dużo bardziej złożona, niż mógłby to wygenerować podejrzliwy umysł tego człowieka. Jego dziadek nawiązał absolutnie uroczą międzypokoleniową

przyjaźń z jej córką. Sybella uważnie obserwowała, jak samotny i pełen rezerwy starzec budzi się do życia w towarzystwie bezpośredniej, obdarowanej wspaniałą wyobraźnią Fleur, i widok siwej głowy pana Voronowa pochylonej nad książką tuż obok ciemnowłosej główki dziewczynki przeistaczał każde czwartkowe popołudnie w najprawdziwsze święto.

Fleur nie była entuzjastką książek. Uwielbiała bawić się na dworze, wspinać na drzewa, gonić krowy i zanurzać ręce w błocie. Wszystko to było możliwe, ponieważ mieszkały na wsi. Dziewczynka była bardzo podobna do swego zmarłego ojca – Simon zawsze miał duże kłopoty z czytaniem tekstu ze zrozumieniem i nie chciał, by jego córka przechodziła te same katusze.

Ojciec Simona, dziadek Fleur, również cierpiał z powodu takich trudności.

Pan Voronov okazał się w tej sytuacji darem niebios, bez cienia przesady.

Zabiegi o własną karierę były ostatnią rzeczą, o jakiej myślała Sybella, nie zamierzała jednak opowiadać o tym temu mężczyźnie. Poprzedniej nocy i tak powiedziała mu za dużo. To były jej sprawy. Nie jego.

– Szczerze mówiąc, nie bardzo mnie ciekawi, co myślisz – oświadczyła twardo. – Zamierzam w dalszym ciągu odwiedzać twojego dziadka i na pewno mi tego nie zabronisz.

Moment satysfakcji okazał się jednak wyjątkowo krótki.

– Powiem ci teraz, jak to będzie wyglądało. – W głosie Nika brzmiała nuta niezachwianej pewności. – Twoje wyprawy do Edbury Hall dobiegły końca. Masz się trzymać z daleka, bo inaczej odczujesz konsekwencje na własnej skórze. Czy to jasne?

– Jakie konsekwencje?

– Natury prawnej.

Pobladła tak gwałtownie, że jej twarz prawie w ułamku sekundy straciła normalny koloryt. Sądził, że odczuje satysfakcję, ale nic takiego się nie stało. Wręcz przeciwnie, ogarnęło go coś w rodzaju dziwnego smutku. Tak czy inaczej, nie zamierzał pozwolić, aby ta kobieta dyktowała mu warunki. Na dodatek poświęcił jej już i tak za dużo cennego czasu.

– Posłuchaj, wcale nie chciałam, by sprawy tak się potoczyły – zaczęła.

– Czy to, co powiedziałem, jest dla ciebie jasne? – powtórzył dobitnie, tonem, jakiego używał wobec robotników w kopalni.

Zadrżała, po raz pierwszy wyraźnie przestraszona.

– Tak, wszystko jest jasne. – Skinęła głową, chociaż wyraz jej oczu przeczył wypowiedzianym słowom.

Nik pomyślał, że w przeciwieństwie do ostatniej kobiety, która ośmieliła się postawić mu ultimatum, hiszpańskiej modelki, której słowo „nie” było całkowicie obce, Sybella Parminter jednak zupełnie nie rozumie zasad gry. Gdyby się wycofała, dałby jej spokój, lecz ona wcale nie miała zamiaru położyć uszu po sobie. Było to wysoce frustrujące, ponieważ

przed chwilą uświadomił sobie, że czuje się fatalnie, widząc ją zdenerwowaną i przerażoną.

Już drugi raz. Przez niego.

Postąpił krok w jej stronę.

– Mamusiu! – Mała postać wypadła z mrocznego holu i owinęła się wokół nóg Sybelli.

Mamusiu?

Owdowiała sześć lat temu... Nie był dobry w ocenie wieku dzieci, ale mała chyba pasowała do tej historii.

Sybella szybko podniosła z podłogi dziecko, które oblepiło ją ramionami i nogami niczym jakaś zaborcza ośmiornica.

– To twoja córka? – zapytał niepotrzebnie.

– Tak.

Gdy się odwróciła, żeby wejść do domu, mała rzuciła mu znad ramienia matki takie spojrzenie, jakby był potworem z bajki. I wystawiła język.

Nik dłuższą chwilę wpatrywał się w niebieskie drzwi, które bezceremonialnie zamknięto mu przed nosem. Dręczyło go nieprzyjemne przeczucie, że popełnił poważny błąd.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Sybella pędziła drogą od ratusza Middenwold, gdzie pracowała w piątki, do Edbury, z maksymalną dopuszczalną prędkością.

W panice zadzwoniła z biura do pana Voronowa i powiedziała mu, że przywiezie ze sobą listy, które teraz leżały w pudełku na fotelu dla pasażera tuż obok niej. Listy, które miały oczyścić jej imię.

Nie chciała mieć na sumieniu rozdźwięku między dziadkiem i wnukiem, ponieważ rodzina była ważna, tak jest, oczywiście, ale w tym konkretnym wypadku nie miała chyba wyboru. Nie mogła stawiać swoich pozytywnych uczuć wobec starszego pana ponad ryzykiem, na które narażona by była jej przyszła zawodowa reputacja, gdyby jej działania w Edbury Hall zostały publicznie potępione.

Włączyła komórkę, gdy na monitorze pojawiła się identyfikacja Meg, i wnętrze samochodu wypełnił podekscytowany głos jej szwagierki.

– Nie mogę uwierzyć, że macie jednego z nich w Edbury!

Sybella zaklęła pod nosem. Jeżeli Meg dowiedziała się o tym w Oxford, to nie ulegało wątpliwości, że w wiosce aż huczało od plotek.

– Zastawiamy pułapki i sidła i w ten sposób ich łapiemy – rzuciła z rozbawieniem, chociaż była w takich kłopotach, że nie było to już wcale zabawne.

– Czego użyłaś? – spytała Meg. – Sieci?

– Nie, możliwości sprawy w sądzie. – Sybella wciągnęła powietrze nosem, wypuściła je ustami i przypomniała sobie, że nie może jednocześnie prowadzić i panikować.

– To raczej nie jest twój główny problem. Więc Nik Voronov naprawdę zszedł ze swego jachtu na suchy ląd, no, no...

– Z jachtu? Jakiego jachtu?

– Swojego super długiego i super wyposażonego jachtu, jednego z tych, które mają wszyscy rosyjscy oligarchowie. Oni na nich mieszkają.

– Skąd o tym wiesz?

– Och, mam swoje źródła – zaśmiała się Meg. – Mam też inne źródła, które poinformowały mnie, że wczoraj wieczorem ty i Voronov dosłownie krzesaliście iskry.

O, tak, iskry były, ale szybko zgasły.

– Co to za „inne źródła”? – zapytała ze zdenerwowaniem.

– Skarbie, wszyscy już o tym wiedzą. Dzwoniły do mnie trzy osoby, a Sarah dziś o siódmej rano dobijała się do drzwi mamy, pytając, czy to prawda, że uprawiałaś seks na parkingu przed Edbury Hall, na stojąco, oparta o drogiego pick-upa. Z mężczyzną...

– A niby z kim miałabym uprawiać seks, na stojąco czy nie? – ze zniecierpliwieniem prychnęła Sybella. – Oczywiście to bzdury, ja tylko... Tylko przytrzymałam się go, żeby nie upaść. A Sarah obcina mi włosy od pięciu lat, więc naprawdę powinna wiedzieć, że to jakaś bujda!

– Nie w tym rzecz, kochana. W oczach połowy wioski jesteś dziś rozpasaną ekshibicjonistką, Sarah też tak sądzi, ale wszyscy uważają, że to twój chłopak.

– Co takiego?!

– Stanowi to zupełnie spójne i logiczne wytłumaczenie, jakim cudem udało ci się bez problemów znowu otworzyć Edbury Hall dla zwiedzających. Musisz przyznać, że to nie takie znowu idiotyczne.

Sybella otworzyła usta ze zdumienia. Nagle kompletnie zabrakło jej słów.

– Nie czas teraz na panikę – ciągnęła Meg. – Facet jest twoim dłużnikiem, bez dwóch zdań. Sporo zrobiłaś dla jego dziadka, a on w podzięce zrujnował twoją reputację.

– Wątpię, czy on widzi to w ten sposób. – Sybella zacisnęła dłonie na kierownicy.

Czuła, że musi szybko wymyślić, jak przedstawić to wszystko Fleur. Przyjaciółki jej córeczki były jeszcze za małe, by cokolwiek z tego zrozumieć, ale ich mamy z pewnością nie.

– Nik Voronov zamierza zamknąć Edbury Hall – powiedziała. – Poinformował mnie o tym dziś rano i ostrzegł, żebym nie zbliżała się do rezydencji.

– Przyjechał do ciebie do domu?!

– Był na mnie wściekły. – Sybella wzięła głęboki oddech. – Wcześniej myślałam, że uda mi się go przekonać, żeby dom pozostał otwarty dla zwiedzających, chciałam zaapelować do lepszej części jego „ja”...

– Powodzenia!

Kiedy Meg na chwilę zamilkła, Sybella przeraziła się, że może się z czymś zdradziła.

– On ci się podoba, prawda? – zagadnęła jej szwagierka.

– Co?! Nie, nie żartuj sobie! W ogóle nie jest w moim typie, taki jakiś... Wielki jak niedźwiedź i w ogóle...

Zanim dojechała na miejsce i zaparkowała, zaczęła się modlić, by udało jej się zastać pana Voronowa samego.

No bo co, jeśli plotki dotarły do Nika? Wiedziała, że nie będzie w stanie spojrzeć mu w oczy. Tak wiele zależało od tego, czy Nik Voronov zachowa się jak rozsądny człowiek. O Boże, ależ się wpakowała...

Ktoś z personelu wpuścił ją do środka. Była w połowie drogi do salonu, kiedy przez otwarte drzwi dobiegły ją znajome męskie głosy. Kolana ugięły się pod nią lekko, a przez głowę przebiegła myśl, że może lepiej będzie, jeśli zostawi pudło z listami pod drzwiami i ucieknie.

– Ona ma dziecko. Mogłeś mi o tym wspomnieć, dziadku.

– Skąd miałem wiedzieć, że aż tak się nią zainteresujesz? – W głosie pana Voronowa zabrzmiało szczere rozbawienie.

Sybella podkradła się nieco bliżej, na palcach, rzecz jasna.

– Nie mówiłeś też nic o jej mężu.

– Owdowiała, biedactwo. Jej mąż zginął w wypadku, praktycznie zaraz po ślubie. Smutna historia.

– Na którą dałeś się nabrać jak pierwszy naiwny.

Sybella znieruchomiała.

Pan Voronov roześmiał się cicho.

– To krytyczne nastawienie na pewno nie pomoże ci jej zdobyć, mój chłopcze.

Zdobyć?! Ją?!

– Jestem realistą, a ty, staruszku o miękkim sercu, nie ruszaj się teraz, bo będzie bolało...

Sybella nie wiedziała, co właściwie spodziewała się ujrzeć po wejściu do salonu, ale z całą pewnością nie była to ta scena – Nik klęczał przed siedzącym na krześle dziadkiem, ostrożnie nakładając maść na owrzodzone miejsce nad jego kostką.

– Co za miła niespodzianka, moje dziecko! Siadaj, proszę. Dzisiaj zajmuje się mną mój wnuk.

– Właśnie widzę.

Nie była to niespodzianka, bo przecież wcześniej zatelefonowała, żeby uprzedzić starszego pana o swojej wizycie.

Tylko Nik wyglądał na prawdziwie zaskoczonego.

– Co ty tutaj robisz? – zamruczał.

– Nikolai!

– Przywiozłam ciasteczka do herbaty. – Uniosła metalowe pudełko. – Moja teściowa upiekła je wczoraj i przesyła z pozdrowieniami.

– Nie wyczarowałaś ich sama, w przerwie między odkurzaniem i zmywaniem? – parsknął Nik, przylepiając gazowy opatrunek plastrem.

Trudno było nie zauważyć, że był bardzo kompetentnym pielęgniarzem. Jakoś nie pasowało to do wizerunku

wiecznie nieobecnego wnuka, który nosiła w głowie. Nie ulegało wątpliwości, że nie robił tego pierwszy raz.

– Może i bym je wyczarowała, ale tylko w środku nocy – postanowiła zlekceważyć zaczepkę. – Moja teściowa nie pracuje, w przeciwieństwie do mnie.

Nik wyprostował się i Sybella w jednej chwili przypomniała sobie, jak jego fizyczna obecność wypełnia cały pokój. Najlepiej by było, gdyby wyjechał, i to jak najszybciej. Nie mogła zapomnieć jego dotyku na swojej skórze, jego palcach w swoich włosach i pocałunku.

– Nikolka, myślę, że powinieneś zabrać Sybellę na lunch.

– O, nie, nie po to przyszłam! – zaczęła się potykać o własne słowa, świadoma, że jest nieuprzejma. – Chciałam tylko dostarczyć ciasteczka i... – sięgnęła do torby – i te listy, które przysłał mi pan w imieniu swojego wnuka.

Postawiła tekturowe pudełko na bocznym stoliku i spojrzała na Voronova seniora.

– Byłabym wdzięczna, gdyby pokazał mu pan dokumentację, którą panu dałam. Może wtedy byłby skłonny potraktować nas wszystkich trochę łaskawiej.

Zerknęła na Nika i zorientowała się, że stoi niebezpiecznie blisko niej. To dlatego całe jej ciało wibrowało jak kamerton.

Czas uciekać, pomyślała.

– Te dokumenty dowodzą, że prowadziliśmy korespondencję, czy też raczej, że prowadziłam ją z twoim dziadkiem, i że na każdym kroku postępowałam zgodnie z ustaleniami.

Wiedziała, że jeśli na niego spojrzy, cała odwaga opuści ją w mgnieniu oka.

– Co ty jej nagadałeś, Nikolka?

– Pański wnuk nie powiedział nic, czego nie miałby prawa powiedzieć, biorąc pod uwagę, że nie miał pojęcia, co się tu działo.

Podeszła do starszego pana, przykucnęła i położyła rękę na jego ramieniu.

– Rozumiem, dlaczego pan to zrobił, ale wpędziło mnie to w kłopoty i poważnie zaniepokoiło pana wnuka.

Starszy Voronov przykrył jej dłoń własną.

– Nie możesz mieć do mnie pretensji o to, że się starałem.

Sybella miała na ten temat odmienne zdanie, lecz wolała zachować to dla siebie.

– Musi pan omówić z nim to wszystko – powiedziała z uśmiechem. – Jednak niezależnie od tego, jakie decyzje podejmiecie w sprawie Edbury Hall, nadal będę przywoziła tu Fleur. To się nie zmieni.

Ostrożnie spojrzała na Nika, który wyglądał, jakby chciał coś powiedzieć, podniosła się i ruszyła w stronę drzwi. Z każdym krokiem czuła się coraz mniej pewnie, nie mogła jednak zostać w tym pokoju ani sekundy dłużej. Nie w towarzystwie Nika Voronowa, który patrzył na nią tak jakoś dziwnie.

Była już prawie przy samochodzie, gdy usłyszała za sobą jego ciężkie kroki.

– Musimy wyjaśnić sobie parę spraw – odezwał się.

– Nie ma czego wyjaśniać – rzuciła, siląc się na obojętność. – Nie ma o czym rozmawiać, teraz wszystko już wiesz.

Wyprostowała się i wysoko podniosła głowę.

– Pozwól, że cię odwiozę – rzekł.

– Potrafię sama o siebie zadbać, serdeczne dzięki.

– Niezbyt skutecznie, jak dotąd. Trzeba było wcześniej mi powiedzieć, jak to było.

– Dlaczego?

– Bo chociaż lubię, żeby moje zawsze było na wierzchu, to jednak jestem tylko człowiekiem i czasami popełniam błędy.

– No, tak. Na przyszłość będę o tym pamiętać, ale, o ile nie zauważyłeś, myślałam o twoim dziadku.

– Teraz już to rozumiem, musiałem jednak sprawdzić, o co chodzi. Muszę dbać o spokój dziadka, to mój święty obowiązek.

– Oczywiście. – Z piersi Sybelli wyrwało się głębokie westchnienie.

Widziała, z jak wielką czułością opatrywał dziadka, miała świadomość łączącej ich mocnej więzi. Wcześniej nie rozumiała, jak bardzo byli sobie bliscy, a na dodatek Nik... Cóż, Nik po prostu przytłaczał ją swoją osobowością.

Sprawiał wrażenie człowieka, na którym można bez reszty polegać i jakby tego nie było dosyć, w jego obecności poczuła się godną pożądania kobietą, chyba pierwszy raz w życiu. Przy Simonie czuła się kochana i doceniana, lecz to nagłe przyśpieszenie rytmu serca na widok mężczyzny było jej dotąd zupełnie obce.

Podniosła głowę i spojrzała na niego.

– Muszę jechać.

Otworzyła drzwiczki samochodu i wsiadła do środka, ale dłoń, którą wsunęła kluczyk do stacyjki, mocno drżała.

Nik zdawał sobie sprawę, że teraz wszystko zależy od niego. Nie mógł znieść widoku jej rozdygotanych dłoni – miał ochotę wziąć ją w ramiona i przytulić, wiedział jednak, że wprawiłby ją tym gestem w potworne zakłopotanie.

– Odwiozę cię – powiedział więc tylko, nieco szorstkim tonem. – Wolałbym, żebyś nie wpadła gdzieś po drodze na drzewo...

Zdziwił się, gdy nie zaprotestowała. Podziękowała cicho i pozwoliła mu wziąć kluczyki.

– Jesteś bardzo blisko z dziadkiem, prawda? – zagadnęła, kiedy zajął miejsce za kierownicą.

– Wychowywał mnie, odkąd skończyłem dziewięć lat.

– Nie wiedziałam.

Nigdy nie opowiadał nikomu o swoim dzieciństwie, ale Sybella miała w sobie coś, co zachęcało do zwierzeń.

– Dziadkowie mieli letniskowy dom nad Bałtykiem. Wzdłuż podjazdu rosły wiśniowe drzewa, więc wiosną przypominało to tunel z różowych i białych płatków. Latem dziadek zabierał mnie na żeglugę po fiordach.

– Sielanka – uśmiechnęła się.

Lekko wzruszył ramionami.

– Raczej bezpieczne schronienie.

– Przed czym?

– Przed szkołą z internatem.

– Mamy wspólne przeżycia – zauważyła.

– Wiem. – Skinął głową. – Dziś rano wyszukałem parę informacji na twój temat, głównie w internecie.

– Dlaczego?

– Stałaś się częścią życia mojego dziadka. Musiałem cię sprawdzić.

– Pewnie masz rację – westchnęła. – I czego się dowiedziałeś?

– Nie martw się, nie przeglądałem twoich zeznań podatkowych.

– Nie miałam pojęcia, że w ogóle można coś takiego zrobić, że tak łatwo jest zajrzeć do czyjejś przeszłości.

– Chodziło mi tylko o podstawowe fakty, takie, które można znaleźć na twojej stronie mediów społecznościowych.

– Nie używam mediów społecznościowych.

– Fakt.

– Więc jak... – przerwała i potrząsnęła głową. – Nie musisz mi nic wyjaśniać. Jesteś bogaty i bez wątpienia masz swoje sposoby.

– Najprawdopodobniej sama dowiedziałabyś się mniej więcej tyle samo na mój temat, bez najmniejszego trudu.

– Wiem, że masz dużą kopalnię na Uralu. Wygląda jak olbrzymi krater.

– Widać ją nawet z księżyca – mruknął.

– Wobec tego nie zapytam, czy masz jakieś problemy ze swoim ego – oświadczyła poważnym tonem, chociaż jeden kącik jej ust uniósł się w leciutkim uśmiechu.

– Nie wykopałem tego olbrzymiego krateru sam, a mojego ego ma się całkiem nieźle – odparł równie poważnie, za wszelką cenę pragnąc usłyszeć jej śmiech.

Roześmiała się, tak jak marzył. Zanim odwróciła głowę, zdążył kątem oka zobaczyć jej zarumienione policzki.

– Jak ma na imię twoja córeczka? – zapytał.

– Fleur – odrzekła miękko.

– Ładnie.

– Kwiatuszek, po francusku.

– Ile ma lat?

– Pięć i pół.

– Nie chciałem jej wystraszyć.

– Nie wystraszyłeś jej. Nie przywykła do podniesionych głosów, po prostu.

– No tak, należało mi się...

Zerknęła na niego prawie nieśmiało i znowu pomyślał, że wcale nie jest tak twarda, jak próbuje, a może musi udawać.

– Twój dziadek uczy ją czytać. W czwartki, kiedy oprowadzam wycieczki. Później zawsze zostajemy z nim na podwieczorek.

A on zabronił jej zbliżać się do rezydencji... Chciał zapytać, dlaczego przynajmniej o tym nie powiedziała mu wcześniej, miał jednak świadomość, że po prostu nie dał jej szansy.

Przywołał z pamięci wszystkie złe, niepotrzebne rzeczy, które jej zarzucił. Powoli stawało się dla niego jasne, że

Sybella Parminter nic od nikogo nie chciała, że była całkowicie zdeterminowana nie prosić o pomoc.

– Nie przejmuj się tym, co powiedziałem o domu – odezwał się. – Naprawdę nie przyjechałem tu po to, żeby zniszczyć przyjaźń dziadka z tobą i twoją córką.

Skinęła głową, skupiona na czymś, co widziała przez przednią szybę.

– Nie mogę jednak pozwolić, żeby dom dziadka stał się...

– Parkiem rozrywki – weszła mu w słowo. – Tak, wiem, słyszałam.

Znowu opanowało go pragnienie, by ją objąć, i znowu odepchnął je, świadomy, że Sybella nie zareagowałaby zgodnie z jego oczekiwaniami.

– Pan Voronov często mówi o swoich wnukach – rzuciła mu przelotne spojrzenie. – Wydaje się bardzo dumny z was obu.

– Pewnie czuje ulgę, że żaden z nas nie wpakował się w kłopoty z prawem ani nie zszargał nazwiska – uśmiechnął się. – Nie jest już tak silny i odporny jak kiedyś. Babcia umarła nagle i po jej śmierci trochę się pogubiliśmy. Nie wiedziałem, jak pomóc dziadkowi. Z dnia na dzień przeistoczył się z człowieka zdolnego przystosować się do dowolnych warunków w tego, którego poznałaś. Bywa kłótliwy, zrzędzi, nie jest szczęśliwy i życzy sobie, by wszystko działo się po jego myśli.

Sybella nie wątpiła, że starszy pan może być trudny, podejrzewała jednak, że powodem tego stanu rzeczy jest samotność.

– Opowiadał mi trochę o swojej żonie – powiedziała.

– Babcia była dla niego wszystkim.

I pewnie nie tylko dla niego, pomyślała, widząc cień smutku, który przemknął przez twarz Nika.

– Dlaczego przeniósł się właśnie tutaj? – spytała.

– Jego stan wymagał regularnych wizyt w klinice w Londynie, a ja musiałem brać pod uwagę jego zdecydowaną niechęć do mieszkania w dużym mieście. Leżał w szpitalu, kiedy położył przede mną magazyn „Country Life” i pokazał mi fotografię Edbury Hall. Nie mogłem mu odmówić.

– Ale teraz tego żałujesz.

Nik długo milczał.

– Nie – odparł wreszcie. – Odkąd przyjechałem tu wczoraj, sytuacja trochę się zmieniła. Nic nie wydaje mi się już takie oczywiste i jasne.

Powiedziała sobie, że na pewno nie chodzi mu o nią, trudno jednak było patrzeć mu w oczy, gdy przyglądał jej się w taki sposób.

Nik widział, jak nieśmiałość, którą tak bardzo starała się ukryć, łagodzi jej rysy.

– Nie będziemy chyba siedzieć tu cały dzień, prawda? – zagadnęła.

Roześmiał się, co wyraźnie ją zdziwiło, zupełnie jakby jego rozbawienie było czymś nieco szokującym. Czyżby naprawdę był aż takim potworem?

– Dokąd chciałabyś pojechać?

Spodziewał się, że zdecyduje się wracać do pracy, ona jednak podniosła głowę i uśmiechnęła się lekko.

– Mam jeszcze godzinę, zanim odbiorę Fleur, więc może po prostu przejedziemy się w dowolnym kierunku, co ty na to?

Znowu miała zarumienione policzki. Wiedział, że nie może wdać się z nią w romans, ale wspólna przejażdżka to ostatecznie nic takiego.

– Chętnie – odparł, włączając silnik.

Pokazała mu drogę do Linton Way Forest, gdzie zaparkowali pod starymi dębami i zarośniętą ścieżką ruszyli w stronę łagodnych wzgórz.

Opowiedziała mu o powiązaniach wioski i posiadłości Edbury Hall, a on słuchał uważnie.

– W czwartkowe popołudnia oprowadzamy grupy, natomiast w weekendy każdy może przyjść i zwiedzić zachodnie skrzydło rezydencji. Klub jazdy konnej na kucykach raz w miesiącu urządza pokazy na padoku. I to tyle. W żaden sposób nie zakłóca to prywatnego życia twojego dziadka, który czasami zjawia się bez zapowiedzi i z przyjemnością rozmawia z turystami.

– Bardziej interesują mnie finansowe zyski, jakie wpływają na konto tej twojej organizacji.

Popatrzyła na niego ze zdumieniem.

– Heritage Trust to instytucja charytatywna. Wszelkie zyski przeznaczane są na restaurację zabytków, nikt nie chowa pieniędzy do kieszeni. Wszyscy jesteśmy ochotnikami.

Gdy uniósł rękę, aby rozmasować sobie kark, nie mogła powstrzymać podziwu na widok jego bicepsów. Fizyczna bliskość Nika poważnie utrudniała jej koncentrację na sprawach, które omawiali.

Czuła, że coś się między nimi zmieniło, nie potrafiła jednak określić, co to było. Zorientowała się, że dużo chętniej jej teraz słucha.

– Jak to się stało, że zaczęłaś dla nich pracować?

– Skończyłam wydział archiwistyki i kiedy Fleur była młodsza, znalazłam pracę na pół etatu. Musiałam zdobyć jakieś doświadczenie, a że w tej okolicy nie ma żadnej innej instytucji poza Heritage Trust, zgłosiłam się jako ochotniczka. To było trzy lata temu.

– Musiało ci być trudno z dzieckiem.

– Dosyć. – Zerknęła na niego przelotnie. – Twojego dziadka poznałam, kiedy Heritage Trust zwrócił się do niego z prośbą o udostępnienie domu zwiedzającym. Od razu poczuł antypatię do naszego prezesa, natomiast jego serce podbiła Fleur, która wtedy była ze mną. Zaprosił nas obie na herbatę. Teraz w czwartki oprowadzam po Edbury Hall szkolne wycieczki, a później zostajemy z Fleur na podwieczorek. Wszyscy troje traktujemy to jak coś w rodzaju rytuału.

– Dużo o tobie mówi.

Sybella przygryzła wargę.

– Mam nadzieję, że nic złego.

– To chyba jasne. Zależy mu, żebym znalazł sobie jakąś sympatyczną dziewczynę.

O tak, widziała te sympatyczne dziewczyny w internecie...

– Sęk w tym, że ciężko pracuję – powiedział nieoczekiwanie.

Mogła go poinformować, że ona również ciężko pracuje, przypuszczała jednak, że on i cała reszta świata bardziej cenią jego dokonania.

Brzmiąca w jego głosie ironia czyniła go tylko jeszcze bardziej tajemniczym i fascynującym i Sybella doskonale rozumiała, dlaczego bardzo piękne kobiety starają się zdobyć ten okaz męskiej urody, zdolny jednym skinieniem otworzyć przed nimi świat wielkich przywilejów i wpływów.

– Nie mam czasu na udział w czyimś życiu – ciągnął. – Spotykam się z kobietami, którym wystarczają randki od czasu do czasu i znajomość o raczej korespondencyjnym charakterze.

Mogła jedynie potakująco kiwać głową, ponieważ nie była pewna, dlaczego jej o tym mówi.

– Mój dziadek nie aprobuje takiego stylu życia.

– Dobrze się czuje w towarzystwie Fleur – powiedziała. – Pewnie chciałby mieć prawnuki...

I nagle rozrzucone fragmenty układanki wskoczyły na swoje miejsce.

– O nie! – jęknęła.

– Właśnie. Nic o tym nie wiedziałaś?

– Nie przyszło mi to do głowy!

– Spełniasz wszystkie jego kryteria – uśmiechnął się lekko. – Powiedział mi, że umiesz gotować, sprzątać i że byłabyś wspaniałą matką dla naszych dzieci.

Nie pasowała jednak do kryteriów Nika. Nie była piękna ani zainteresowana uczuciową inwestycją. Dziadek widział u jego boku kobietę, która sprawdzi się jako matka i strażniczka domowego ogniska, lecz ona nadal myślała o sobie jako o niezależnej indywidualistce, jaką zawsze była.

Czy Nik naprawdę sądził, że ona ma wobec niego jakieś plany?

– Wczoraj wieczorem nie czekałam przed domem, aż się zjawisz, za podszeptami twojego dziadka!

– Dobrze wiedzieć.

Nie musiał mówić nic więcej – wiedziała już, że nie był nią zainteresowany. Najwyraźniej chciał mieć pewność, że nie zacznie się do niego zalecać. Doszła do wniosku, że to świetny moment, by wyjaśnić całą sytuacją do końca, chociaż jej ego mocno ucierpiało po jego ciosie.

– Jest jeszcze jeden niewielki problem, na który chyba powinnam zwrócić twoją uwagę, zanim się rozstaniemy – powiedziała z taką dawką godności, na jaką było ją w tej chwili stać. – Po wczorajszym wieczorze sporo osób w wiosce sądzi, że jesteś moim chłopakiem.

– Twoim chłopakiem?

Sybella poczuła, jak się rumieni. Nie przypominała sobie, by kiedykolwiek była tak zażenowana.

– Nie jest tak, jak myślisz, nie poinformowałam wszystkich swoich znajomych, że coś nas łączy...

– Wcale tak nie myślałem – rzekł powoli.

– Niektórzy członkowie komitetu Heritage Trust, którzy zobaczyli nas wtedy przy samochodzie, powzięli zupełnie błędne przekonanie...

Podniosła wzrok, mocno przygryzając dolną wargę.

– Ludzie szybko przestaną gadać, ale uznałam, że powinieneś o tym wiedzieć – dodała.

Nik z trudem stłumił rozbawienie. Odchrząknął.

– Ludzie często wyciągają wnioski z sytuacji, o których w gruncie rzeczy nie mają najmniejszego pojęcia – rzekł.

– Właśnie, to kompletne szaleństwo – ożywiła się Sybella. – Jest jeszcze coś... Widzisz, w najbliższej okolicy nie ma wielu możliwości pracy w mojej dziedzinie, a moje CV i tak nie jest zbyt bogate... Krótko mówiąc, jeśli wszyscy się dowiedzą, że grupy wycieczkowe zwiedzały Edbury Hall bezprawnie i że zamykasz rezydencję, nikt mnie już nie zatrudni, nigdy.

– Rozumiem.

– Dobra opinia ma zasadnicze znaczenie w tym zawodzie.

– Jasne.

– Więc gdybyś mógł jednak nie występować na drogę prawną...

– Kiedy ci tym zagroziłem, nie dysponowałem jeszcze całą bazą informacji. Nie zamierzam bardziej utrudniać ci życia, słowo.

– Och... – Sybella szybko odmówiła w myśli dziękczynną modlitwę. – Dziękuję. Wcale nie jesteś tak przerażający, jak starasz się być, prawda? Nie chcę cię urazić, w żadnym

razie, ale czasami przy tobie tracę całą pewność siebie, może dlatego, że jesteś taki wysoki i w ogóle...

– Pewnie coś w tym jest. – Powoli pokiwał głową.

Nie miał pojęcia, czy ona zdaje sobie sprawę, jak uroczo wygląda, gdy mówi do niego w taki sposób, jakby miał uczucia, które mogłaby zranić, i jakby się niepokoiła, czy już tego nie zrobiła.

– Mam też spore doświadczenie w świecie finansów, a to buduje w człowieku poczucie własnej wartości – dodał. – Zdziwiłabyś się, gdybyś wiedziała, jakie reguły rządzą światem, możesz mi wierzyć.

– Pewnie masz rację – powiedziała, znowu się rumieniąc. – Powinnam zainteresować się polityką, gospodarką, i tak dalej.

Nawinął na wskazujący palec jeden z jej jasnych loków i puścił go, jakby przypadkiem. Ten gest sugerował intymną bliskość – był to niby dotyk, lecz jednak nie do końca, niby pieszczota, ale może jednak nie.

– Nie, nie rób tego – zamruczał. – Bądź taka, jaka jesteś.

– Za wysoka, za bardzo uparta, za gruba – wyrzuciła z siebie.

O Boże, dlaczego to powiedziała? I po co? Nie mieli przecież ze sobą kompletnie nic wspólnego, zamieszkiwali dwa różne, odległe światy.

– Przepraszam, naprawdę nie wiem, skąd te idiotyczne refleksje – podjęła pośpiesznie, chcąc uniemożliwić mu wygłoszenie ewentualnych opinii na temat jej charakteru i wyglądu. – Założę się, że kobiety, z którymi się spotykasz,

nie mówią o swojej urodzie, ponieważ są tak piękne, że ten temat po prostu dla nich nie istnieje...

Wzięła głęboki oddech i na moment zamknęła oczy.

Nik milczał i właśnie to było okropne. Zastanawiała się, co by sobie pomyślał, gdyby w tym momencie rzuciła się przed siebie ścieżką w las, rozpaczliwie krzycząc.

Zamiast tego spojrzała na zegarek.

– Ojej, zrobiło się strasznie późno! Zaraz muszę odebrać Fleur. Idzie jutro na urodzinowe przyjęcie i chce zabrać ze sobą ciasteczka, a ja nawet nie wiem, czy mam wszystkie składniki.

Nie czekając na jego odpowiedź, zawróciła do samochodu.

– Zagadałam cię na śmierć, co? – rzuciła przez ramię. – Nie masz nic przeciwko temu, żebym teraz ja prowadziła?

Jego spokojne kroki na wyżwirowanej dróżce otwarcie kpiły z tej jej panicznej ucieczki. I nawet jeżeli wcześniej nie wiedział, że ona kompletnie straciła dla niego głowę, to teraz nie było to już dla niego tajemnicą.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Sybella siedziała po turecku na kanapie, wpatrzona w pełne zaciekawienia brązowe oczy królika swojej córki.

– Popełniłam kardynalny błąd – zwierzyła się Dodge'owi. – Obnażyłam przed Nikiem Voronovem wszystkie swoje słabości. Równie dobrze mogłabym mu wyjawić, że na przestrzeni ostatnich sześciu lat nikt poza pralką nie oglądał mojej bielizny. Powiedziałam mu też, że jestem gruba, samotna i zdesperowana. Zapytasz pewnie, dlaczego zrobiłam coś tak głupiego, co? Już odpowiadam: dlatego, że Nik umawia się wyłącznie z pięknymi kobietami, jego dziadek chce, żeby umówił się ze mną, a on mi powiedział, praktycznie prosto w oczy, że nic z tego nie będzie i wtedy... Wtedy do reszty straciłam głowę.

Chwilę w milczeniu gładziła miękkie futerko Dodge'a.

– Powiesz, że przy pełni księżyca ludzie często tracą głowę – podjęła. – Nie sądzę jednak, by to miało jakieś znaczenie w tej sytuacji, chociaż z drugiej strony warto byłoby zauważyć, że rozmawiam z królikiem, na miłość boską... Nie, gorzej, rozmawiam ze sobą, nie z królikiem, taka jestem pokręcona.

– Nie jest tak źle – odezwał się nagle głęboki głos.

O mały włos nie spadła z kanapy.

W progu stał nie kto inny, jak jej skandynawski bóg.

– Jak tu wszedłeś?

– Drzwi były otwarte i usłyszałem, że z kimś rozmawiasz. Masz świadomość, że dzwonek nie działa?

Policzki Sybelli płonęły, głównie dlatego, że zrobiła z siebie idiotkę, i to wobec jedynego chyba człowieka na świecie, którego złej opinii o sobie nie była w stanie strawić.

– Przepraszam, ale nie możesz tu tak po prostu sobie wejść. – Podniosła się ostrożnie, nie chcąc przestraszyć Dodge'a, który teraz uważnie obserwował gościa.

– Przepraszasz nawet intruzów, którzy wdzierają się do twojego domu. – W głosie Nika zabrzmiała nuta niedowierzania, jakby nagle odkrył jakiś sekret jej osobowości. – Czy to żywy królik?

– Nazywa się Dodge, to królik domowy. Jest gdzieś tutaj jeszcze jeden, więc nie podnoś głosu, bardzo proszę.

– W żadnym razie nie chciałbym wystraszyć tak płochliwych stworzeń. – Popatrzył na nią z lekkim uśmiechem.

Cicho zamknął za sobą drzwi, przez co i tak już niewielka powierzchnia salonu wydała się jeszcze mniejsza.

– Co tu robisz? – spytała.

– Przyszedłem się pożegnać. Rano wyjeżdżam.

Wyjeżdża?

– Ach, tak...

Miał na sobie t-shirt i dżinsy, najbardziej nieformalny strój, w jakim go widziała, tyle że on wyglądał w nim jak jeden z tych modeli na zdjęciach w kolorowych

magazynach, najczęściej z czarnym, błyszczącym i wielkim jak traktor motocyklem w tle.

Tak, Nik Voronov był najprzystojniejszym facetem, jakiego w życiu widziała, bez dwóch zdań.

I przyszedł się z nią pożegnać?

– Przeczytałem twoją propozycję utworzenia biura informacji turystycznej w wieży obok bramy.

Wiadomość o jego wyjeździe pogrążyła ją w tak głębokiej toni rozczarowania, że z początku w ogóle nie zwróciła uwagi na jego słowa.

– To bardzo rozsądny projekt – ciągnął. – Chętnie go z tobą omówię.

Teraz? Doskonale! Zostanie, żeby z nią porozmawiać, o Edbury Hall, rzecz jasna. To krok we właściwym kierunku, dla Edbury i dla Heritage Trust...

Postanowiła natychmiast wziąć się w garść. Najwyższy czas, żeby przestała się przy nim zachowywać jak zauroczona nastolatka.

– Sęk w tym, że bardzo się martwię o dziadka.

Nie tego się spodziewała i jego słowa wyparły wszelkie bzdury z jej głowy. Nik potrzebował jej pomocy.

Właśnie podniósł rękę i potarł nią kark, co, zgodnie z jej wiedzą o języku ciała, u mężczyzn stanowiło deklarację gotowości do złożenia broni. Już samo to świadczyło o sile jego uczuć do dziadka.

Zmiękła w jednej chwili.

– Naprawdę go kochasz, prawda?

Wzruszył ramionami.

– To mój dziadek.

Sybella pomyślała o swoich zainteresowanych wyłącznie sobą i własną karierą rodzicach i pośpiesznie zepchnęła ich obraz w głąb podświadomości, tam, gdzie znajdowało się miejsce dla ludzi, którzy mogli złamać jej serce, gdyby tylko im na to pozwoliła.

– Chciałbym porozmawiać o nim z tobą, jeśli nie masz nic przeciwko temu. Mogę usiąść?

Nie czekając na pozwolenie, zajął fotel stojący w kącie tuż obok kanapy, na której nadal siedziała. Oparł przedramiona na kolanach i utkwił w gospodyni intensywne szare spojrzenie.

W ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin stworzyła tyle romantycznych fantazji z tym mężczyzną w roli głównej, że jego fizyczna obecność w małym salonie zakrawała na sen.

– Gdzie twoja córeczka?

– Jej ukochana ciocia Meg przyjechała na weekend i obie śpią dziś u moich teściów. Mieszkają na drugim końcu wioski.

W jego oczach zapłonął jakiś ognik i Sybella usłyszała nagle przyśpieszone uderzenia swojego serca.

– Chciałeś mi coś powiedzieć o swoim dziadku – przypomniała, świadoma, że jej głos brzmi tak, jakby trochę brakowało jej tchu.

Kiwnął głową.

– Tak, właśnie. Muszę zacząć od początku, od moich rodziców, Darii i Aleksa. Zakochali się w sobie praktycznie

jeszcze jako dzieciaki, długo byli parą, ale w końcu rozstali się na rok i wtedy moja matka zaszła w ciążę. Najwyraźniej nie zależało jej na tamtym mężczyźnie, bo szybko wróciła do Aleksa, który bez wahania zgodził się przyjąć mnie jako swojego syna.

Sybella słuchała z zapartym tchem, nie wiedząc, czy i co powinna powiedzieć.

– Nie pamiętam matki, umarła na bardzo rzadką chorobę nerek, zanim skończyłem rok. Tata wychowywał mnie sam do czasu, gdy ożenił się ponownie. To były dobre lata, w każdym razie tak mi mówiono. Mnóstwo czasu spędzałem na planie filmowym, ale to było w Rosji. Aleks zawsze zatrudniał tych samych ludzi i cały zespół był dla mnie jak rodzina. Kiedy miałem pięć lat, dostałem bardzo atrakcyjną macochę, a kilka miesięcy później maleńkiego brata, Saszę, o którym pewnie słyszałaś.

– Twój dziadek wspomina o nim od czasu do czasu. Podobno prowadzi bardzo bujne życie i skupia na sobie uwagę opinii publicznej.

– Źródłem sławy mojego brata są jego filmy oraz imprezy, niekoniecznie w tym porządku – odparł Nik, lecz mimo lekkiej ironii jego głos był naprawdę ciepły, tak jak wtedy, gdy mówił o dziadku. – Sasza miał cztery lata, kiedy nasz tata spadł z półki skalnej w Turcji, gdzie szukał odpowiedniej scenerii do filmu. Był ryzykantem. Mój brat jest do niego bardzo podobny.

Jego wyraz twarzy mówił wyraźnie, że skłonności do ryzyka nie uważa za pozytywną cechę.

– Po śmierci Aleksa zamieszkałem z dziadkami. Dziadek był świetnym biznesmanem, nie wiem, czy opowiadał ci o tej części swojego życia...

– Nie. Rozmawialiśmy głównie o rodzinie i o książkach.

– To jego ulubione tematy.

Patrzył na nią tak uważnie, jakby w jego oczach nagle stała się składem rodzinnych tajemnic Voronovów.

– Jestem dyskretna – uśmiechnęła się lekko. – Nikomu nic nie powtórzę.

Odpowiedział jej uśmiechem.

– Nie mówiłbym ci o tym wszystkim, gdybym był innego zdania. A robię to dlatego, że całkowicie podbiłaś serce dziadka. Opowiadał mi, jaka jesteś dla niego dobra, a ja fatalnie potraktowałem cię wczoraj wieczorem i nie chcę, żebyś źle o mnie myślała.

– Wcale tak nie jest – zaczęła, może trochę za szybko. – Zrozumiałam dziś, że łączy was zupełnie wyjątkowa więź.

– Bardzo wiele mu zawdzięczam – powiedział Nik. – Jak wiele, odkryłem, mając piętnaście lat. Potrzebowałem wtedy transfuzji krwi i żadne z dziadków nie mogło się zgłosić jako dawca. Mogli mnie okłamać, mogli mi powiedzieć, że to ze względu na ich wiek, ale na szczęście postanowili potraktować mnie jak prawie dorosłego człowieka i nie ukrywać dłużej, że nie jestem ich wnukiem.

– Przecież i tak nim jesteś – powiedziała Sybella i natychmiast się zarumieniła. – Przepraszam, wiem, że nie muszę ci tego mówić...

– Nie szkodzi. Widzisz więc sama, że mamy ze sobą coś wspólnego.

– Odnalazłeś swojego biologicznego ojca? – spytała niepewnie. – Nie, nie musisz odpowiadać, to zbyt osobiste pytanie.

– Nie, nie poznałem go – odparł. – Znam jego nazwisko, ale nigdy nie próbowałem się z nim skontaktować i nie wiem, czy kiedykolwiek to zrobię. – Poruszył szerokimi barkami, starając się rozluźnić napięte mięśnie. – A ty? Szukałaś swoich prawdziwych rodziców?

Sprawny manewr, gwarantujący zmianę tematu, pomyślała. Zastanawiała się, czy zdawał sobie sprawę, że gdy mówił o swoim biologicznym ojcu, całe jego ciało emanowało ogromnym smutkiem.

– W dokumentach mój ojciec funkcjonuje jako „nieznany” – powiedziała. – Matka była studentką, która oddała mnie do adopcji. Poznałyśmy się, gdy miałam dwadzieścia lat, przyjechała na mój ślub. Zawsze przysyła Fleur życzenia urodzinowe, a to już coś. Myślę, że ma problemy z utrzymywaniem stosunków z ludźmi, może dlatego, że miała trudne życie.

Zamilkła, ze wzrokiem utkwionym w swoje splecione dłonie.

Nik patrzył na nią spokojnie i intymna aura pochodząca ze świadomości, że teraz obydwoje lepiej znali już swoją przeszłość, podsunęła Sybelli myśl, że może wkroczyli właśnie w pierwszy etap przyjaźni. Tyle tylko, że nikt z jej przyjaciół nie był dwumetrowym Rosjaninem o kozackich

oczach, które wpatrywały się w nią tak, jakby ich właściciel miał ochotę znowu ją pocałować.

– Niezła z nas para – odezwał się cichym, nieco zachrypniętym głosem. – No, chyba czas podsumować moją opowieść. Chodzi mi o to, że dziadek, i babcia także, rzecz jasna, bardzo mi pomogli w dzieciństwie i wczesnej młodości, i ogromnie dużo im zawdzięczam. Zdaję sobie sprawę, że pewnie już i tak się zorientowałaś, co czuję do dziadka, zależy mi jednak, żebyś nie miała żadnych wątpliwości, że staruszek jest w dobrych rękach.

Sybella zamrugała gwałtownie, usiłując powstrzymać łzy.

– Widziałam dzisiaj, co was łączy. – Wierzchem dłoni pośpiesznie otarła policzki. – I przepraszam, że wcześniej źle cię osądziłam. Nie miałam pełnego obrazu sytuacji. Oczywiście ty nie musiałeś się przede mną tłumaczyć, ostatecznie prawie się nie znamy.

– Chciałbym poznać cię lepiej. – Prawie niemożliwy do wychwycenia rosyjski akcent Nika nagle zabrzmiał wyraźniej.

Mało brakowało, a spadłaby z kanapy. Naprawdę chciał ją bliżej poznać? Niemożliwe. W każdym razie nie w tym sensie, na pewno nie.

– I wzajemnie. – Rozpaczliwie próbowała wymyślić coś, co odwróciłoby jego uwagę od jej płonących policzków. – Może zrobię coś do jedzenia, co ty na to? Mam na kolację warzywa z patelni, zjesz coś takiego?

– Chętnie.

Kiedy się nachyliła, żeby włożyć kapcie, jej piersi napięły bluzkę, dając mu możliwość podziwiania, jak hojnie obdarzyła ją Matka Natura.

– Kuchnia jest tam. – Sybella podniosła się, wyprostowała i z nieśmiałym uśmiechem ruchem ręki wskazała mu drogę.

Poszedł za nią.

Jego wzrok, prawie mimo woli, spoczął na jej krągłych pośladkach, wyraźnie rysujących się pod miękką dzianiną dresowych spodni. Nigdy nie uważał się za konesera damskich pup, lecz w tej chwili był w stanie zrozumieć, co mają na myśli mężczyźni, którzy podziwiają kobiety o zdrowej równowadze cielesnej.

W kuchni na blacie stała butelka hiszpańskiego czerwonego wina.

– Mógłbyś wyjąć kieliszki? – spytała, gromadząc w jednym miejscu składniki kolacji. – Są w tamtej szafce.

Wyjął dwa kieliszki do wina i napełnił je. Pomyślał, że niewątpliwie pił już kiedyś gorszy alkohol. Niebawem całą kuchnię wypełnił bardzo przyjemny aromat czegoś, co smażyło się na dużej patelni na kuchence. Nik przypomniał sobie, że jego dziadek szczerze wychwalał umiejętności kulinarne Sybelli – patrząc na nią, musiał przyznać, że kobieta, która wie, co robi w kuchni, zdecydowanie ma w sobie coś seksownego.

Nie prowadził domowego życia, z kobietami czy bez nich. Miał kucharza, chociaż najczęściej jadał w restauracjach. Jego macocha miała alergię na wszystko, co niepodane przy restauracyjnym stoliku, więc do czasu przeprowadzki do

dziadków codzienna dieta Nika składała się głównie z gotowych dań. Pewnie dlatego domowa kuchnia kojarzyła mu się z poczuciem bezpieczeństwa i miłością dziadków. Nie należał do mężczyzn, którzy twardo obstają przy rolach wynikających z płci, co w gruncie rzeczy było dość dziwne, bo był przecież potomkiem wielu pokoleń konserwatywnych Rosjan. Tak czy inaczej, widok gotującej dla niego Sybelli sprawiał mu prawdziwą przyjemność.

– Pracujesz w ratuszu?

– Tak. – Zajęta krojeniem jabłek rzuciła mu nieśmiały uśmiech. – Jako asystentka w archiwum. Można znaleźć mnie w piwnicy ratusza, wśród zakurzonych teczek. Dużo danych wprowadzamy teraz od razu do systemu komputerowego, ale nadal przechowujemy mnóstwo oryginalnej dokumentacji, nawet z siedemnastego wieku. Mamy akty urodzenia, zgonów i ślubów, akty własności nieruchomości, akty nadania własności i dokumenty związane z działaniem służb miejskich. Trzy dni w tygodniu upływają mi na wyszukiwaniu rozmaitych rzeczy dla ludzi.

– To cię interesuje, prawda? Przeszłość?

– Lubię wszystko, co trwałe. – Sybella odłożyła nóż. – Znajduję pewien głęboki spokój w świadomości, że tutaj, w tym domu mieszkało dziesięć pokoleń. Ludzie przychodzili tu na świat i umierali, opuszczali ten dom, aby zacząć nowe życie w małżeństwie, odnosili sukcesy, cierpieli i marzyli. Lubię stare rzeczy, bo są przesiąknięte istnieniem i historią ludzi, którzy ich używali.

Nik przypomniał sobie jej słowa o adopcji, o tym, że została oddana, i o jej przybranych rodzicach, często nieobecnych w jej życiu.

Przeszłość była dla niej ważna z konkretnych przyczyn. Jako dziecko wylosowała marną kartę i teraz, gdy rozglądał się po jej domu, z całą mocą dotarło do niego, że nie tylko urządziła mieszkanie dla siebie i swojej córeczki, ale i zapuściła korzenie.

– Jakie plany miałaś wobec Edbury Hall, zanim kupiłem posiadłość?

Spojrzała na niego ze zdumieniem.

– Skąd wiedziałeś... – przerwała i potrząsnęła głową. – Cały czas wyprzedzasz mnie o krok, prawda?

– Nietrudno zgadnąć, że miałaś jakieś plany.

– Cóż, poza urządzeniem biura informacji turystycznej w baszcie planowaliśmy pikniki na terenie posiadłości, ale to było wcześniej, jeszcze za poprzedniego właściciela. To był Amerykanin, rozumiesz...

– Czyli że Rosjanin nie jest wystarczająco wielkoduszny, aby zadbać o angielską spuściznę historyczną?

– Nie, nie – parsknęła śmiechem. – Chodzi mi o to, że przywiązywał wagę do pieniędzy, a Edbury mogłoby przynosić całkiem spore zyski.

Była to ostatnia rzecz, jaką spodziewał się od niej usłyszeć, jednak całkowicie się z nią zgadzał. Sam już o tym myślał, nie miał jednak najmniejszego zamiaru wykwaterowywać dziadka z dworu.

– Wszelkie szerzej zakrojone plany są po prostu wykluczone. Dziadek bardzo lubi to miejsce.

Gwałtownie potrząsnęła głową.

– Źle mnie zrozumiałeś. To nie był mój pomysł, ale twojego dziadka.

– Słucham?

Sybella przygryzła wargę. Niepokoiło ją, że z tak wielką przyjemnością słuchała jego głosu.

– Pan Voronov przeglądał literaturę opisującą inne rezydencje i posiadłości, podobnej wielkości. Rozmawialiśmy o tym, co można by zrobić tutaj, w jaki sposób przekazać dziedzictwo historyczne przyszłym pokoleniom. Pomyślałam wtedy, że mógłbyś wejść w skład zarządu Heritage Trust.

Spuściła wzrok, pełna obaw, że Nik lada chwila znowu zabroni jej wstępu do Edbury Hall.

– Wszystkim nam bardzo zależy, żeby zachować rezydencję w dobrym stanie – podjęła. – Muszę ci też powiedzieć, że te plany stały się dla twojego dziadka motywacją do aktywnego życia.

Nik rozłożył ręce.

– Więc może po prostu opowiedz mi o tych twoich planach, co?

– Naprawdę? – Lekko przechyliła głowę.

Gdy ich oczy się spotkały, pierwsza odwróciła wzrok i z jeszcze większym niż poprzednio skupieniem zaczęła siekać warzywa.

– Naturalnie zainicjowanie takiego programu wymagałoby ciężkiej pracy, sam rozumiesz. Pojawia się kwestia wzmożonego ruchu drogowego, a przecież nikt nie chce, aby wioskę zalała rzeka turystów, i tak mamy ich dosyć w lecie. I nie mówimy tu o Brytyjczykach, ale o wycieczkach zagranicznych. Turyści uwielbiają oglądać starą wersję Anglii, tę z krętymi dróżkami i domkami krytymi słomą lub wikliną...

– Powiedziała kobieta, która sama mieszka w takim miejscu.

Gdy posłała mu uśmiech, serce nagle zabiło mu mocniej. Ta piękna kobieta, która ze łzami w oczach słuchała, jak opowiadał jej o swoich rodzicach i dzieciństwie, która teraz przygotowywała dla niego kolację, uśmiechała się do niego...

– Ostrożnie. – Przytrzymał jej dłoń, gdy o mały włos nie skaleczyła się w palec. – Nie patrzysz, co robisz...

– To prawda. – Znowu uśmiechnęła się lekko.

Jej orzechowe oczy zatrzymały się na jego ustach z wyrazem nieskrywanego seksualnego pragnienia, całkowicie zdradzając, co się w niej działo.

Nie zamierzał wdawać się z nią w romans czy choćby flirt. Przyszedł tu, ponieważ wiedział, że jest jej winien wyjaśnienie i przeprosiny, a także dlatego, że pokusa ponownego spotkania okazała się dla niego zbyt silna.

Spuściła wzrok i teraz mógł spokojnie obserwować jej twarz – zdecydowaną linię podbródka i ust, miękką krzywiznę policzków. Była śliczna.

Jasne loki skręciły się w spiralki pod wpływem unoszącej się nad rondlem pary. Zapach rozmarynu, bazylii i oliwy przylgnął do jej palców, których dotyku tak gorąco pragnął. Miał ochotę przenieść ją na ławę, położyć wśród aromatycznych świeżych ziół i wziąć w posiadanie jej różowe wargi.

– Więc twoja córka nocuje dziś u dziadków, tak? – zapytał.

Sybella kiwnęła tylko głową, ponieważ nie ufała własnemu głosowi. Wiedziała, co oznacza to pytanie. Gdyby mu teraz powiedziała, że jest całkiem prawdopodobne, że Meg zadzwoni koło jedenastej z informacją, że Fleur chce wracać do domu, z pewnością zakończyłaby to, co w jakiś sposób się między nimi zaczęło.

Pomyślała, że może jednak uda jej się oddzielić te dwie części swojego życia, tylko na ten jeden wieczór. Następnego dnia Nik wyjeżdżał, a ona miała wrócić do swoich normalnych zajęć.

W tej chwili nie chciała jednak myśleć o następnym dniu.

Odwróciła się, podeszła do kuchenki i wyłączyła gaz pod rondlem, mówiąc sobie, że chyba może mieć tę noc dla siebie. Tę noc i tego niezwykłego mężczyznę. Nikt nie musi o tym wiedzieć. Bo przecież, już poza wszystkim, była to wyłącznie jej sprawa.

Wstrzymała oddech, gdy objął ją w talii, odwrócił twarzą do siebie i wskazującym palcem delikatnie odsunął jasny lok z jej policzka.

Zajrzała mu w oczy i położyła otwartą dłoń na jego piersi.

– Chyba możemy darować sobie kolację – powiedziała cicho.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Ujęła jego rękę, splatając jego palce ze swoimi i przez wąski korytarz poprowadziła go do schodów.

Dostrzegł jej krótkie wahanie, gdy postawiła stopę na pierwszym stopniu i w tym momencie wziął ją na ręce. Powiedziała coś zabawnego, że jest za ciężka, ale on już wspinał się po schodach na górę, a ona patrzyła na niego takim wzrokiem, jakby wcześniej żaden mężczyzna nie grał przy niej roli neandertalczyka.

Nie wyobrażał sobie, jak to możliwe, lecz jej wahanie, onieśmielenie i niepewność mówiły wyraźnie, że nie jest to coś, co regularnie jej się przydarza.

Drzwi jej sypialni znajdowały się naprzeciwko schodów i były otwarte. Podwójne łóżko nie było zbyt duże, ale gdy położył ją na nim, doszedł do wniosku, że dla nich dwojga miejsca wystarczy.

– Pozwól mi to zrobić – powiedziała, zanim zdążył ją pocałować.

Uklękła i zdjęła mu t-shirt przez głowę. Zaskoczyła go gotowością przejęcia inicjatywy, nie miał jednak najmniejszego zamiaru narzekać. Przebiegła palcami po jego torsie, badając mięśnie i ścięgna wyraźnie rysujące się pod skórą, zatrzymała się tuż poniżej jego twardego brzucha i powoli rozpięła jego dżinsy.

Oddychał ciężko, chwytając powietrze otwartymi ustami i przyglądając się, jak dotyka go czubkami palców, ze skupieniem na twarzy.

– Tak jest dobrze?

Jej palce dostały się do środka.

– Tak, tak jest dobrze. – Z trudem przełknął ślinę.

Wziął głęboki oddech i znieruchomiał, poddając się jej dotykowi. Uśmiechnęła się i cofnęła rękę.

– Próbujesz mnie zabić, skarbie? – wyszeptał ochryple.

– To zniweczyłoby w zarodku wszystkie nasze działania, nie sądzisz?

Kombinacja jej nieśmiałego uśmiechu i zdecydowania, z jakim ściągnęła dżinsy i bokserki z jego bioder, podziałała na niego równie skutecznie, jak dotknięcie jej rozpalonej dłoni.

Przysunęła się bliżej, ani na moment nie spuszczając z niego wzroku, i wreszcie pochyliła głowę. Kurtyna jasnych włosów zasłoniła jej twarz, kiedy przejechała językiem od nasady jego wzwiedzionego członka aż po czubek.

Nik zacisnął dłonie na kołdrze, usiłując powstrzymać nadchodzący orgazm.

Była tak urocza i nieśmiała.

Naprawdę nie spodziewał się, że odkryje w niej boginię seksu.

Kiedy wzięła go do ust, wiedział już, że nie wytrzyma długo, uwolnił się więc i z wielką delikatnością położył ją na plecach. Leżała wpatrzona w niego i uśmiechnięta, jakby dokonała czegoś, z czego mogła być dumna. Oczy jej lśniły,

wargi miała wilgotne, a płytki oddech szybko wydobywał się z ust, kiedy wsunął palec w dekolt jej miękkiej bawełnianej koszulki, tuż nad głęboką doliną między jej piersiami.

Spróbował zdjąć z niej koszulkę, lecz nagle mocno chwyciła jego dłonie.

– Światło – powiedziała, mrugając nerwowo.

Spojrzał na wiszącą u sufitu lampę z abażurem ze starej koronki.

– Świeci mi prosto w oczy. Możesz zgasić?

Tylko skończony idiota spierałby się z nią w tym momencie. Zerwał się z łóżka, żeby spełnić jej prośbę, a wtedy ona wyciągnęła rękę i włączyła lampkę przy łóżku.

Sybella, skąpana teraz w karmelowym blasku, była chyba najbardziej zmysłową istotą, jaką kiedykolwiek widział.

– Masz dla mnie jeszcze jakieś polecenia? – zapytał, osuwając się na materac u jej boku.

Przesunął dłońmi po jej biodrach aż do krągłych pośladków, wciąż osłoniętych satynowymi majtkami. W jej oczach pojawił się cień napięcia, ale przegnał go, całując ją namiętnie, gniotąc wargami miękkie, słodkie usta, o których marzył przez ostatnie dwadzieścia cztery godziny.

Zdjął z niej koszulkę, odsłaniając prosty biustonosz w różowe niezapominajki. Z powodzią spływających na ramiona włosów wyglądała jak ucieleśnienie wszystkich jego erotycznych snów.

– Ależ jesteś piękna – powiedział, zsuwając jedno ramiączko biustonosza.

– Naprawdę?

– Przepiękna. Jesteś jak bogini seksu.

W odpowiedzi zarzuciła mu ramiona na szyję. Gdy ich wargi się połączyły, odkrył, że nie jest już doświadczonym uwodzicielem, tylko owładniętym żądzą mężczyzną.

Uwolnił jej piersi z miseczek biustonosza i zaczął pieścić je ustami i dłońmi, świadomy, że zasługują na ubóstwienie. Kiedy ujął szczyt piersi między wargi, zaciskając je lekko, jęknęła cicho i zadrżała. Nik lizał teraz i ssał raz jedną pierś, raz drugą, słuchając westchnień i przerywanych okrzyków Sybelli.

Rozdygotanymi rękami zsunął z niej majtki, nie mogąc oderwać wzroku od jasnych loczków u spojenia jej ud. Kiedy przejechał czubkiem palca między jej udami, krzyknęła głośno. Pochylił głowę i całował ją, wdychając oszałamiający zapach podnieconej kobiety. Ostrożnie dotknął łechtaczki językiem, raz i drugi, nie spodziewając się tak szybkiej reakcji. Sybella prawie natychmiast przeżyła pierwszy orgazm, lecz on nadal pieścił ją językiem, delektując się serią spazmów.

Gdy jej oddech trochę się uspokoił, wyciągnęła do niego ramiona.

– Szczęśliwa?

– Niezupełnie – uśmiechnęła się lekko.

– Widzę, że nadal mam do wykonania jakąś pracę. Czegóż to jeszcze może życzyć sobie moja dama?

Zanim ułożył się między jej udami, z kieszeni spodni wyjął prezerwatywy i szybko naciągnął jedną.

– Byłeś pewny zwycięstwa – zauważyła.

– Miałem nadzieję.

Otworzył ją jak dojrzały owoc i wszedł w nią jednym mocnym pchnięciem. Objął dłońmi miękkie kule jej pośladków i zaczął poruszać się rytmicznie, wyrywając ciche jęki z jej rozchylonych ust.

Kiedy razem osiągnęli szczyt i opadli na łóżko, zdyszani i szczęśliwi, Sybella zaśmiała się cicho.

– To było naprawdę coś – szepnęła.

Nik leżał w jej ramionach, oszołomiony i pełen nadziei, że niedługo znowu odbędą tę podróż do bram raju. Delikatnie odgarnął włosy z jej twarzy, czując radość i spokój. Nie mógł sobie przypomnieć, czy kiedykolwiek przeżył coś takiego.

Jego spojrzenie przesunęło się po jej piersiach, brzuchu i biodrach.

– Lubisz na mnie patrzeć – zamruczała, zanurzając palce we włosach na jego piersi.

– Byłbym niepoczytalny, gdyby było inaczej. – Musnął wargami czubek jej nosa.

– Ja też lubię na ciebie patrzeć – wyznała. – Z Simonem... Zawsze miałam problem z rozbieraniem się przy Simonie. Nie wiem, dlaczego. Pewnie zbyt intensywnie się zastanawiałam, co on widzi, gdy na mnie patrzy...

Jej oczy nagle wypełniły się łzami.

– Przepraszam. – Ukryła twarz w dłoniach. – Przepraszam, jestem taka głupia...

– Byłaś bardzo młoda, kiedy się pobraliście – powiedział.

Skinęła głową.

– Był moją pierwszą miłością. Poznaliśmy się na moim pierwszym roku studiów i przed letnią sesją postanowiliśmy się rozstać na czas wakacji. Simon wybierał się na wykopaliska w Atenach; archeologia była jego hobby. Oboje bardzo się interesowaliśmy tym kierunkiem, ale ja nie mogłam z nim jechać. Musiałam pracować, zaoszczędzić trochę pieniędzy.

Nik czekał. Podejrzewał, że wie, w jakim kierunku zmierza ten wątek.

– Na początku nowego roku akademickiego chciał, żebyśmy się znowu zeszli, powiedział mi jednak, że w Grecji przeżył romans z inną dziewczyną. Nie przeszkadzało mi to, bo nie byliśmy parą, kiedy to się stało...

Zerknęła na niego nerwowo, jakby się bała usłyszeć z jego ust potępienie dla swojego ukochanego Simona. Z tonu jej głosu wynikało jednak jasno, że przemawiała przez nią przede wszystkim wrodzona lojalność. Znał ją zaledwie przez jedną dobę, ale dostrzegł już w niej tę cechę – ukryła przed nim kluczowe informacje o listach, by osłonić jego dziadka.

– Ta dziewczyna chodziła ze mną na niektóre zajęcia, więc do końca roku widywałam ją kilka razy w miesiącu. Bałam się tych spotkań, nie znosiłam ich. Nigdy nic mi nie powiedziała, w ogóle zamieniłyśmy chyba tylko kilka najzupełniej zdawkowych słów, ale musiała wiedzieć.

– Chcesz, żebym skomentował tę sytuację czy tylko słuchał? – odezwał się Nik po chwili milczenia.

Miał sporo przemyśleń na temat jej męża.

– Raczej to drugie – zaśmiała się nerwowo. – Powiedziałam Simonowi, co o nim myślę, i zostaliśmy razem, ale... No, nawet w dzień naszego ślubu czułam, że coś jest nie tak...

– Dalej się z nią spotykał, tak?

– Nie, nie! Nie był jednym z tych mężczyzn, nic z tych rzeczy. Był prawym, uczciwym człowiekiem. Nie musiał mi przecież mówić o tej dziewczynie...

Nik zachował swoje uwagi dla siebie. Wiedział jedno – on na pewno nic by jej nie powiedział. Ochroniłby ją przed tą upokarzającą świadomością, że poszedł do łóżka z inną.

I nagle w jego głowie pojawiła się inna, zaskakująca myśl – gdyby się związał z Sybellą, nigdy nie zdradziłby jej zaufania.

Bo Sybella była kobietą wyznającą tradycyjne wartości, w tym wierność. Gdyby Simon naprawdę ją kochał, wiedziałby o tym.

Patrzyła na niego niepewnie.

– Wiem, że to brzmi głupio, lecz straciłam wtedy odrobinę pewności siebie. Ciągle mi się wydawało, że w oczach Simona wcale nie jestem atrakcyjna.

Ściągnęła brwi, jakby była zaskoczona własną szczerością. Nik miał ogromną ochotę udusić jej zmarłego męża.

– Widzisz, tamta dziewczyna była bardzo ładna. Drobniutka, podobna do wróżki. Ja nie jestem taka.

Nik nie miał pojęcia, co zrobić.

– Nie, nie jesteś – przyznał.

Lekko uderzyła go w pierś.

– Chyba nie powinieneś tego mówić.

Uniósł jej podbródek i popatrzył na nią, tak niewiarygodnie piękną z tymi zielonoszarymi oczami, opadającymi na ramiona jasnymi lokami, zupełnie jak z obrazu prerafaelitów, i wspaniałymi piersiami, i przez głowę przemknęła mu najzupełniej oczywista myśl: mężczyźni nigdy nie zrozumieją kobiet.

– Posłuchaj, moja śliczna – zaczął powoli. – Ja przestałem wierzyć we wróżki jako czterolatek i w łóżku pragnę kobiety miękkiej, ciepłej i zmysłowej, a poza łóżkiem partnerki, która razem ze mną będzie w stanie cieszyć się życiem i walczyć z przeciwnościami. Twój Simon był bardzo młody, prawda?

– Kiedy się pobraliśmy, miał dwadzieścia dwa lata.

Patrzyła na niego z nadzieją, jakby liczyła, że jego słowa wszystko jej wyjaśnią i wszystko naprawią.

Nik nie był tego taki pewny. Z własnego doświadczenia wiedział, jak głębokie potrafią być uprzedzenia i rozczarowania, których korzenie tkwią we wczesnej młodości. Odrzucenie przez rodziców zostawia trwałe rany, brak uznania w oczach pierwszego partnera boleśnie odzywa się nawet po wielu latach.

Sybella zachowywała się tak, jakby on, Nik, zasługiwał na jej zaufanie. Czuł, że powinien się jakoś odwzajemnić, miał jednak poważne wątpliwości, czy jest w stanie to zrobić.

Dlatego postanowił zająć się tylko tym problemem, który rzucał się w oczy, i na razie na tym poprzestać.

– Gdy ja miałem dwadzieścia dwa lata, wiedziałem już, co w życiu najważniejsze. – Zajrzał jej w oczy. – Ale u niektórych mężczyzn proces zdobywania tej wiedzy trwa całe życie. Tak czy inaczej, najbardziej liczy się „ja” kobiety. To ono sprawia, że mężczyzna zwraca na nią uwagę, że wpatruje się w nią jak ogłupiały baran i że gotów jest obiecać jej najróżniejsze rzeczy, aby tylko zdjęła z siebie ubranie.

Chwilę wpatrywała się w niego z lekko rozchylonymi wargami, lecz zaraz w jej oczach zapaliły się jasne ogniki.

– Ty niczego mi nie obiecywałeś – zauważyła cicho.

Uśmiechnął się szeroko.

– Trzeba było poprosić, skarbie.

Widział, że ze wszystkich sił stara się powstrzymać uśmiech.

– Mówisz to wyłącznie po to, żebym znowu się z tobą kochała.

– No tak, coś w tym jest... Więc co ty na to?

Kąciki jej ust, które dopiero co były narzędziem wyrafinowanych tortur i rozkoszy dla jego ciała, uniosły się wreszcie. Bez słowa położyła dłoń na jego karku i przyciągnęła jego głowę do swoich piersi.

Nie umiał się oprzeć wrażeniu, że umarł i stoi u bram raju.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Kiedy otworzyła oczy, było już jasno, a Nik wkładał koszulę, siedząc na brzegu łóżka.

Podniosła się i otuliła kołdrą.

– Która godzina? – Ziewnęła.

– Prawie dziewiąta.

– Powinieneś już iść – powiedziała bez przekonania.

– Powinienem – przytaknął.

Patrzył na nią tak, jakby nadal jej pragnął.

– Kiedy wrócisz? Do Edbury...

Sięgnął po zegarek i zapiął pasek na przegubie dłoni.

– Może w przyszły weekend miałabyś ochotę polecieć do Londynu? Przysłałbym po ciebie samolot, naturalnie gdyby udało ci się załatwić jakąś opiekę dla małej.

Polecieć do Londynu? Myślała raczej, że to on przyjedzie do Edbury, do dziadka. Może mogliby zjeść wtedy razem kolację... Chociaż z drugiej strony wczoraj planowali zjeść kolację i skończyło się to tak, jak się skończyło, więc całkiem możliwe, że następna kolacja też nie doszłaby do skutku, z tych samych przyczyn. Może w tej sytuacji Londyn był lepszą opcją, nie wiadomo.

Niepokoiło ją tylko to, że nie brał pod uwagę pojawienia się w jej świecie i że chyba traktował Fleur jako coś w rodzaju przeszkody.

– Chyba mogłabym to zrobić – powiedziała. – Sęk w tym, że bałabym się zostawić Fleur z kim innym niż jej ciotka albo dziadkowie, i to najwyżej na jedną noc. Jest jeszcze mała...

Umilkła, bo wyjął właśnie z kieszeni spodni komórkę i chyba jej nie słuchał. Szczegóły logistyczne pewnie go nie interesowały, ostatecznie było to jej rodzinne, domowe życie, nie jego.

Skończył zapinać koszulę.

– Gdzie twój telefon? – zapytał, ale w tej samej chwili jego wzrok zatrzymał się na jej leżącej na krześle komórce.

Wyskoczyła z łóżka, owijając się jasnożółtym kocem, i podeszła, aby sprawdzić, co Nik robi.

– Wpisuję ci moje numery, żebyś mogła się ze mną skontaktować, gdyby się pojawił jakiś problem.

Chciała już zapytać, czy może się z nim skontaktować również wtedy, gdy nie pojawi się żaden problem, lecz dobiegł ją stłumiony dźwięk, jakieś wypowiedziane na zewnątrz słowo. Pod tym względem była jak nietoperz, anormalnie wyczulona na wszelkie wysyłane przez Fleur sygnały.

Po chwili usłyszała brzęk kluczy i skrzypnięcie drzwi.

Rzuciła się po ubranie i błyskawicznie wciągnęła dresowe spodnie oraz koszulkę.

– Wróciły – wydyszała, rozglądając się za jego butami. – Słuchaj, ja odwrócę ich uwagę i zagonię do kuchni, a ty zejdziesz wtedy na dół i wymkniesz się z domu, dobrze?

Podniosła buty z podłogi i wetknęła mu je do ręki.

– Zaczekaj tutaj – szepnęła.

Nika ogarnęła fala nieoczekiwanej czułości. Gdy przytrzymał jej ramię, spojrzała na niego z mieszanką zniecierpliwienia i tęsknoty.

– Jesteś niezwykłą kobietą i nigdy nie powinnaś wątpić, czy jesteś wystarczająco seksowna – powiedział cicho. – Nie masz pojęcia, ile szczęścia dałaś mi ostatniej nocy...

Wpatrywała się w niego jak zaczarowana i w tym momencie przeklął w myśli jej bardzo młodego i wyjątkowo głupiego nieżyjącego męża.

– Mamusiu! – rozległo się z dołu.

Sybella powiedziała coś niewyraźnie. Nik puścił jej ramię.

Zbiegając hałaśliwie po schodach, była przekonana, że na czole ma wymalowany wielki szkarłatny napis: „Cudzołożnica”.

Meg, która pomagała właśnie Fleur zdjąć kurtkę i szalik, podniosła wzrok i przywitała bratową serdecznym uśmiechem.

– Pomyślałam, że podrzucę ją i zaoszczędzę ci jazdy do rodziców, zwłaszcza że zaraz i tak muszę pędzić do dentysty w Middenwold. Mama ma mieć borowany ząb i mówi, że sama nie da rady wrócić do domu.

– Mamusiu! – Fleur podbiegła do matki i wyciągnęła do góry ręce.

Sybella podniosła ją i cicho jęknęła. Córeczka rosła jak na drożdżach.

– Muszę pokazać cioci Meg moje nowe buty. – Dziewczynka uściskała matkę i natychmiast zaczęła się

wyrywać.

Sybella nie miała najmniejszego zamiaru puścić jej wolno, dopóki teren nie będzie całkowicie zabezpieczony.

– Może najpierw pójdziemy do kuchni, nastawimy wodę na herbatę i zrobimy owsiankę – zaproponowała.

W kuchni włączyła radio na cały regulator. Z głośnika huknęła popularna piosenka, w rytm której Fleur i Meg zaczęły tańczyć.

Dziewczynka przypomniała sobie o nowych butach dopiero, gdy owsianka została zjedzona, a herbata wypita.

Sybella mogła wreszcie odetchnąć z ulgą.

Tydzień później na monitorze telefonu Nika wyświetliło się imię Sybelli.

Chwilę w zamyśleniu pocierał kciukiem ekran, celowo nie wywołując tekstu wiadomości. W ciągu ostatnich dni wiele razy chciał do niej zadzwonić i w ostatnim momencie odkładał komórkę. Brak zdecydowania był mu całkowicie obcy, dlatego ten niezrozumiały stan emocjonalny mocno go denerwował. Teraz miał przed sobą wybór: mógł odpowiedzieć na jej wiadomość albo nie.

Wiedział, że jeśli nie zareaguje, da jasny sygnał, że chce zakończyć ich znajomość.

Odłożył telefon, by uniknąć pokusy, i sięgnął po drinka.

– Jakiś problem? – zagadnął jego brat Sasza.

– Nic ważnego.

Siedzieli na pokładzie potężnego jachtu Nika. „Phantom”, wielka bestia, zarzucił kotwicę na Adriatyku, jak zwykle o tej porze roku, u wybrzeża Czarnogóry.

Za ich plecami na tle rozgwieżdżonego nieba rysowały się blanki murów obronnych Budvy i otaczające miasto malownicze wapienne skały. Z drugiego końca jachtu dobiegały głośne dźwięki tanecznej muzyki.

Brat Nika, chociaż wolny od uzależnienia od narkotyków i alkoholu, które prawie całkowicie wykoleiło go we wczesnej młodości, zawsze lubił mieć wokół siebie hałas i zamieszanie. O wydawanych przez niego na tym jachcie imprezach krążyły legendy. Kilka godzin temu Nik przyleciał na spotkanie z Saszą helikopterem, chcąc uzgodnić kilka biznesowych kwestii przed sympozjum w Moskwie, gdzie oczekiwano go następnego dnia.

– Co zamierzasz zrobić z dziadkiem? – Sasza odchylił się do tyłu na krześle, opierając kieliszek z szampanem na opiętym dżinsami udzie.

Nik zerknął na bose stopy brata i wytatuowanego skorpiona tuż nad lewą kostką. Jego własne stopy tkwiły w robionych na miarę mokasynach z miękkiej skóry.

Cóż, zawsze był raczej konserwatywny.

Przeniósł wzrok na telefon, zastanawiając się, czy Sybella nie przysłała mu informacji o jakichś trudnościach w Edbury Hall.

– Kiedy zabierzesz go z tego upiornego starego dworzyszcza?

– Nie mam zamiaru tego robić.

Sasza utkwił spojrzenie w murach miasta. Nik doskonale wiedział, że jego brat lubi udawać, że sprawy dziadka nie bardzo go interesują, ale były to tylko pozory. W czasie, gdy

Nik mieszkał z dziadkami, Sasza podróżował za granicą ze swoją matką, i to sprawiło, że po prostu bał się w jakikolwiek sposób ingerować w życie starszego pana.

– Dziadek lubi te wszystkie plączące się po rezydencji wycieczki – powiedział. – Mam wrażenie, że kontakt z ludźmi natchnął go chęcią do życia.

Znowu spojrzał na komórkę.

– Jak jej na imię? – Sasza podniósł kieliszek do ust. – Ta kobieta, na telefon do której nie możesz się zdecydować...

Nik długo milczał.

– Sybella – odparł w końcu. – Jest wolontariuszką w Edbury Hall.

– Więc daj jej numer do swojego biura w Londynie.

Pokręcił głową.

– Przespałem się z nią.

Sasza parsknął śmiechem.

– Czyli skorzystałeś z prawa nocy poślubnej, tak?

– Nie. To skomplikowane.

– Stary, te sprawy zawsze są skomplikowane! Kobiety, jako gatunek, nie są szczęśliwe, dopóki się nie dowiedzą, o czym myślisz w każdej sekundzie dnia i nocy, i dopóki nie wykorzystają później tej wiedzy, żeby cię ukrzyżować.

– Źle się rozstałeś ze swoją ostatnią, jak ona się nazywała...

– Nie, to tylko dobra braterska rada – prychnął Sasza. – Nie spotkałem jeszcze kobiety, która nie chciałaby zdobyć dostępu do bankowego konta lub kont swojego faceta, a także jego najgłębiej skrywanych sekretów.

– Sybella nie jest taka. – Nik postukał palcem w komórkę. – Jej zależy głównie na tym, żeby rezydencja pozostała otwarta dla zwiedzających i żebym ja spędzał więcej czasu z dziadkiem.

– O, facet, w takim razie jest jeszcze gorzej, niż myślałem! Ona już tobą zarządza!

– To nie tak. – Lekko ściągnął brwi. – Sytuacja jest skomplikowana, bo Sybella ma córkę.

– No więc? Chyba ma też opiekunkę do dziecka?

– Nawet gdyby miała pieniądze na nianię, to i tak niewiele by to zmieniło. Sybella sama zajmuje się małą, sama ją uczy i jest bardzo zaangażowana w sprawy wioski. Zaraz, dlaczego ja ci w ogóle o tym opowiadam?

– Żebym mógł ci wyperswadować twoje zaangażowanie. – Sasza z politowaniem pokiwał głową. – Jak długo ją znasz?

– Poznaliśmy się przed tygodniem.

Młodszy Voronov z trudem powstrzymał śmiech.

– Aż tak dawno temu?

Nik pomyślał, że to wystarczająco długo, by poznać historię jej życia, na jedną noc zagubić się w cudownej krainie jej ciała, a teraz znaleźć się na pokładzie jachtu w innym zakątku świata i odkryć, że nie może wyrzucić jej z pamięci.

Dopił swojego drinka.

– Może przestań się zastanawiać, czy ta znajomość jest dla ciebie ważna, czy nie, i zafunduj jej trochę rozrywki – powiedział Sasza. – Dam głowę, że z przyjemnością oderwie się na chwilę od pełnego zajęć życia. Ten dzieciak ma ojca?

– Sybella jest wdową.

– Więc w czym problem? Ale jeśli ta sytuacja jest dla ciebie w jakiś sposób niewygodna, mam tu telefon pełen numerów, z których nie zamierzam korzystać. Mogę cię umówić z jakąś cudną panną, stary.

– Naprawdę? – Nik uniósł jedną brew. – Prowadzisz teraz hodowlę kobiet? Widzę przed tobą wspaniałą przyszłość, bracie.

Czy na pewno dobrze robił, zachowując dystans?

Na szafce przy łóżku Sybelli stało jej zdjęcie z ciemnowłosym młodym mężczyzną. Może potrzebowała drugiego takiego jak Simon? Simon, który zostawił ją w ciąży i z bólem w sercu, nie tylko z powodu jego śmierci...

Gdyby Simon żył, Nik z wielką chęcią powiedziałby mu, jak bardzo zaniedbał i unieszczęśliwił swoją żonę, ale przecież gdyby Simon nie zginął, Sybella nawet nie spojrzałaby na innego mężczyznę.

Taka już była.

Wiele wskazywało jednak na to, że mąż zostawił ją nie tylko pozbawioną poczucia własnej wartości, ale i pieniędzy, bo inaczej nie musiałaby wynajmować domu, prawda?

Zmarszczył brwi. Może powinien jej jakoś pomóc? Czuł, że nie przyjęłaby od niego pieniędzy, lecz bardzo nie podobała mu się myśl, że ona zmaga się z trudnościami, także finansowymi.

Włączył komórkę i tekst, który mu przysłała.

„Czy możesz definitywnie odpowiedzieć, czy zamykasz zachodnie skrzydło Edbury Hall czy nie? Syb”.

Cóż, to pytanie było kompletnie pozbawione romantycznej aury...

Powoli wypuścił powietrze z płuc.

Wcale za nim nie tęskniła. Praktyczna, rozsądnie myśląca Sybella.

Odpowiedział jej krótko i zwięźle: „Nie, skarbie”.

„Nie, skarbie”?

Sybella stała przy kuchennym zlewie i wpatrywała się w wiadomość na ekranie komórki.

Minął tydzień, odkąd Nik wtargnął do jej świata i wziął ją w posiadanie gwałtownie i czule, ustawiając poprzeczkę dla jakiegokolwiek innego intymnego związku w bliżej nieokreślonej przyszłości Sybelli zdecydowanie zbyt wysoko. Wziął ją jak Wiking i zostawił z obolałym sercem, ponieważ naprawdę jej się podobał.

Wysłała mu tekst, kiedy wieczorem siedziała przed telewizorem, z kieliszkiem czerwonego wina w ręce, oglądając stary melodramat. Nie napisała: „Dlaczego nie dzwonisz?”, tylko zadała rozsądne pytanie, związane z zawodową sferą jej życia, starając się nie wyobrażać sobie, jak on odbiera tę wiadomość i myśli: Co to za Sybella, do diaska?

A teraz w komórce wyskoczyła jego odpowiedź na to zadane przez nią niezwykle rozsądne pytanie: „Nie, skarbie”.

Wstrzymała oddech, czekając na dalszy ciąg, ale dalszego ciągu nie było. Odpowiedź Nika była dwuznaczna i w żaden sposób nie wyjaśniała, czy jest zainteresowany ponownym

spotkaniem. Wetknęła telefon do tylnej kieszeni spodni i puściła wodę, spod zmarszczonych brwi obserwując, jak zlew napełnia brudna ciecz.

Nie płynęła ona z kranu, ale wydobywała się od dołu.

Niedobrze.

Sybella zdjęła gumowe rękawiczki i otworzyła laptop, w którym rano przeglądała informacje i zdjęcia do hasła „Nikolai Voronov” – wyszukiwarka wyrzuciła tony informacji, głównie z przyklejonymi do jego boku pięknymi kobietami, ale także w specjalistycznym górniczym sprzęcie. Z irytacją wyłączyła tę stronę i wpisała bardzo prozaiczny „zatkany zlew w kuchni”, wracając w ten sposób do twardej rzeczywistości.

Z dolnej szuflady szafki wyjęła błyszczący klucz do nakrętek i śrub, który teść podarował jej właśnie na takie okoliczności, wczołgała się pod zlew i podejrzliwym wzrokiem zbadała kolanko. Po co marnować pieniądze na hydraulika, kiedy w internecie aż się roi od porad wideo? Naprawdę nie potrzebowała mężczyzny. Była niezależną, świadomą swojej wartości kobietą, bez wątpienia zdolną oczyścić rurę za pomocą klucza oraz wiadra.

Ustawiła wiadro we właściwym miejscu i odkryła, że nie ma dość siły, aby poluzować nakrętkę.

– Mamusiu! Mamusiu!

Sybella westchnęła, przyoblekła twarz w wyraz całkowitego spokoju i wystawiła głowę spod zlewu.

– O co chodzi, kochanie?

– Mamusiu, ten olbrzym znowu stoi w naszym ogródku!

– Naprawdę? – nieuważnie mruknęła Sybella. – I czego chce?

– Wyjdź stamtąd i sprawdź!

W innej sytuacji bez protestów przystąpiłaby do zabawy, lecz mężczyzna na ekranie demonstrował już następną część całej operacji, a ona nadal nie odkręciła kolanka. Na dodatek za czterdzieści minut była umówiona z Catherine.

– Na dworze jest bardzo zimno – powiedziała. – Myślę, że cieplej byłoby ci w dżinsach.

Fleur triumfalnie podkasała spódnicę, pod którą faktycznie miała na sobie spodnie. Rozdrażnienie Sybelli zniknęło w ułamku sekundy.

– Doskonałe wyczucie stylu – oświadczyła, kompletnie rozbrojona. – Biegnij teraz na górę i spakuj plecak, dobrze? Wiesz już, co zabierasz do babci?

– Ebby.

Ebby była szmacianą lalką Fleur, ukochaną i mocno zmęczoną.

– Będziemy szyły dla niej nową sukienkę i naprawimy jej oczka.

Bogu niech będą dzięki za Catherine, teściową i babcię.

– Doskonale. Spakuj sweter, ten zielony. Pamiętasz, który to?

Dziewczynka z przekonaniem skinęła głową, co oznaczało, że w plecaku może znaleźć się cokolwiek.

– No, biegnij, za chwilkę przyjdę ci pomóc. Mamusia musi okiełznać tę rurę, koniecznie.

Wczołgała się z powrotem pod zlew i przyłożyła klucz pod lepszym kątem.

– Złamiesz nasadkę – odezwał się głęboki głos, który od samego początku kojarzył jej się z testosteronem zawiniętym w aksamit.

Poderwała głowę i oczywiście uderzyła w metalową misę zlewu od spodu.

– Au!

Wydobyła się na wolną przestrzeń z mocno bijącym sercem i podniosła wzrok.

O, do diaska...

Fleur mówiła prawdę. Olbrzym faktycznie się pojawił, i to na dodatek w jej kuchni.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Sybella trzymała w ręce duży klucz do śrub, ubrana w dżinsy i sweter.

Klucz, brunatna woda w zlewie i zatroskany wyraz twarzy mówiły Nikowi wyraźnie, że jest w tej chwili świadkiem normalnej sceny z jej życia.

Bez słowa ogarnął wzrokiem bałagan.

– Co robisz? – spytała.

Wyjął klucz z jej dłoni, zdjął kurtkę i rzucił ją na krzesło.

– Ja się tym zajmę, a ty w tym czasie zajmij się sobą, dobrze?

Sybella stała nieruchomo. Czyżby coś przeoczyła? Jakiś esemes, w którym Nik tłumaczył, dlaczego przez tydzień w ogóle się do niej nie odezwał?

Nagle dotarło do niej, że stoi przed nim w za dużym, rozciągniętym swetrze z aplikacją przedstawiającą głowę żyrafy na piersi.

Rzeczywiście musiała się sobą zająć. Natychmiast.

Nik wyciągnął z odpływu pod zlewozmywakiem plastikową figurkę wielkości trzech centymetrów, udrożnił rurę i zadzwonił do agencji trudniącej się sprzątaniem. Odłożył telefon i właśnie wtedy zorientował się, że nie jest sam.

Odwrócił się. Zza drzwi wyglądała mała ciemna główka.

– Cześć – odezwał się.

Głowa zniknęła, aby po dłuższej chwili pojawić się znowu. Z drobnej twarzy patrzyły na niego duże niebieskie oczy, ciemne włosy związane były w kucyki.

Była urocza.

– Pamiętasz mnie? – zagadnął ostrożnie. – Jestem znajomym twojej mamy.

Zupełnie nie wiedział, co robić. Z łatwością radził sobie z rozwścieczonymi brygadzistami i dyrektorami kopalni, lecz w konfrontacji z małą dziewczynką był kompletnie bezbronny.

– Mam na imię Nik – spróbował znowu.

Tym razem nie zniknęła; wślizgnęła się do kuchni, nieśmiała jak myszka. Ubrana była w długą zieloną spódnicę, która wyglądała odrobinę dziwnie, i żółty top z długim rękawem, z barwnym koniem z przodu.

Nika uderzył nagle fakt, że jest jeszcze taka malutka, a on jest obcym mężczyzną, który nieoczekiwanie wtargnął do jej domu. Rozpaczliwie szukał w myśli słów, którymi mógłby ją uspokoić, lecz ostatecznie ona go uprzedziła.

– Tak naprawdę nie jesteś olbrzymem, prawda? Bo mieścisz się w domu.

– Nie, nie jestem olbrzymem – odparł, starając się zachować powagę.

– Mamusia powiedziała, że jesteś rozgniewanym olbrzymem i bogiem z północy.

Rozłożył ręce, całkowicie rozbrojony tym interesującym wyznaniem.

– Nie byłem zły na twoją mamę – rzekł. – Coś mi się po prostu pomyliło, i tyle. Przykro mi, jeśli ją zdenerwowałem.

Wzruszyła drobnymi ramionkami.

– Nie szkodzi.

Przypomniał sobie, co trzyma w ręce, i wyciągnął ku niej dłoń z zabawką.

– To chyba twoje.

Podeszła bliżej i wzięła figurkę, której przyjrzała się z takim samym zaciekawieniem, jak wcześniej jemu.

– Moje – przyznała spokojnie.

W drzwiach pojawiła się Sybella.

– Muszę tu posprzątać – oświadczyła, wyraźnie spięta. – Zaraz będzie tu Catherine, moja teściowa...

– Zamówiłem ludzi do sprzątania – rzekł spokojnie.

Zamrugała nerwowo.

– Słucham?

– Idź wysuszyć włosy – poradził. – Zabieram ciebie i twoją córkę na lunch.

– A co z babcią? – zainteresowała się Fleur.

Nik nie zawahał się nawet przez sekundę.

– Babcia pojedzie z nami – oznajmił.

– Słyszałam, że uprawiał pan seks z moją synową przy samochodzie, na dziedzińcu przed Edbury Hall.

Sybella poszła z Fleur do toalety, zostawiając Nika samego ze starszą panią Parminter w wykładanej drewnem, przytulnej sali The Folly Inn, miejscowego pubu o historii sięgającej początków siedemnastego wieku oraz imponującej liście win.

Nik odchrząknął.

– Nic takiego nie miało miejsca.

Catherine podniosła kieliszek z winem i uśmiechnęła się lekko.

– Tak też myślałam. Sybella zbyt głęboko tkwi we wspomnieniach o moim synu.

Świetnie. Nie miał wielkiej ochoty słuchać o prawie świętym Simonie, ale najwyraźniej nie miał wyjścia.

– Żałuję, że o tym seksie to tylko plotki – dodała.

Teraz skupił na niej całą uwagę.

Czekał. Nie potrafił się pozbyć wrażenia, że starsza kobieta miała jakiś plan i potrzebowała jego pomocy.

– Może zabrałby ją pan gdzieś na parę dni? – zapytała. – Marcus i ja chętnie zajmiemy się Fleur, a pan wygląda mi na kompletnie zauroczonego młodego człowieka.

Zauroczonego? Nikt jeszcze go tak nie nazwał. Zwykle ci, którzy mieli z nim do czynienia, sięgali po takie przymiotniki jak „bezwzględny” czy „bezlitosny”.

Kątem oka dostrzegł Sybellę prowadzącą Fleur w ich kierunku.

– Chyba skorzystam z propozycji – powiedział szybko.

Podniósł się z miejsca, gdy wróciły do stolika, i pomógł im usiąść.

Fleur nie była zainteresowana ani zamówieniem czegoś do jedzenia, ani towarzyszeniem dorosłym.

– Zabiorę ją na spacer nad rzekę – odezwała się Catherine. – A ty spróbuj tego czerwonego wina, moja droga. Jest bardzo dobre.

Sybella rzuciła teściowej zdumione spojrzenie, lecz starsza pani zmierzała już do drzwi z rozgadaną wnuczką.

– Naprawdę nie mam pojęcia, co wstąpiło w Catherine... Zwykle nie podoba jej się, kiedy piję.

– Może pomyślała, że wino pomoże ci się trochę rozluźnić – rzekł Nik.

– Słucham?

Postanowił wyłożyć kawę na ławę.

– Zależy jej, żebyś wróciła do normalnego życia. Do seksu.

– Jak to? – Szeroko otworzyła oczy. – Naprawdę?

– Wygląda na to, że jej nie doceniłaś.

Zarumieniła się i spuściła wzrok.

– *Carino!*

Za plecami Nika przystanęła kobieta, której zdjęcia Sybella widywała w kolorowych magazynach, w rzeczywistości była chyba jeszcze piękniejsza niż na fotografiach.

Marla Mendez, otoczona wianuszkiem równie szczęśliwych jak ona i atrakcyjnych ludzi, pojawiła się w małej gospodzie, skupiając na sobie uwagę wszystkich obecnych.

– Nik, kochanie, odbyłam długą wyprawę w głąb angielskiej wsi, żeby cię odnaleźć! Chciałam na własne oczy zobaczyć rezydencję, którą podobno tutaj kupiłeś! Jakież to rosyjskie!

Nik odwrócił się i omiótł Marlę chłodnym, pełnym niechęci wzrokiem, lecz sławna modelka chyba nawet tego

nie zauważyła.

– Muszę obejrzeć tę twoją posiadłość! Jest tam może prywatne zoo? Alosza urządził zoo obok swojego pałacu, wiesz? Przezabawny pomysł!

– Nie mam zoo. – Nik lekko wzruszył ramionami.

Zdawał sobie sprawę, że Marla nawet nie spojrzała na Sybellę, i że mimo tego dobre wychowanie wymaga, aby przedstawił je sobie, ale jakiś głos z samego dna serca ostrzegał go, aby w żadnym razie nie łączył tych dwóch żywiołów i światów.

– Ciekawe, dlaczego? – Ciemne oczy Marli w końcu spoczęły na moment na siedzącej obok Voronova kobiecie.

– Każ komuś z twoich ludzi zadzwonić do mnie, kiedy wrócisz do Nowego Jorku – odezwał się Nik. – Umówimy się wtedy na drinka.

– O, nie, nie! Zjesz dziś ze mną kolację, kochanie, nie wymiguj się! Potrzebuję twojej rady, a poza tym chcę, żebyś pokazał mi swój dom.

Powiedział coś po hiszpańsku, bardzo ostrym tonem, Marla odpowiedziała. Sybella nie miała cienia wątpliwości, że modelka usiłowała przekonać Nika, by dał sobie spokój z miejscową dziewczyną.

Sybella naprawdę nie wiedziała, co ją nagle naszło. Nik nie przedstawił jej panny Mendez, która zachowywała się bardzo nieuprzejmie, i Sybella miała już dosyć całej tej sytuacji. Odstawiła kieliszek z winem, nachyliła się nad stołem, ujęła twarz Nika między dłonie i pocałowała go.

W jego oczach błysnęło zdumienie, ale bez wahania odwzajemnił pocałunek.

Sybella usiadła, wyprostowała się i uniosła głowę.

– Nik nie może zjeść z panią kolacji – poinformowała Marlę Mendez dobitnie. – Jest umówiony ze mną.

– Marlo, to Sybella Parminter – odezwał się Nik, starając się ukryć rozbawienie. – Sybello, oto Marla Mendez.

Spóźniona ceremonia prezentacji była już niepotrzebna, ponieważ cała uwaga modelki skupiona była teraz na rywalce.

– Zatrzymałam się w Lark House – oznajmiła. – Wiesz, gdzie to jest, Sybello?

– Tak, kilka mil stąd. – Sybella spojrzała na Nika. – Lark House należy do Eastmansów.

– Do Benedicta i Emmy. – Marla kiwnęła głową. – Wydają dziś przyjęcie. Wpadniecie chyba, co?

Nagle posłała Sybelli tak promienny i serdeczny uśmiech, jakby były najlepszymi przyjaciółkami.

– Nie wybieramy się na żadne przyjęcie – rzekł Nik.

– Dlaczego? – Sybella uśmiechnęła się szeroko. – Bardzo chętnie przyjedziemy do Lark House!

Patrzyła na tę Sławną Kobietę, kompletnie pozbawioną bioder i biustu, i czuła się zaskakująco dobrze.

Między Nikiem i tą wychudzoną dziewczyną nie było nic, ani cienia seksualnego napięcia, a Sybella nie była już tamtą dwudziestodwuletnią prowincjuszką z kompleksami jak stąd do księżyca.

Przy Simonie nigdy nie czuła się pewnie, ponieważ bała się, że straci miejsce, które on zrobił dla niej w swoim życiu, biorąc ją za żonę.

To, co łączyło ją i Nika, nie miało nic wspólnego z Marlą Mendez, która siłą wcisnęła się w sam środek ich prywatnej rozmowy.

– Będzie świetna zabawa! – Modelka oparła ręce na biodrach i odwróciła się twarzą do Nika. – Odpuszczę ci dzisiejszą kolację, co ty na to? Jeżeli latem zaprosisz mnie na swój jacht, wszystko zostanie ci wybaczone!

– Zawsze chętnie zapraszam wszystkich znajomych.

Kiedy Marla wycofała się do stolika w drugim końcu sali, Nik pochylił się nad stołem i chwycił dłoń Sybelli.

– Bardzo cię przepraszam – rzekł cicho. – Nie wiedziałem, że ona tu będzie.

– Zorientowałam się. Przyjechała tu za tobą, kochanie, stawiając czoło tej przerażającej angielskiej dziczy.

Zmierzył ją czujnym spojrzeniem.

– Nie zirytowała cię?

– Nie, ale widzę, że aż przytupuje, żeby zirytować ciebie. Dobrze, że zaprosiłeś ją na swój jacht, bo dzięki temu trochę się uspokoiła.

Nik patrzył na nią takim wzrokiem, jakby nagle przeistoczyła się w jakieś fascynujące nieznane zwierzę.

– Naprawdę chcesz jechać na to przyjęcie? – spytał.

– Eastmanowie mają najpiękniejszą rezydencję w całym hrabstwie – uśmiechnęła się – więc chyba nic dziwnego, że chcę tam pojechać, prawda?

Nachylił się ku niej.

– Co chcesz robić po przyjęciu?

Sybella pomyślała, że gdyby mogła, już w tej chwili zaciągnęłaby go do szatni i kochałaby się z nim do upadłego. Niestety, nie była całkowicie wolną kobietą – Catherine miała lada chwila wrócić z Fleur ze spaceru.

W tej sytuacji postanowiła nie odpowiadać na to prowokacyjne pytanie.

– Co masz wspólnego z tą dziewczyną, na miłość boską? – spytała zamiast tego.

– Marla zgłosiła się do mnie po poradę biznesową.

Gdy się podniósł, przez głowę przemknęła jej myśl, że nie mówi jej wszystkiego.

Nik wiedział, że gdyby powiedział Sybelli o otwartych i dość wulgarnych zalotach Marli, nie przyjęłaby tego dobrze. Nie po tym, jak opowiedziała mu o swoim mężu i tamtej kobiecie.

Lekko dotknął jej dłoni.

– O czym myślisz, moja piękna?

– Wyobrażam sobie, że pozycja twojej dziewczyny wymaga dość częstych zmagań z rywalkami. – Spuściła wzrok na ich złączone dłonie.

– Nie ma żadnych rywalek – odparł cicho, pełnym seksualnego napięcia głosem.

Czy chciał przez to powiedzieć, że ona jest tą jedyną?

Delikatnie ujął jej podbródek i uniósł go, żeby spojrzała mu prosto w oczy.

– Przyleciałem z Czarnogóry, by zabrać cię na lunch, ponieważ nie mogłem dłużej bez ciebie wytrzymać, chociaż bardzo się starałem.

Przez ten okropny tydzień, kiedy ani na moment nie była w stanie przestać o nim myśleć?

– Dlaczego w ogóle się starałeś?

Oboje w tej samej chwili usłyszeli głos Fleur. Nik lekko uniósł brew, bez słów odpowiadając na pytanie Sybelli.

Niepewnie potrząsnęła głową. Trzymał się z daleka, ponieważ miała rodzinne obowiązki? Bo miała dziecko?

Spróbowała wziąć się w garść, lecz w jej głowie wciąż pulsowała okropna myśl, że Nik widzi we Fleur poważną przeszkodę dla ich związku. Chociaż w gruncie rzeczy nie łączył ich jeszcze żaden związek.

Z ogromnym wysiłkiem skupiła się na słowach córeczki.

– Mamusiu, babcia mówi, że jutro lodowisko będzie zamknięte. Nie będziemy mogły tam pójść, a przecież obiecałaś!

Lodowisko? Tak, faktycznie obiecała. Była chyba najgorszą matką na świecie.

– Pójdziemy w przyszłym roku, słoneczko.

Dolna warga Fleur zadrżała.

– Gdzie jest to lodowisko?

Słysząc głęboki głos Nika, obie spojrzały na niego ze zdziwieniem.

– Przy Belfort Castle co roku jest otwarte lodowisko, od listopada do stycznia – wyjaśniła Sybella. – Rok temu też nie udało nam się z niego skorzystać.

– A gdzie jest zamek?

– Pół godziny drogi stąd, na zachód...

Dlaczego zadawał te wszystkie pytania? Nie widział, że Fleur czuje się coraz mocniej zawiedziona? Najwyraźniej nie tylko nic nie wiedział o dzieciach, ale i nie chciał się dowiedzieć niczego o jej córce.

– Możemy pojechać tam teraz – powiedział.

Drżąca warga dziewczynki zniknęła pod przednimi zębami. Z jej gardła wydobył się radosny pisk.

– Mamusiu, mamusiu, jedźmy, proooooszę!

– Naturalnie jeśli twoja mama się zgodzi – dorzucił.

Rozdrażnienie Sybelli rozwiało się jak mgła w słońcu. Nik naprawdę się starał, dla Fleur.

– Doskonały pomysł – powiedziała.

– Na czym polega ten doskonały pomysł? – spytała Catherine, która właśnie dotarła do stolika.

– Wyprawa na lodowisko, babciu! – Fleur nie odrywała zachwyconych oczu od Nika.

– Wspaniale. – Catherine usiadła i wzięła wnuczkę na kolana. – W takim razie może później Fleur spędzi wieczór z nami, a Nik zabierze Sybellę na kolację, co?

– Może nie... – zaczęła jej synowa.

– Trudno byłoby wymyślić lepszy plan – gładko przerwał jej Nik. – Tak, zabieram Sybellę na przyjęcie.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Lodowisko przed Belfort Castle lśniło i migotało jak wizja prosto z bajki.

Fleur bawiła się wspaniale i po godzinie, ledwo żywa ze zmęczenia, ustawiła się w kolejce do stoiska sprzedającego gorącą czekoladę. Sybella i Nik stali za barierką i obserwowali poczynania dziewczynki.

– Biedny facet – instynktownie powiedział Nik.

– Kto? – spytała Sybella, podnosząc na niego wzrok.

– Twój Simon. Wielka szkoda, że nie może teraz widzieć swojej córki.

W tej chwili dotarło do niej, że Nik nie zamierza chodzić na palcach wokół tematu jej byłego męża. Dzięki Bogu, pomyślała.

– Ale to nie znaczy, że ty i Fleur nie powinnyście się cieszyć życiem – ciągnął. – Ja, na jego miejscu, całym sercem życzyłbym sobie i wam, żebyście były szczęśliwe. Dobrze jest patrzeć w przyszłość, skarbie.

Oparła głowę o jego ramię i rezolutnie kiwnęła głową.

– Dlaczego robisz dla nas to wszystko? – spytała cicho.

Uśmiechnął się, rozbrojony jej naiwnym pytaniem.

– Ponieważ pozwoliłaś mi na to.

Potem jego wargi spoczęły na jej ustach, po plecach przebiegł jej gorący dreszcz. Gdy wróciła do rzeczywistości,

sztywna postawa Nika powiedziała jej, że coś jest nie tak. Odwróciła się, podążając za jego wzrokiem.

Fleur przyglądała im badawczo się z odległości jakichś dwóch metrów.

– Co robisz z moją mamusią?

Później, odwożąc córeczkę do dziadków, Sybella przyznała w myśli, że podczas gdy ona w ułamku sekundy znalazła się na krawędzi ataku paniki, Nik zachował się doskonale – nie cofnął ramienia, którym obejmował ją w talii, wysyłając Fleur niezwykle istotny impuls do myślenia, że nie ma nic złego w tym, że okazuje jej matce czułość.

Naturalnie dziewczynka często widywała, jak jej dziadkowie oraz ciocia Meg i jej narzeczony wymieniają pocałunki, traktowała jednak te sceny z lekceważeniem typowym dla pięcioletniej osoby.

Sybella doskonale rozumiała, że sytuacja przedstawia się zupełnie inaczej, gdy w grę wchodzi ona, matka Fleur, zaskoczyło ją jednak, że Nik także był w stanie postawić się na miejscu dziewczynki. Nie ulegało wątpliwości, że poważnie go nie doceniła.

Fleur bez trudu przyjęła przekaz Nika: „Chcę całować twoją mamusię, bo jest taka cudowna”.

– Nik pewnie znowu będzie chciał cię pocałować – zauważyła na widok ubranej do wyjścia matki.

Kiedy Sybella wróciła od teściów, terenowy samochód Nika czekał już pod domem. Wsiadła do środka, a jego oczy powiedziały jej wszystko, co chciała usłyszeć.

Nik sięgnął do kieszeni i wyjął z niej bransoletkę.

– Pomyślałem sobie, że ładnie wyglądałaby na twojej ręce. – Założył wysadzany białymi brylantami łańcuszek na przegub dłoni Sybelli.

Sybella gwałtownie wciągnęła powietrze.

– Nie mogę tego przyjąć! Brylanty?

Nik nie zareagował, całkowicie skupiony na zapinaniu bransoletki. Serce Sybelli zmiękło – ten człowiek, zarządzający przemysłowym imperium, nie mógł sobie poradzić z zamkiem delikatnej ozdoby.

Nie, nie chciała jej oddać, nie w obliczu jego rozbrajającej szczerości.

– Podoba ci się? – zagadnął po chwili.

– Jest piękna. Naprawdę nie wiem, co powiedzieć. Nikt nigdy nie dał mi tak kosztownego prezentu, chociaż pewnie nie powinnam mówić o cenie...

– Chcę, żebyś była sobą, skarbie. I żebyś nosiła tę bransoletkę, oczywiście jeżeli przypadła ci do gustu.

Pogłaskała bransoletkę palcem, gorzko żałując, że brak jej odwagi, by pocałować go i zabrać do swojej sypialni, lecz świeżo odnaleziona pewność siebie nagle ją opuściła.

– Czy nie powinniśmy jechać już na przyjęcie? – spytała zamiast tego.

Sybella zeszła po schodkach do kabiny jachtu. Długość jej nóg i wspaniałą sylwetkę podkreślał czarny kostium bikini i przejrzysta bluzka koszulowa zawiązana w pasie. Ze ściągniętymi w koński ogon włosami wyglądała beztrosko, radośnie i bardzo, bardzo młodo.

Nika w jednej chwili ogarnęła fala pożądania połączonego ze znacznie trwalszym uczuciem – radością na widok zadowolenia z życia kobiety, która stała mu się zdumiewająco bliska.

Tak, była zadowolona. Wreszcie udało mu się to osiągnąć.

– Nik, kim jest ta kobieta?

Dopiero teraz zauważył magazyn, który trzymała w ręku. Pomyślał, że zaraz zobaczy fotografię jednej ze swoich dawnych flam, Sybella podsunęła mu jednak zdjęcie osiemnastowiecznej willi na brzegu Jeziora Genewskiego.

– Publikują tu artykuł o Galinie Voronov, bogatej Rosjance z koneksjami w świecie mody i tą piękną willą w Szwajcarii. Wynika z niego, że próbowała wytoczyć ci jakąś sprawę sądową, ale jej się nie udało. Czy to twoja krewna?

Nik zignorował jej pytanie. Położył rękę na jej biodrze i przyciągnął ją do siebie, drugą ręką poruszając patelnią, na której smażył naleśniki.

– Kto cię tego nauczył? – spytała.

Pomyślał, że na szczęście skutecznie rozproszył jej uwagę.

– Babcia. Bardzo często robiliśmy razem bliny. Babcia sama robiła też dżemy i konfitury z owoców z własnego ogrodu i sadu. Uwielbiałem je.

Na olbrzymim jachcie pracowała dwudziestoosobowa załoga, lecz w ten ostatni dzień Nik dał wszystkim wolne.

I teraz przygotowywał śniadanie dla Sybelli. Sama radość.

– Twój brat także? – zagadnęła. – Wasza babcia musiała mieć mnóstwo roboty z dwoma chłopcami.

Uśmiech Nika zniknął.

– Mój brat nie mieszkał z nami.

– Nie rozumiem...

– Sasza mieszkał ze swoją matką.

– Rozdzielili was?

– Nie, rozdzieliła nas moja macocha. Po pogrzebie Aleksa zabrała Saszę i zobaczyłem go dopiero po dziesięciu latach.

Sybella zupełnie nie wiedziała, jak zareagować. Położyła magazyn na ławce i delikatnie pogłaskała rękę Nika, lecz jego wargi ułożyły się w uśmiech, który nie sięgał oczu.

– Siadaj do stołu – rzucił lekko.

Gdy przyniósł tacę z naleśnikami, dodatkami do nich oraz kawą, wiedziała już, że przypadkiem poruszyła bardzo bolesny dla niego temat.

– Przykro mi, że spotkało cię coś takiego – powiedziała. – Twój dziadek dużo opowiadał mi o tobie jako dziecku i nastolatku, ale nie o Saszy. Nie skojarzyłam, skąd ta różnica.

– To zrozumiałe. – Z westchnieniem potarł zarost na policzku. – Dziadkowie za wszelką cenę starali się odzyskać Saszę, ale żadne zabiegi prawne nie działały. Dziadkowi przyznano prawo do opieki dopiero, gdy Galina trafiła na odwyk.

– Galina? Kobieta z tego artykułu w magazynie?

– Ta sama.

– Powiedziałeś, że trafiła na odwyk?

– Tak. Jest alkoholiczką. Sasza miał piętnaście lat, kiedy przeprowadził się do dziadków. Był blisko dwumetrowym drabem i dźwigał na ramionach całe mnóstwo żalu do ludzi i świata, a przede wszystkim do matki.

– Jak poradzili sobie z tym twoi dziadkowie?

– Zatrudnili psychologa i walczyli o Saszę ze wszystkich sił, ale pierwszy rok był bardzo burzliwy. Byłem wtedy na uniwersytecie, już po odbyciu obowiązkowej służby wojskowej, i przyjeżdżałem do domu na weekendy. Sasza nie mógł na mnie patrzeć, bez przerwy się kłóciliśmy. Trudno go za to winić – miałem przecież wszystko, co zgodnie z prawem powinno należeć do niego.

– Jak to?

– To on jest ich rodzonym wnukiem, nie ja.

– Nie mów tak – zaprotestowała gwałtownie. – Wiem, że sam w to nie wierzysz!

– Nie, ale podejrzewam, że Sasza kiedyś tak uważał.

Widząc wyraz twarzy Sybelli, mocno ścisnął jej rękę.

– Miał szesnaście lat, kiedy zabrałem go na geologiczną wyprawę na Ural. Pomagał mi, pracowaliśmy ramię w ramię i dopiero wtedy poczuliśmy się jak bracia, pierwszy raz od dziesięciu lat.

Sprzątała po śniadaniu, gdy zobaczyła, jak wrzuca do śmieci magazyn z artykułem o Galinie Voronov.

– Mogę zapytać, o co spiera się z tobą w sądzie twoja macocha?

Wzruszył ramionami.

– To żaden sekret, skarbie. Galina jest córką wysoko postawionego kremlowskiego aparatczyka, który w pewnym momencie pociągnął za odpowiednie sznurki. W rezultacie w ręce Galiny trafiło całe archiwum naszego ojca, filmy, zdjęcia, reportaże, po prostu wszystko. Prawa autorskie należały do niej przez dwadzieścia lat i nikt nie miał dostępu do tych materiałów. W Rosji dorobek ojca poszedł w niepamięć.

– Co za niegodziwość...

– Taka jest moja macocha – zauważył sucho. – Najprawdziwsza zła wiedźma, jak z bajki.

– Odzyskasz to archiwum?

Popatrzył na nią spod zmrużonych powiek.

– Nie doceniasz mnie. Odkupiłem archiwum za kilka milionów dolarów, dwa lata temu. Zawarliśmy umowę poza sądem. Galina kupiła wtedy tę piękną willę w Szwajcarii, którą podziwiałaś.

Sybella pokręciła głową, oszołomiona nie tylko możliwościami finansowymi Nika, lecz przede wszystkim ciężarem, jaki przez tyle lat musiał dźwigać na swoich barkach.

– Dobrze, że Galina zniknęła już z waszego życia – powiedziała. – Bo nie musisz się nią więcej przejmować, prawda?

Nik spojrzał na zegarek.

– Może wzięlibyśmy ponton i popłynęli do uroczej małej zatoki niedaleko stąd? – zagadnął. – Warto, żebyś zobaczyła te piękne widoki, co ty na to?

Przebierała się właśnie w szorty i t-shirt, gdy uświadomiła sobie, że Nik sprytnie wymigał się od odpowiedzi na zadane przez nią pytanie.

Spędzili popołudnie na brzegu, wspinając się na skały, z których roztaczały się naprawdę imponujące widok, a potem popływali trochę w pobliżu jachtu.

Woda była ciepła i włosy Sybelli opadały na ramiona ciężkimi wilgotnymi pasmami, upodabniając ją do syreny.

Nik zdawał sobie sprawę, że poranna rozmowa o jego bracie i macosze niebezpiecznie zbliżyła do siebie dwie części jego życia. Nie chciał teraz myśleć o swoich planach co do Galiny ani o pieniądzach, które od niego wyciągnęła.

Obecność Sybelli sprawiała, że te sprawy wydawały mu się nieważne i w jakiś sposób niegodne wspomnienia, może nawet niegodziwe, po prostu złe.

– Spotkałeś swojego biologicznego ojca? – spytała, unosząc się na wodzie i trzymając jego ramienia tak mocno, jakby był jej osobistym kołem ratunkowym.

Patrzyła mu prosto w oczy, jakby się spodziewała, że zechce zmienić temat.

– Znam jego nazwisko i wiem, gdzie mieszka.

– I?

– Mieszka w Helsinkach.

– I? – nie ustępowała.

– Nie spotkałem się z nim i nie wiem, czy kiedykolwiek to zrobię. On ma rodzinę, inne życie. A ja jestem bardzo zajęty.

Z czułością pogłaskała go po karku. Traktowała go jak Fleur lub tego cholernego królika, którego trzymała

w domu.

I wcale mu to nie przeszkadzało.

– Nie, to nie tak – zamruczała. – Po prostu boisz się, co się wydarzy, jeśli opuścisz gardę. Każdy się tego boi, to normalne.

– Tak sądzisz, skarbie? – Nie chciał, aby w jego głosie zabrzmiał choć cień lekceważenia dla jej słów.

– Dobrze wiesz, że tak jest. – Uśmiechnęła się tak, jakby znała wszystkie jego cyniczne myśli i uważała je za najzwyklejsze oszustwo.

Sęk w tym, że kiedy z nią był, coraz trudniej było mu zachować cynizm. Teraz jej mokre rzęsy otaczały oczy sztywną szczoteczką, zupełnie jak u lalki. Była tak piękna, że serce go bolało, gdy na nią patrzył.

– Przy tobie opuściłem gardę – powiedział.

Zabrzmiało to prawie jak ostrzeżenie, chociaż nie wiedział, do kogo właściwie miało ono być skierowane.

Zarzuciła mu ramiona na szyję.

– Szczęściarz z ciebie – oświadczyła. – Znałeś swojego ojca, a teraz masz szansę poznać drugiego. Nie zmarnuj jej.

Nik zbliżył usta do jej mokrego ucha.

– Największym szczęściarzem świata był Simon – szepnął. – Zajmował i nadal zajmuje pierwsze miejsce w twoim sercu.

Jej ramiona zacisnęły się mocniej.

– Już nie pierwsze – odparła.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Wrócili do domu ponad cztery tygodnie temu i Nik większość czasu spędzał w domu Sybelli, chociaż oficjalnie mieszkał w Edbury Hall.

Ta sytuacja ogromnie cieszyła jego dziadka i stanowiła znakomitą pożywkę dla krążących po wiosce plotek. Plotki nie przeszkadzały Sybelli, szczególnie w takich chwilach jak ta, gdy zajrzawszy do salonu, zobaczyła Nika czytającego na głos jej córce. Fleur siedziała oparta o niego, z kciukiem w ustach, całkowicie pochłonięta przygodami, które snuł aksamitny głos mężczyzny.

Obaj Voronovowie, starszy i młodszy, skolonizowali życie Fleur, zmieniając je na lepsze. Nik starał się ograniczyć wyjazdy i zarządzał swoim imperium z pomocą niewielkiego zespołu oraz zainstalowanego w rezydencji centrum komputerowego.

Czasami wieczorem przechadzał się po salonie Sybelli z telefonem przy uchu, wydając polecenia po rosyjsku i angielsku lub uczestnicząc w wideokonferencjach na całym świecie. Jeśli Fleur weszła akurat wtedy do pokoju, przerywał rozmowę, by odpowiedzieć na jej pytania czy służyć jej pomocą przy dopasowywaniu fragmentów układanki. Dziewczynka wiedziała, że nie należy przerywać rozmów starszych i zawsze dobrze się zachowywała, lecz

Sybella czerpała ogromną radość z faktu, że Nik nie uważał, że mała przeszkadza mu w pracy.

Po kolacji, gdy Fleur była już w łóżku, a Nik odbył swoją normalną rundę rozmów i konsultacji biznesowych, zawsze spędzali czas razem.

– Czy w twoich planach na przyszłość jest miejsce dla ponownego zamążpójścia? – zapytał któregoś wieczoru.

Jego pytanie wyraźnie ją zaskoczyło.

– Nie zastanawiałam się nad tym – odparła szczerze.

– Nie czułaś się dobrze w małżeństwie?

– Nie, wręcz przeciwnie. Chyba pierwszy raz w życiu czułam się bezpiecznie.

Chwilę milczał, patrząc jej w oczy.

– Wcześniej czułaś się zagrożona?

– Raczej samotna – wyznała. – Weszłam do rodziny Simona, sąsiedzi i przyjaciele jego rodziców i siostry zaakceptowali mnie, ponieważ byłam jego żoną. A potem, kilka miesięcy po ślubie, Simon zginął w wypadku.

Nik objął ją, nie siląc się na zbędne słowa.

– Najkrócej mówiąc, wyszłam tak młodo za mąż, ponieważ nie chciałam być dłużej sama. I nie jestem: mam córeczkę, teściów, całą wioskę...

– I masz mnie – powiedział.

Całe jej ciało zaczęło śpiewać, gdy poczuła jego dłonie na nagiej skórze, dotykające wszystkich spragnionych kontaktu z nim miejsc.

Nik zerknął na zegarek. Musiał wstać, ale Sybella leżała częściowo na nim. Jej syrenie włosy rozpostarte były na

jego piersi niczym wachlarz.

Przeniósł wzrok na sufit. Gdyby, stojąc, podniósł rękę, bez trudu rozpostarłby dłoń na białej powierzchni. Ściągnął brwi. Ten dom był mały i ciasny, zbudowany dla krasnoludków. Powinni się przeprowadzić.

Ostrożnie dotknął ramienia śpiącej u jego boku kobiety i uśmiechnął się szeroko. Jak to się stało, że w ciągu kilku tygodni owinęła go sobie wokół małego palca?

Z każdym dniem wydawała mu się coraz piękniejsza i z każdym dniem budziła w nim nowe, nieznane uczucia.

Nie, nie był zauroczony. Było to coś znacznie poważniejszego. Obchodziło go, co o nim myślała, a w tej chwili miał całkiem sporo do ukrycia.

Gdy parę minut później monitor jego leżącego na nocnej szafce telefonu rozjaśnił się, pośpiesznie sprawdził, kto próbował się z nim połączyć. Nie zdziwiło go, że był to Pavel. Jego asystent pracował dwadzieścia cztery godziny na dobę. Przesłana przez niego wiadomość była przerażająca – w kopalni na Uralu doszło do wybuchu.

Nie obudził Sybelli, ponieważ przywykł sam stawiać czoło wszystkim problemom i dopiero w samolocie przypomniał sobie, żeby do niej zadzwonić.

Nie odebrała, więc wysłał jej wiadomość, krótką i zwięzłą: „Wypadek w kopalni, na szczęście bez ofiar, zadzwonię wieczorem”.

MARLA MENDEZ Z ROSYJSKIM OLIGARCHĄ! SZOKUJĄCE, OCIEKAJĄCE SEKSEM ZDJĘCIA!

Sybella stała przed kioskiem z gazetami w Edbury, nie odrywając wzroku od pierwszej strony tabloidu wystawionego obok innych gazet, donoszących o wydarzeniach z polityki krajowej i zagranicznej.

O ile było jej wiadomo, Nik od trzech tygodni przebywał na Uralu, rozwiązując problemy powstałe po wybuchu w kopalni. Dzwonił do niej dwa razy i przesłał kilka esemesów, ostatni z zapowiedzią powrotu w najbliższy weekend.

Nie wspomniał ani słowem o szokujących, ociekających seksem zdjęciach, a jednak... Forograf uchwycił ich chyba w momencie, gdy wychodzili z jakiegoś nocnego klubu – Nik, w rozpiętej pod szyją koszuli, wyglądał wspaniale, jak zwykle, a Marla Mendez miała na sobie bardzo obcisłą kreację wielkości chustki do nosa, też jak zwykle.

Nie miała pojęcia, co z tym fantem zrobić.

Rzeczywiście wrócił w weekend i zabrał ją na kolację do cudownej małej restauracyjki w Middenwold, o której istnieniu w ogóle nie wiedziała. Ze wszystkich sił starała się cieszyć chwilą i towarzystwem Nika, chociaż nie mogła przestać myśleć o tamtych fotografiach.

Musiał się zorientować, że jej nastrój pozostawia wiele do życzenia, bo wyszli wcześnie. W drodze do samochodu objął ją, lecz to też nie pomogło. Całe to udawanie, że wszystko jest w porządku, zmieniło coś między nimi.

– Co się stało? – zapytał w końcu, już w drodze do domu. – Chodzi o te zdjęcia?

Bezradnie spuściła głowę.

– Pamiętasz, jak powiedziałeś, że nic nigdy nie łączyło cię z Marlą Mendez?

– Skarbie, nic się nie wydarzyło, wierz mi. Zaskoczyła mnie, można nawet powiedzieć, że zastawiła na mnie pułapkę, ale wyjaśniłem jej, że nie jestem zainteresowany.

W jego głosie brzmiała nuta znużenia, co w jakiś perwersyjny sposób zirytowało ją jeszcze bardziej.

– Zadałam ci pytanie – powiedziała twardo.

Wydał z siebie jeden z tych świadczących o frustracji, typowo męskich dźwięków, ale nadal milczał.

Powinna była wiedzieć, że lepiej trzymać język za zębami.

– Cóż, wygląda na to, że większość mężczyzn uwielbia, jak przyklejają się do nich kobiety w wyjątkowo skąpych kostiumach kąpielowych – wycedziła.

Zamruczał coś pod nosem, widziała jednak, że obserwuje ją spod oka, jakby próbował się zorientować, czy i kiedy może coś powiedzieć.

Tyle że ona nie chciała tego usłyszeć. Bała się.

– Chcę, żebyś zapomniała o tych zdjęciach – rzekł, zamykając drzwi sypialni. – Szczególnie że tabloidy rzadko mają okazję o mnie pisać. Pod tym względem zasadniczo różnię się od mojego brata.

Sybella zsunęła pantofle, tracąc kilka centymetrów wzrostu.

– To raczej dobrze – powiedziała cicho.

– Za tydzień zajmą się już czym innym.

– Pewnie tak. Ale jak byś się poczuł, gdybym to ja była na tych zdjęciach, praktycznie w samej bieliźnie, u boku

innego mężczyzny?

Zaczął się śmiać.

– Ty?

Ogarnęła ją fala gniewu i żalu. Wszystko to było tak bardzo niesprawiedliwe, bo przecież sama czułaby się potwornie upokorzona, gdyby zobaczyła siebie na takich zdjęciach.

Tylko dwóch mężczyzn widziało ją bez ubrania i akurat Nikowi nie musiała chyba o tym przypominać. A teraz śmiał się z niej?

– To kompletnie nieprawdopodobny scenariusz – oświadczył.

– Dlaczego? Bo nie jestem w stanie zdobyć innego mężczyzny?

Nik ściągnął brwi.

– Nie, bo nie wchodzę w związki z kobietami, które uważają swoje ciało za środek do zdobycia wątpliwej sławy i niewątpliwych zysków. Moje jedyne kontakty z Marlą Mendez polegają na tym, że zainwestowałem w jej firmę, która produkuje damską bieliznę. I nic więcej się za tym nie kryje, mam nadzieję, że jednak mi wierzysz.

Sybella pokręciła głową.

– Wierzę ci i ufam, oczywiście – rzuciła. – Nie rozumiem tylko, dlaczego nie powiedziałeś mi o swoim zaangażowaniu w jej firmę wcześniej.

– Nie chciałem ci dawać powodu do powątpiewania w to, co nas łączy.

Otworzyła usta, by zaprotestować, wiedziała jednak, jaka byłaby jej reakcja na taką informację. Dopiero teraz, gdy byli razem już ponad dwa miesiące, zasypiała i budziła się w jego ramionach przekonana, że trochę go zna.

– Nie będzie więcej takich historii, skarbie – ciągnął. – Dziewczyny takie jak Marla nigdy mnie naprawdę nie pociągały.

– Spodziewasz się dużych zysków z jej firmy? – spytała, siląc się na beztroski ton.

– Raczej nie. Szczerze mówiąc, bardziej interesuje mnie jej upadek niż sukces.

– Słucham?

Patrząc na niego, zorientowała się, że zastanawia się, jak odpowiedzieć.

– Zależy ci, żeby ta firma upadła?

Nik milczał.

– Przecież to wbrew wszelkiej logice!

– Jednym z inwestorów jest Galina Voronow – rzekł ostrożnie.

– Ach, tak...

Niegodziwa wiedźma z opowieści Nika. Kobieta znienawidzona przez własnego syna.

– Nie powiedziałem ci wcześniej, że planuję odzyskać sumę, za którą kupiłem od niej archiwum filmowe Aleksa.

Do Sybelli nagle dotarło, że jej uwadze umknął jakiś niezwykle istotny element tej historii.

– Ale...

– Odzyskam te pieniądze, chociaż nie one są najważniejsze.

– Nie, bo chodzi o coś znacznie gorszego – powiedziała łamiącym się głosem. – Jeśli to zrobisz, zmieni cię to w nieodwracalny sposób. Posłuchaj, kiedy dwa miesiące temu przywiozłam tamte listy do Edbury Hall, przypadkiem usłyszałam twoją rozmowę z dziadkiem. Byłeś tak troskliwy, tak czuły, że właśnie wtedy kompletnie zmieniłam zdanie o tobie. Pomyślałam, że jesteś twardy na zewnątrz, bo musisz taki być, lecz ten pancerz skrywa dobre serce i miłość do rodziny. I taki właśnie jesteś, mocno w to wierzę, dlatego nie pozwól, żeby ona cię odmieniła...

– O kim ty mówisz?

– O twojej macosze. Twoja nienawiść do niej może cię przeistoczyć w kogoś, kim wcale nie jesteś.

– Jesteś niewiarygodnie naiwna. – Szarpnął koszulę i parę guzików ze stukotem upadło na podłogę.

Odwrócił się i oparł dłonie na wąskich biodrach, piękniejszy od wszystkich skandynawskich bogów razem wziętych, i równie niebezpieczny ze swoim poczuciem władzy.

Równie dobrze mogłaby wyrwać jego zdjęcie z gazety i przykleić je do ściany... Wyglądał zupełnie nierealnie, jakby ten dom nigdy nie był miejscem dla niego.

Wpuściła do swojego domu olbrzyma i teraz musiała się zmierzyć z konsekwencjami.

– Jestem biznesmenem i aby osiągnąć sukces, nieraz musiałem wykazać się bezwzględnością.

Bezradnie rozłożyła ręce.

– Wygląda na to, że w ogóle cię nie znam.

– Może i tak. – Zerwał z siebie koszulę i włożył świeżą, wyjętą z otwartej torby podróżnej. – Tak czy inaczej, nie zamierzam marnować czasu na te bezsensowne dyskusje. Trzymaj się swojego baśniowego świata, skarbie, bo w nim jest twoje miejsce. Nie chcę, żebyś nawet zaglądała do mojego. Jest trudny i nigdy byś sobie w nim nie poradziła.

– Czy tak samo było z twoim dziadkiem? – spytała.

Nie odpowiedział.

– Tak było, prawda? W ostatnich latach życia poszukał schronienia w swoim własnym baśniowym świecie, przed twoim gniewem...

– Nie zaczynaj, dobrze?

– Czy cały czas żyłeś wyłącznie myślą o zemście na macosze?

– Jasne, zbudowałem miliardowe imperium na złość Galinie. – Potrząsnął głową. – Odkryłaś moją wielką tajemnicę, brawo!

Sybella osunęła się na łóżko.

– Posłuchaj mnie mimo tego, że to, co mówię, wydaje ci się niewarte uwagi – powiedziała powoli. – Zachowujesz się tak, jakbyś miał absolutną władzę nad ludźmi. Jeśli zrujnujesz firmę Marli Mendez, poważnie skomplikujesz życie wielu osób, nie tylko Galiny, bo ona ma do stracenia tylko pieniądze, które i tak jej się nie należały.

Nik popatrzył na nią i przypomniał sobie, że gdy pierwszy raz ujrzał ją w pełnym świetle, wydała mu się podobna do

anioła ze świątecznej choinki.

W zeszłym roku w ogóle nie obchodził Bożego Narodzenia.

Sybella żyła w świecie, gdzie ludzie przestrzegają pewnych zasad i przynajmniej starają się być dla siebie dobrzy. Biorąc pod uwagę jej przeszłość, rozumiał, dlaczego ten świat jest dla niej tak ważny. Nie potrafił przekonać jej do swojej wizji rzeczywistości i chyba nawet nie chciał tego robić. Przez głowę przemknęła mu myśl, że właściwie nie wie, dlaczego tu jest.

Zapiął torbę, podniósł ją i zarzucił na ramię.

– W chwili, gdy firma Marli pójdzie na dno, ona zajmie się czymś innym, i ja również – rzekł zimno. – Naprawdę nie chcę o tym więcej słuchać. To nie twoja sprawa, to interesy.

Na jej twarzy odmalowało się oszołomienie.

– Dokąd idziesz?

– Odnoszę wrażenie, że nie życzysz sobie dziś mojego towarzystwa. Lepiej będzie, jeśli noc spędzę gdzie indziej.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Nik stał na granicy kopalni, która okazała się fundamentem jego imperium.

Nie widział dziś bogactwa, które reprezentowała, nie dostrzegał w niej zwycięstwa nad naturą ani wielu tysięcy miejsc pracy dla ludzi z okolicy, i nie tylko. Po raz pierwszy widział ją taką, jaką miał przekazać następnym pokoleniom – jako bliznę na ciele ziemi.

Jako symbol zniszczenia, któremu Sybella była przeciwna.

Ona chciała naprawiać, ponownie sięgać po to, co już istniało, korzystać z przeszłości i budować na niej teraźniejszość i przyszłość.

Tymczasem on tylko niszczył rzeczy, które sprawiały mu ból. Bezustannie atakował, jak dziewięcioletni chłopiec, którym kiedyś był, który wszystko stracił i chciał, aby ktoś poniósł za to karę.

Ktokolwiek.

Jego macocha była smokiem, którego najłatwiej było ukarać.

Od wyjazdu Nika z Wielkiej Brytanii minęły trzy dni. Nie umiał przestać myśleć o Sybelli, w nocy budził się, wściekły na samego siebie.

Nie dziwił się, że straciła do niego cierpliwość. Chciał, żeby dopasowała się do jego życia i naprawdę niewiele zrobił, by przynajmniej poznać jej świat, nie mówiąc już

o dopasowywaniu się. Dobrze wiedział, jak wygląda zdrowy związek dwojga kochających się ludzi, ostatecznie spędził ładnych kilka lat w domu dziadków. Właśnie o takim związku marzył dla niego dziadek. I dlatego usiłował nalać mu oleju do pustej głowy.

„Znalazłem dla ciebie odpowiednią dziewczynę".

W dniu wyjazdu Nika z Edbury zadzwonił do niego Sasza. Nik był tak sfrustrowany ostatnią rozmową z Sybellą, że mało brakowało, by nie odebrał telefonu.

– Widziałem twoje zdjęcie z Marlą Mendez – powiedział Sasza. – Dziadek jest wściekły.

– Wściekłość dziadka to najmniejsze z moich zmartwień.

– Wysłał mi inną twoją fotografię, z tą kobietą, z którą się spotykasz. I tym śmiesznym dzieciakiem...

– Fleur. Zaraz, dziadek wysłał ci to zdjęcie mejlem?

– Tak, twoja Sybella przeszkoliła go w posługiwaniu się internetem. Na dodatek ma ekstra biust.

Nik doszedł do wniosku, że kłótnia z bratem nie byłaby najlepszym sposobem budowania rodzinnej jedności.

– Udam, że tego nie powiedziałeś – warknął.

– Więc ją kochasz? – zainteresował się Sasza.

Nie musiał się zastanawiać nad odpowiedzią. Ani sekundy.

– Tak, kocham ją.

W słuchawce zapadła cisza.

– Zamierzasz się z nią ożenić?

– W tym momencie Sybella nie jest ze mnie szczególnie zadowolona.

– Jeśli cię kocha, na pewnie ci wybaczy, stary. Niezależnie od tego, co zrobiłeś.

Teraz, stojąc na terenie swojej kopalni, Nik wreszcie zrozumiał, że najpierw on sam musi wybaczyć komuś innemu.

Najwyższy czas, by poleciał do Helsinek. Jeszcze tego samego dnia.

Nik najpierw zobaczył las, potem kościelną wieżę, a na końcu rozpościerającą się w dolinie wioskę.

Helikopter leciał nisko i z tej wysokości wyraźnie widać było przykościelny cmentarz z kamiennymi nagrobkami, dużymi i małymi, i zwartą, ciemnozieloną masę lasu, w którym kiedyś Nik spacerował z Sybellą, ulegając jej urokowi tak skutecznie, że teraz dziwił się, jakim cudem był w stanie przeżyć bez niej jeden dzień.

I wreszcie zobaczył ją na wzgórzu. Była tam, tak jak powiedziała mu Catherine, kiedy zadzwonił do niej, błagając o pomoc.

– Skręć na zachód – polecił pilotowi i ogromna maszyna jeszcze bardziej zniżyła lot.

Sybelli towarzyszyła jakaś inna kobieta, która teraz zaczęła entuzjastycznie podskakiwać i machać.

Nik odpiął pasy i wyskoczył z helikoptera, którego śmigła wciąż jeszcze obracały się szybko. Potoczył się po ziemi, podniósł i ruszył w jej kierunku.

Nie miał pojęcia, gdzie się podziała jej towarzyszka, i nic go to nie obchodziło.

Kiedy podszedł bliżej, dostrzegł malujący się na jej twarzy niepokój i serce ścisnęło mu się boleśnie.

– Nie zrobiłeś tego – powiedziała.

Miała na sobie ładną sukienkę w kwiaty, włosy zaplotła i wyglądała jak jakaś pogańska boginka, co z tego, że w kaloszach.

– Nie zrobiłem – potwierdził.

Schował ręce do kieszeni marynarki, bo trudno było mieć ją tak blisko i nie dotknąć.

– Dlaczego? – spytała cicho.

Jej orzechowe oczy były niespokojne, jak wtedy, gdy zobaczył ją pierwszy raz i próbował ją przestraszyć.

– Nie chciałem. Ciągle myślałem o tym, co mi powiedziałaś... O tym, jak traktuję ludzi.

Spuściła głowę. Milczała.

– Miałaś rację. Wiedziałem o tym od dawna i starałem się ukryć przed sobą tę prawdę. Byłem wściekły.

– Zrobiła straszną rzecz – szepnęła Sybella.

– Tak, ale to należy już do przeszłości. Wydaje mi się, że przestałem tak intensywnie myśleć o zemście, kiedy kupiłem od niej archiwum ojca. Zrobiłem to dla niego, uważałem to za swój obowiązek.

Powoli pokręciła głową.

– W takim razie na kogo byłeś wściekły?

– Na dziadka, za to, że przyjął mnie jak własnego wnuka, chociaż nie musiał, i na Saszę, za to, że miał o to do mnie pretensje. A później postanowiłem wymierzyć ten gniew i w ciebie.

– We mnie?

– Myślałem, że mnie nie kochasz.

Sybella zamrugała. Nik, który pozornie miał absolutnie wszystko – pieniądze, władzę, najrozmaitsze dobra tego świata – wreszcie otworzył przed nią serce.

Uświadomiła sobie, że w jego oczach to ona była bogata, ponieważ mogła obdarzyć go miłością.

– Ale ja cię kocham – powiedziała spokojnie.

Uśmiechnął się. Jego uśmiech rodził się powoli, może dlatego, że dotąd tak rzadko gościł na jego twarzy.

– Gdzie byłeś? – spytała.

– Poleciałem do Helsinek, poznać mojego biologicznego ojca.

Nawet nie zamierzała ukrywać, że całkowicie ją to zaskoczyło.

– Jest geologiem.

– Jakżeby inaczej...

Zacisnął dłonie, ponieważ pragnienie, by chwycić ją w objęcia, było ogromnie trudne do przezwyciężenia, a on najpierw musiał opowiedzieć jej całą historię.

– Nie poprosił mnie nawet o jedną kopiejkę, chociaż wie, że dysponuję miliardami dolarów. Taki z niego człowiek.

– Twój ojciec. – Kiwnęła głową. – Nie dziwi mnie to; gdybyś to ty był na jego miejscu, zachowałbyś się tak samo.

Wyciągnęła rękę i odgarnęła mu włosy z czoła. Ten gest najdosłowniej pozbawił go tchu.

– Musi być bardzo dumny z ciebie. Ze wszystkiego, co osiągnąłeś.

– Nie wiem. Pytał o ciebie. Nie masz mi za złe, że opowiedziałem mu o tobie?

– Zależy, co mu opowiedziałeś – uśmiechnęła się.

– Poprosiłem go też o radę. Powiedziałem mu, że zakochałem się w wyjątkowo pięknej, inteligentnej i mądrej Angielce, która ma cudowną córeczkę, kocha rodzinę, przyjaciół i znajomych, i że pokpiłem sprawę.

– Jesteś we mnie zakochany?

Całym sercem pragnął wziąć ją w ramiona, zwłaszcza w tej chwili, gdy patrzyła na niego pełnymi niepewności oczami, musiał jednak wyznać jej wszystko, bez reszty.

– Mój ojciec odparł, że trzydzieści pięć lat temu zakochał się w mojej matce, lecz gdy się zorientował, że ona bardziej kocha Aleksa, zwrócił jej wolność. I że gdyby wtedy wiedział, że mama była w ciąży, podjąłby inną decyzję. Dotarło do mnie wtedy, że jedynym elementem życia, nad którym mamy jakąś kontrolę, jesteśmy my sami. To ja dokonuję wyboru. Gdybym ukarał Galinę, straciłbym ciebie, bo ty nie jesteś w stanie kochać człowieka, który zrobiłby coś takiego. Dlaczego? Ponieważ jesteś sobą, kobietą, którą kocham i dla której chcę być lepszy.

Sybella nie była pewna, jak to się stało, lecz nagle znalazła się w jego objęciach i poczuła się tak, jakby po długiej podróży wreszcie wróciła do domu.

Wszystkie złe i dobre ścieżki jej życia doprowadziły ją właśnie tutaj, na to miejsce, do tego mężczyzny. Najbardziej niezwykłego mężczyzny na świecie. Mężczyzny, który należał do niej.

– Czułam się taka samotna bez ciebie – wyznała przez łzy. – Nie obchodzi mnie, gdzie będziemy mieszkać, bylebym była z tobą...

– Ale to nie jest bez znaczenia. – Jego duże dłonie delikatnie zacisnęły się na jej ramionach. – Będziemy mieszkać w miejscu, które wybierzesz. Które wybierzecie obie, ty i Fleur.

Ukląkł przed nią z szerokim uśmiechem.

– Wyjdziesz za mnie, Sybello Frances Parminter?

– Tak, i to jak najszybciej – odparła bez wahania.

A potem osunęła się na kolana naprzeciwko niego, zarzuciła mu ręce na szyję i pocałowała go.

– Żebyś nie miał żadnych wątpliwości – wyszeptała prosto w jego usta.

Nik objął ją i odetchnął z ulgą.

Odzyskał ją. I wreszcie wrócił do domu.

Tytuł oryginału: Redemption of a Ruthless Billionaire
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2018
Redaktor serii: Marzena Cieśla
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2018 by Lucy Ellis
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2019

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie. Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe. Harlequin i Harlequin Światowe Życie Duo są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji. HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela. Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

www.harpercollins.pl

ISBN 9788327644152

Konwersja do formatu EPUB:
Legimi S.A.